

ks. Tadeusz Rogalewski MIC

Żywot Stanisława Papczyńskiego

Stanisław i Jezus MARIA Papczyński



Żywot
Stanisława Papczyńskiego

KS. TADEUSZ ROGALEWSKI MIC

Żywot
Stanisława Papczyńskiego



WYDAWNICTWO KSIĘŻY MARIANÓW MIC
WARSZAWA 2007

© by Prowincjalna Komisja Historii i Duchowości Marianów
Warszawa 2002

Wydanie II poprawione
Wydanie I pt. „W służbie Maryi” wydane w 2002 r.

Redakcja merytoryczna
Grażyna Michalak

Redakcja techniczna
Eliza Wiśniewska

Projekt okładki i układ graficzny wkładki
Cezary Urbański

Fotografie

ks. Józef Oszałdowski MIC

i Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Marianów

Imprimi potest

ks. *Andrzej Pakuła MIC*
Prowincjał

Warszawa, dnia 12.09.2002 r., nr 508/02

Za zgodą Kurii Metropolitalnej Warszawskiej
z dnia 23.01.2007 r.; nr 292/NK/07

Wikariusz Generalny: *bp Tadeusz Pikus*

Notariusz: *ks. Henryk Matecki*

Cenzor: *ks. Antoni Skwierczyński MIC*

1610/K/560

Druk i oprawa:

Drukarnia Wydawnictw Naukowych Spółka z o.o.
Łódź, ul. Żwirki 2

ISBN 978-83-7502-068-7

ZAMÓWIENIA

PROMIC spółka z o.o. Oddział w Warszawie
Wydawnictwo Księży Marianów MIC
02-914 Warszawa, ul. Św. Bonifacego 9/1

TEL. (0-22) 651 90 54
wkm@marianie.pol.pl
www.wydawnictwo.pl

PRZEDMOWA

Matka Najświętsza zajmuje wśród nas wyjątkowe miejsce. Jest obecna w naszej historii, w naszym życiu narodowym, rodzinnym i osobistym. O tej obecności świadczą niezliczone Jej wizerunki w naszych świątyniach, mieszkaniach i w kapliczkach przydrożnych, wszędzie. Trwałym znakiem obecności Maryi są także zakony zakładane na Jej cześć, a wśród nich pierwszy zakon kłerycki na polskiej ziemi – Zgromadzenie Księży Marianów. Powstało ono w XVII w. z inicjatywy wielkiego Jej czciciela o. Stanisława Papczyńskiego (1631-1701).

Założyciel Zakonu Marianów bardzo przybliżył nam postać Matki Najświętszej, szczególnie w Jej przywileju Niepokalanego Poczęcia. Nazywał Ją najcenniejszym ze wszystkich dziełem prawicy Najwyższego, które napełniło podziwem i radością cały świat. Wołał do Niej: „Pozdrawiam Cię, Jutrzenko, najjaśniejsza Zwiastunko wiecznego dnia! Pozdrawiam Cię, bardzo jasny Księżycu, który oświecasz wielką noc. Pozdrawiam Cię, o Maryjo! Największa ozdobo nieba i ziemi”.

Zdaniem o. Papczyńskiego Maryja została ozdobiona tyłoma przymiotami, że trudno je zliczyć i nikt z ludzi nie może Jej dorównać. Jaśniej Ona takim światłem, że blask Jej przyćmiewa wszystkie stworzenia, jak słońce przyćmiewa gwiazdy. Maryja rozjaśnia cały świat takim blaskiem cnót, jakiego nie dosięgnął żaden

z mieszkańców nieba. Nie ma nic doskonalszego od Niej, nic jaśniejszego, nic bardziej nieskazitelnego. Jest pełna łaski, bo stoi najbliżej źródła łaski, jakim jest Syn Jej Jezus Chrystus.

Tak pisze o Matce Najświętszej o. Stanisław Papczyński. Jest on już bardzo bliski wyniesienia na ołtarze, gdyż jego Proces beatyfikacyjny został uwieńczony w dniu 14 listopada 2006 r. głosem Kongregacji Spraw Świętych, która uznała cud za przyczyną o. Stanisława, co potwierdził Papież Benedykt XVI dnia 16 grudnia 2006 r. Oto jak Ojciec Święty Jan Paweł II z okazji kanonizacji bł. Kingi, dokonanej przez niego 16 czerwca 1999 r. w Starym Sączu mówił o o. Stanisławie w słowie do pielgrzymów, wygłoszonym po Mszy św., Papież powiedział m.in.: „Trudno nie wspomnieć również Sługi Bożego o. Stanisława Papczyńskiego, który urodził się w niedalekim Podegrodziu, tu zasłynął świętością, którą potwierdza toczący się Proces beatyfikacyjny”.

O nim jest ta książka. Niech przyczyni się do przybliżenia nam tego wielkiego Sługi Maryi.

ks. Tadeusz Rogalewski MIC

LATA DZIECIĘCE I MŁODOŚĆ STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Gniazdo rodzinne

Są takie miejsca na ziemi, gdzie człowiek doznaje szczególnych wzruszeń, które chętnie wspomina i do których często wraca. Dla duchowych synów o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela Zgromadzenia Księży Marianów, takim miejscem jest Podegrodzie. Tu po raz pierwszy o. Stanisław ujrzał światło dzienne, otoczony życzliwością najbliższych, którzy w nim przyjęli dar niebios.

Podegrodzie to prastara wieś położona w sercu Kotliny Sądeckiej, na wysokości 340 m n.p.m., na lewym brzegu Dunajca. Słychać tu odwieczny szum tej górskiej rzeki, toczącej swe niespokojne wody po wyrwaniu się ze skalistych Pienin. Cała malownicza okolica poprzecinana jest potokami w głębokich wąwozach i jarach. Widoczne na horyzoncie zbocza Beskidów pokryte są zszarzałym dywanem lasów. U podnóża urwistych wzgórz, z których największe to Grobla, Zameczysko i wzniesienie kościelno-plebańskie, rozłożyły się góralskie chaty. Wszystko to tworzy oazę spokoju i piękna.

Rodzinna wioska Stanisława Papczyńskiego znajduje się przy drodze biegnącej z Nowego Sącza do Krościenka i Szczawnicy. Wychylający się zza góry Stary Sącz jest odległy stąd o niespełna 3,5 km. Na pół-

nocnym wschodzie sąsiaduje z Podegrodziem wieś Stadła, na zachodzie Gostwica i Mokra Wieś, a na południu Naszacowice i Juraszowa.

Podegrodzie jest wsią rozbudowaną wzdłuż kilku dróg na zboczach wyżyny, na tarasach nadrzecznych oraz na równinie nad Dunajcem. Zabudowania gospodarskie w większości układają się w charakterystyczne przysiółki o znanych z dawna nazwach, jak Kąty, Pędzicha, Zasłonie, Kolonie i inne. Okoliczne gleby są tu dość urodzajne, na co wpłynęła niewątpliwie różnorodność w ukształtowaniu terenu. Rozwojowi rolnictwa sprzyja dobre nasłonecznienie upraw w łagodnym klimacie Kotliny Sądeckiej.

Ludzie osiedlali się w dolinie Dunajca, a ślady ich pobytu sięgają zamierzchłych czasów. Archeologowie natrafili tutaj na szczątki grodów kultury łużyckiej. Być może powstała w tym miejscu osada już w pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem. Na Grobli i Zamczysku odkryto pozostałości wczesnośredniowiecznych grodzisk. Jednak największy na tym terenie – w okresie wczesnego średniowiecza – był gród w Naszacowicach, położony na wzgórzu odległym o 3,5 km na południowy zachód od Podegrodzia, w widłach Dunajca i potoku Jastrzębia. To od bliskości tego grodu bierze swoją nazwę Podegrodzie. W przekazie Mansuetto Leporiniego OFMRef – pierwszego biografy o. Papczyńskiego – miejsce urodzenia założyciela marianów brzmi *Podgrodiū*, czyli Podgrodzie.

Wiara katolicka dotarła tu wcześniej, bo już za panowania Bolesława Chrobrego (992-1025). Biedny lud szukał pocieszenia w religii i w protekcji możnych, zachowując tradycyjną religię katolicką, prostą i wolną od wszelkiego zakłamania. Podczas gdy inne plemiona opierały się przed ewangelizacją, Podegrodzie już w 1014 r. miało swoją świątynię, a tutejsza parafia

jest najstarszą w Kotlinie Sądeckiej. Pierwszy kościół był drewniany. Część osady wokół świątyni nazywano początkowo osadą pod kościołem, następnie pod grodem, a wreszcie Podegrodziem Kościelnym.

Przełomowy w dziejach Podegrodzia był rok 1448, kiedy to biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki (1430-93), po podniesieniu parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu do rangi kolegiaty, utworzył archidiakoniat sądecki i do jego uposażenia wyznaczył parafię w Podegrodziu. Z tą datą parafia tutejsza przestała być jednostką samodzielną, a jej proboszczem stawał się każdorazowo archidiakon sądecki. Jednak przy kościele w Podegrodziu kapituła utrzymywała swego wikariusza. Dopiero w 1791 r. przywrócono tu znowu parafię.

PODEGRODZIE DZISIAJ

Ewangelia głoszona tu niemal od początku istnienia naszej państwowości przeniknęła duszę tutejszego ludu, czego wyrazem były liczne kapliczki – rozsiane po okolicznych wzgórzach. W samym Podegrodziu do dziś istnieje mały murowany kościółek pw. św. Anny, zbudowany w 1631 r. Na ścianie frontowej świątyni, z prawej strony, wmurowano tablicę z napisem: *Pamiętka 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem 1410-1910*. W barokowym ołtarzu znajduje się obraz św. Anny z Matką Najświętszą i Dzieciątkiem. Maryja w koronie, trzyma berło, Pan Jezus trzyma jabłko królewskie, a św. Anna księgę. Obraz został namalowany w 1631 r. dzięki staraniom miejscowego duszpasterza, ks. Sebastiana de Roci.

Na uwagę zasługuje również kaplica z 1849 r. pw. św. Sebastiana – postawiona na cmentarzu, na którym chowano zmarłych w czasie zarazy w 1710 r. – i siedem przydrożnych kapliczek.

Obecny murowany kościół parafialny został zbudowany w 1832 r. na miejscu drewnianego. Jest to budowla trzynawowa z półkolistą absydą (część kościoła zawierająca ołtarz główny) i kolebkowym sklepieniem (w kształcie połowy bocznej powierzchni walca). Na jej frontonie widnieją trzy daty: 1014 – 1832 – 1982 oraz napis: *Królowi Wieków Bogu cześć i chwala*. Pierwsza data nawiązuje do wzmianki u Długosza, mówiącej, że był już wtedy w Podegrodziu kościół, i przyjmuje się ją jako datę powstania parafii; druga data to rok budowy obecnej świątyni, a trzecia – to rok jej renowacji.

W kościele znajduje się chrzcielnica z 1409 r. z herbem abp. Mikołaja Trąby. Pochodzi ona ze starego kościoła i przy niej prawdopodobnie został ochrzczony założyciel marianów. Z innych ciekawszych zabytków należy wymienić wielki krucyfiks, piękną figurę Matki Boskiej Bolesnej oraz figurę Pana Jezusa przy słupie biczowania – rzeźby pamiętające zapewne czasy o. Papczyńskiego. W ołtarzu głównym umieszczono obraz św. Jakuba, patrona kościoła. W lunetach prezbiterium (małe sklepienia poprzeczne w stosunku do głównego w części kościoła, w której znajduje się wielki ołtarz) widnieją obrazy – namalowane na płótnie w 1954 r. przez Czesława Lenczowskiego ze Starego Sącza – a na nich: po prawej – o. Papczyński błogosławi króla Jana Sobieskiego i jego wojska, po lewej – mieszkańcy Podegrodzia składają wieńce żniwne Matce Bożej Królowej.

W latach 1994-2000 zbudowano z prawej strony kościoła piękną kaplicę ku czci o. Stanisława Papczyńskiego, z wielką ażurową kratą od strony nawy i z metalowymi drzwiami od zewnątrz, będącymi dziełem kowalstwa artystycznego. Inicjatorem budowy kaplicy był ks. proboszcz Józef Alberski, a po jego śmierci prace

kontynuował ks. proboszcz Józef Wałaszek. Na głównej ścianie kaplicy umieszczono wspomniany krucyfiks, przed którym zapewne modlił się o. Papczyński, a po jej lewej stronie – zabytkową Pietę (wyobrażenie Madonny ze zwłokami Chrystusa na kolanach). Wnętrze kościoła w jubileuszowym roku 2000 zostało gruntownie odnowione; położono nowe tynki i marmurową posadzkę.

Należy jeszcze dodać, że w latach 1987-91 zbudowano w Podegrodziu nową plebanię, w której znajduje się obraz o. Papczyńskiego, prawdopodobnie z końca XIX w., z napisem: *Chwalebny O. Stanisław Papczyński, zakonodawca OO. Maryanów, spowiednik Papieża Innocentego XII, kaznodzieja Jana III. * 18.V. r. 1631 w Podegrodziu † 17.IX.1701, wielkimi cudy wstawiony.*

Dom rodzinny o. Papczyńskiego stał u stóp wzgórza zwanego Zamczyskiem, na którym obecnie wznosi się kościół parafialny. W dawnych wiekach, okalając wzgórze, płynął tędy Dunajec. Dla upamiętnienia miejsca urodzin założyciela marianów postawiono w 1934 r. na dawnej działce jego rodziców (z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Jana Pabiana) pomnik, na którym umieszczono napis:

Czcig. sł. B. Stanisł.
PAPCZYŃSKIEMU
18.5.1631-17.9.1701
Założycielowi XX Marjanów
Teolog. Kapel. W. P. Kr. Sobieskiego
– w miejscu rodzinnem –
1934.

Podegrodzie i okolice są najlepiej widoczne z cmentarza znajdującego się powyżej kościoła parafialnego. Ukazuje się stamtąd jak na dłoni zarówno Nowy, jak

i Stary Sącz. W kotlinie, zwanej Kotliną Sądecką, widnieje kapliczka przy polnej drodze prowadzącej do miejsca przeprawy przez Dunajec. W dali na horyzoncie rozciągają się lesiste pasma Beskidu Wschodniego z najwyższym szczytem Radziejowa.

Dunajec płynie obecnie pogłębionym korytem; obniżanie się dna rzeki jest spowodowane ciągłą wywózką żwiru z istniejącej tu żwirowni. Rzeka jest szeroka na ok. 60 m, a kiedy spadnie deszcz, poziom wody podnosi się w niej momentalnie o 1 m; głębokość Dunajca wynosi tu zwykle ok. 1,5 m.

Mieszkańcy Podegrodzia – spadkobiercy bogatego kulturowego dziedzictwa – to ludzie religijni, dobrzy katolicy. Z badań socjologicznych wynika, że ponad 85% parafian uczestniczy w każdej niedzielę i święta we Mszy św.

Obecni mieszkańcy Podegrodzia czczą bardzo swego wielkiego rodaka i są przekonani, że wiele łask wyprasza dla nich u Boga. Jedni dziękują mu za pomoc w chwilach zagrożeń, inni za ocalenie podczas klęsk żywiołowych.

Parafianie w Podegrodziu modlą się o wyniesienie o. Papczyńskiego na ołtarze. Mówią: „Kiedy nasz święty rodak osiągnie chwałę ołtarzy, radość w Podegrodziu będzie powszechna”.

ZACNY KOWAL

Ojcem Stanisława Papczyńskiego był Tomasz Papka lub Papiec. Imię ojca wymienia sam Papczyński, a potwierdzają to zgodnie inne źródła. Te same jednak źródła nie są zgodne co do brzmienia nazwiska Tomasza. Według Leporiniego (biografa o. Papczyńskiego) brzmi ono Papczyński, według zaś jego drugiego biografa – Kazimierza Wyszyńskiego OIC – Papka, i takie samo

brzmienie spotykamy w jednym ze świadectw w Procesie informacyjnym (badanie życia kandydata przed wyniesieniem na ołtarze).

Według miejscowej tradycji ojciec Tomasza jeździł dwukrotnie do Rzymu, a ponieważ dużo opowiadał o Wiecznym Mieście i o papieżu, nazwano go Papież lub Papka, i ta druga wersja nazwiska przeszła na jego syna Tomasza.

Tomasz Papka był zręcznym i cenionym w swojej okolicy kowalem. Spodziewał się, że kiedyś jego młodszy syn Jan przejmie po nim kuźnię. Zajmował się także uprawą roli i hodowlą bydła. Przez kilka lat sprawował w Podegrodziu funkcję sołtysa, a także był zarządcą dóbr parafialnych. Oba urzędy wykonywał bardzo solidnie, z wielkim pożytkiem dla mieszkańców oraz zgodnie z obowiązującym prawem. Solidność ta nie zawsze szła w parze z uznaniem. Tomasz napotykał nieraz na sprzeciw i niechęć współziomków. Oskarżono go raz przed sądem za rzekome naruszenie przepisów prawa, ale oskarżyciele zmarli, nim zjawili się w sądzie, a „niewinność sołtysa wyszła na jaw”. Kiedy proboszcz parafii usiłował przywłaszczyć sobie pieniądze kościelne, Tomasz nie wahał się temu sprzeciwić. Zelżony kiedyś przez sąsiada, zaniechał zemsty i darował mu karę pieniężną, nałożoną przez sąd za zniewagę.

Tomasz Papka przeżył prawie 100 lat. Zmarł pełen zasług ok. 1653 r., kiedy jego syn studiował w kolegium jezuitów we Lwowie.

CIERPLIWA MATKA

Matką założyciela marianów była Zofia z domu Tacikowska, pochodząca ze wsi Niskowa, należącej do parafii Podegrodzie. U Leporiniego nazwisko jej brzmi *Tacikocoska*, co jest odpowiednikiem polskiego Taci-

kowska, z poprawką oczywistego błędu drukarskiego w brzmieniu łacińskim. Wyszyński użył formy *Tacikouna*, co tłumaczy się jako Tacikówna. Formę Tacikowska potwierdzają dwaj świadkowie w Procesie informacyjnym. Nazwisko to odczytano później błędnie jako Zacikowska.

Zofia była trzecią żoną Tomasza. Poza naszym bohaterem urodziła jeszcze sześć córek i jednego syna. Dokumenty wymieniają starszego syna Piotra, który nie ukończywszy szkoły średniej, został zatrudniony przez franciszkanów w Nowym Sączu jako kantor w ich kościele. Mamy też wzmiankę o jednej z siostr Stanisława Papczyńskiego, o której wspomina on w relacji z odwiedzin rodzinnego domu w Podegrodziu ok. 1674 r. O dzieciach Tomasza z pierwszego i drugiego małżeństwa nic nie wiadomo. Stanisław był najmłodszym dzieckiem Tomasza i Zofii Papków.

Rodzice Stanisława Papczyńskiego byli ludźmi dość zamożnymi; mieli dwa domy i kawałek ziemi w Nowym Sączu. Ponieważ żywili wielkie nabożeństwo do bł. Kingi, przenieśli się do odległego o ok. 8 km Podegrodzia, aby zamieszkać bliżej jej relikwii, przechowywanych w klasztorze klarysek w Starym Sączu, oddalonym od centrum Podegrodzia o ok. 3 km. Byli bogobojni, matka o. Papczyńskiego szczególnie odznaczała się wielką pobożnością. Między innymi należała do Bractwa Różańcowego, Bractwa św. Anny i III Zakonu św. Franciszka. W ówczesnej Polsce bractwa religijne cieszyły się wielką popularnością; w samym tylko dekanacie nowosądeckim, do którego należała parafia w Podegrodziu, było ich w XVII w. aż siedemnaście.

Matka o. Papczyńskiego wyróżniała się cnotą cierpliwości. Ćwiczyła się w niej pośród różnych chorób, utrapień i prześladowań. Kiedy pewien sąsiad, imieniem Andrzej, ciężko ją znieważył i dotkliwie pobił,

ona darowała mu winę. Gdy jej syn Jan dowiedział się o tym i zamierzał w obronie honoru matki ukarać okrutnika, wielkodusznie go od tego odwiodła. Później ów sąsiad ujęty ich dobrocią, stał się przyjacielem rodziny.

Zofia znosiła też dzielnie choleryczny temperament i porywczosć męża, przejawiającą się często nie tylko w słowach, ale i w czynach. Była wytrwała i, pomimo licznych przeciwności, wychowywała swoje dzieci w duchu szczerzej pobożności, tak że później wszystkie świeciły przykładem świątobliwego życia.

Matka o. Stanisława doznawała szczególnej opieki Opatrzności Bożej. Świadczy o tym m.in. zdarzenie opisane w Procesie informacyjnym. Pewnego razu Zofia, tuż przed wydaniem syna na świat, wracając do domu, przepływała łodzią przez wezbrane wody Dunajca. Nagle zerwała się burza. Ta niespokojna rzeka, odległa o ok. 1 km od Podegrodzia, była kiedyś dość szeroka i nieuregulowana, dlatego przepływanie przez nią podczas burzy wiązało się z dużym niebezpieczeństwem. Fale uderzyły wówczas z taką siłą, że Zofia wpadła do wody i groziło jej utonięcie. Cudem ocalała. Niedługo po tym incydencie urodziła syna. Zdarzenie to jest poświadczane przez świadków w Procesie informacyjnym.

Kiedy Loporini pisze, że o. Stanisław jeszcze w łonie matki został przez nią ofiarowany Chrystusowi Panu i Jego Najświętszej Matce, to można przypuszczać, że wydarzyło się to w czasie wspomnianej przeprawy przez Dunajec. Miał więc wtedy miejsce akt nie tylko wielkiej ufności w Opatrzność Bożą, ale również akt szczególnego zawierzenia Matce Niebieskiej, której matka ziemiska ofiarowała swego syna.

Loporini podaje, że Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński urodził się w nocy z soboty 17 maja na nie-

dziele 18 maja 1631 r. Autor specjalnie podkreśla fakt, że o. Papczyński urodził się z soboty na niedzielę, aby pokazać, że już przez narodziny w dniu poświęconym Najświętszej Maryi Pannie był on przeznaczony na szczególnego Jej cziciela.

ODRODZENIE CHRZCIELNE

Zaraz po urodzeniu, jeszcze tego samego dnia, ochrzczono dziecko w miejscowym kościele parafialnym i nadano mu imię Jan. Donosi o tym Wyszyński, który dane o chrzcie zaczerpnął z księgi kościoła parafialnego w Podegrodziu. Wspomniana księga nie zachowała się do dziś (spłonęła w pożarze przed 1822 r.).

Świadectwo chrztu o. Papczyńskiego, wystawione na podstawie księgi chrztów zanim jeszcze uległa zniszczeniu, zostało wysłane przez Kurię Biskupią w Krakowie do Rzymu w 1772 r. Podegrodzie należało wówczas do diecezji krakowskiej. Świadectwo to później zaginęło, tak jak i drugie wysłane z diecezji krakowskiej do Rzymu w 1773 r. Fakt chrztu Papczyńskiego potwierdzają także świadectwa w Procesie informacyjnym, oparte na dokumentach pisanych oraz na tradycji ustnej.

W 1654 r. nasz bohater wstępując do pijarów, zmienił swoje imię chrzcielne Jan na zakonne Stanisław od Jezusa Maryi, którego używał aż do śmierci, choć w okresie przejściowym w latach 1670-71 – po jego odejściu od pijarów do czasu przywdziania białego habitu mariańskiego – spotyka się w dokumentach również imię chrzcielne Jan.

SAKRAMENT DOJRZAŁOŚCI

Nadszedł czas, kiedy należało przyjąć sakrament bierzmowania. Papczyński przyjął go przed 1646 r.,

zanim w wieku czternastu lat opuścił Podegrodzie. Jednak w tamtejszym archiwum parafialnym nie zachowały się dokumenty potwierdzające ten fakt; zaginęły razem z aktami chrztu sprzed 1651 r. Zaginęło także świadectwo, które wystawiła w 1772 r. Kuria Biskupia w Krakowie dla potrzeb Procesu informacyjnego.

Jakkolwiek nie ocalał oryginał świadectwa bierzmowania o. Stanisława, zachowały się świadectwa pośrednie. Najpewniejsze z nich pochodzi od adwokata Alegianiego, który 21 sierpnia 1770 r. pisał z Rzymu do postulatora generalnego w Polsce, o. Ludwika Zaparkowicza OIC, że w aktach Procesu brakuje świadectwa chrztu Papczyńskiego. Postulator wystarał się w kurii krakowskiej i wysłał do Rzymu takie świadectwo, potwierdzające nie tylko chrzest Papczyńskiego, ale również jego bierzmowanie i prawe pochodzenie (*legitimus ortus*). Później, w liście z 5 września 1772 r., Alegiani pisał do postulatora, że już otrzymał oczekiwane świadectwo i że jest ono wystarczające.

NIEODRODNY SYN POBOŻNYCH RODZICÓW

Papczyński do czternastego roku życia był pobożnie wychowywany przez swoich rodziców. Miłość rodzicielska do ósmego z kolei dziecka, jakim był Janek, zaowocowała w życiu i pracy przyszłego pedagoga, duszpasterza i zakonodawcy. Janek chłonał dobro i ćwiczył się w pobożności. Jej wyrazem było uczęszczanie do kościoła, przyozdabianie świętych wizerunków, częsta modlitwa, zachowywanie postu w sobotę. Przyszłe powołanie zakonne i kapłańskie przejawiało się w różnych pobożnych „zabawach”; m.in. sporządzał w domu ołtarzyki, które widział w kościele. Z pobożnością i miłością wyśpiewywał to wszystko, co słyszał w świątyni, naśladowując głos, gesty i postawę kapłana. Urządzał

z rówieśnikami procesje religijne na polach i wokół domu.

Największy wpływ wychowawczy, odnośnie do praktyk religijnych, wywierała na młodego Papczyńskiego matka. Dzięki niej rozbudził w sobie synowskie nabożeństwo do Matki Niebieskiej, czcił Ją gorąco i codziennie oddawał się Jej w opiekę. Opiece tej zawdzięczał wiele łask; doświadczał często wprost cudownej pomocy Bożej. Raz wylał się na niego gorący rosół, tak że oparzeliny pokryły sporą część jego ciała; rany wygoiły się bez pomocy lekarzy. Dwa razy padł ofiarą epidemii, tak że leżał nieprzytomny, ale odzyskał zdrowie po wypiciu zimnej wody. Kiedy miał 10 lat, spadł z wysokiej drabiny, dotkliwie się zranił i chorował, ale wkrótce wrócił do zdrowia.

W domu rodzinnym nauczył się posłuszeństwa, pracowitości i pokory, pomagając w pracach w gospodarstwie, a zwłaszcza przy pasieniu owiec. Już wtedy zaprawiał się do przyszłych trudów i niewygód życia. Spędzając dużo czasu na łonie natury, chłonał piękno świata, a potem przekazywał je ludziom w swoich pismach i mowach.

Lata szkolne

Kiedy syn Papków osiągnął wiek szkolny, posłano go do miejscowej szkoły parafialnej. Początkowo nie potrafił tam sprostać najbardziej elementarnym wymagom. Podczas gdy jego starszy brat Piotr przejawiał duże zdolności do nauki, Janek, w przekonaniu rodziców i krewnych, nie rokował w tym kierunku żadnych nadziei. Wobec tego zabrano go ze szkoły do domu, aby pasał owce.

Jako siedmioletni chłopiec ponownie próbował swoich sił; w tajemnicy przed rodzicami, z pomocą jed-

nego z parobków ojca, wymknął się z domu do szkoły. I wtedy już pierwszego dnia, za przyczyną Bogarodzicy, doznał łaski przebudzenia władz umysłowych, tak że w ciągu jednego popołudnia opanował cały alfabet. Aż trudno uwierzyć, że niby niezdolny do nauki chłopiec, stał się później wzorowym uczniem, wyróżniającym się wielkimi zdolnościami studentem, wreszcie błyskotliwym mówcą, cenionym nauczycielem i znakomitym pisarzem. Ponownie przyjęty do szkoły parafialnej w Podegrodziu, ukończył w 1641 r. trzyletni kurs w zakresie elementarnym już bez żadnych trudności i z najlepszymi wynikami, a w wieku 10 lat rozpoczął kurs szkoły średniej.

Jednak przerwał szkołę. Ogarnęło go osobliwe zniechęcenie, jego natura dążyła gwałtownie do swobody. Popadł w stan chaosu, który nie pozwalał mu dostrzec dalszej drogi życia. Tak więc zamiast pójść do wyższej klasy, ponownie został w domu. Kiedy ojciec spostrzegł tę niestałość syna, znów zatrudnił go do pasania trzody.

Po roku rozmyślań i przykrych doświadczeń Janek pokonał ostatecznie swój duchowy bezwład i poprosił ojca o pozwolenie na powrót do szkoły, na co ten chętnie się zgodził. Zatem w 1642 r. znalazł się ponownie w parafialnej szkole w Podegrodziu. W owym czasie szkoła średnia była szkołą łaciny z trzema klasami gramatyki: *infima* (najniższa klasa), *media* (średnia klasa) i *suprema* (najwyższa klasa). Nasz uczeń zaczął uczęszczać do pierwszej klasy gramatyki. Po jej ukończeniu w 1643 r., pragnąc pobierać dalszą naukę od słynącego z wiedzy bakałarza, przeniósł się do szkoły w Nowym Sączu, gdzie rozpoczął drugą klasę gramatyki.

Przenosinom tym towarzyszyły dramatyczne okoliczności. Rodzice zabrali dwunastolatka do Nowego Sącza na jarmark, gdzie im się zgubił w tłumie. Stroskani szukali syna wśród krewnych i przyjaciół, ale

nie znalazłszy go, wrócili do Podegrodzia. Chłopiec błądził po nowosądeckich ulicach i placach, aż wreszcie odnalazł jednego ze swoich krewnych, którego poprosił, aby następnego dnia wczesnym rankiem zapisał go do tamtejszej szkoły. Krewny ów, widząc zdecydowanie chłopca, spełnił jego życzenie. Tak rozpoczął się dla Janka nowy okres edukacji. Za przykładem naszego ucznia zapisał się do tej samej szkoły jego starszy brat Piotr oraz inni współziomkowie z Podegrodzia. W szkole Janek przykładał się nie tylko do gramatyki, ale uczył się również retoryki (teoria i sztuka przemawiania) i innych jeszcze przedmiotów, w tym także śpiewu.

SAMOWOLNA DECYZJA

Pobył w sądeckiej szkole zakłócił naszemu bohaterowi umizgi doń zdemoralizowanego nauczyciela, który zresztą zdeprawował już niejednego ucznia. Chcąc się wydostać z kręgu jego działania, Janek uciekł któregoś dnia ze szkoły. Gdy stanął nad brzegiem wezbranego Dunajca, nie zastawszy przewoźnika, wszedł do łodzi, chwycił długi drąg zastępujący wiosło i po wypowiedzeniu aktu strzelistego – „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament...” – szczęśliwie przepłynął na drugi brzeg. Akt ten przypomniawszy sobie z drukowanej broszurki, którą mu wręczył kiedyś ojciec. Za odmówienie owego aktu w niebezpiecznych sytuacjach można było uzyskać odpusty nałożone przez papieża. Takie niebezpieczeństwo zagrażało wówczas chłopcu pokonującemu samotnie wezbrane fale rzeki, ale dzięki opiece Anioła Stróża przeprawa skończyła się szczęśliwie.

Jednak niedługo zabawiał w domu rodzinnym, gdyż na skutek perswazji ojca, któremu prawdopodobnie nic nie powiedział o swoim przykrym doświadczeniu,

powrócił wkrótce do Nowego Sącza. Ojciec może podejrzewał, że za tą ucieczką kryje się jakiś nowy kaprys i dlatego skłonił syna do powrotu do szkoły. Niebawem jednak miało miejsce inne wydarzenie, które przerwało dalszą naukę Janka; podczas uczniowskiej bijatyki wziął w obronę swego brata Piotra. Obawiając się kary, znów uciekł do domu. Tę ucieczkę uważał za opatrznościową, bo położyła definitywnie kres wszelkim kontaktom ze zdemoralizowanym nauczycielem. Piotr natomiast udał się do miejscowych franciszkanów, gdzie zatrudniono go na stanowisku kantora w ich kościele. Janek zaś w Podegrodziu uczył się jeszcze przez pewien czas w szkole parafialnej, pomagając jednocześnie rodzicom w gospodarstwie. Wkrótce ukończył drugą klasę gramatyki. Powoli wyrastał z wieku dziecięcego i z dnia na dzień dojrzywał duchowo, postępując w cnotach.

W tym czasie doszło do kolejnego zdarzenia, w którym doświadczył opieki Bożej. Nocą, w środku zimy, wracał z matką wozem z Nowego Sącza. Zamierzali przejechać przez zamarznęty Dunajec, ale lód załamał się i konie wraz z wozem wpadły do wody. Wówczas chłopiec zeskoczył z wozu, przedostał się na drugi brzeg w poszukiwaniu pomocy i błagał ze łzami Boga, aby wybawił matkę z niebezpieczeństwa. I zjawili się ludzie, którzy wyciągnęli z rzeki matkę i konie z wozem; zła przygoda zakończyła się szczęśliwie.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO NA DROGĘ

Przyszedł czas usamodzielnienia się chłopca. Należy przypuszczać, że wówczas nie było w Podegrodziu trzeciej klasy gramatyki (*suprema*) i trzeba było szukać szkoły daleko od rodzinnego domu. Janek Papczyński na początku maja 1646 r. przybył do Jarosławia, aby

zapisać się tam do kolegium jezuitów. Jarosław to miasto położone nad Sanem w odległości ok. 160 km od Podegrodzia. Tamtejsze kolegium jezuickie znane było z wysokiego poziomu studiów humanistycznych.

Tak więc Janek w wieku 15 lat zostawił za sobą sielskie dzieciństwo i wszedł w dorosłe życie. Pewną pociechą w rozstaniu się z rodziną byli towarzysze podróży: brat cioteczny, który również chciał się dalej uczyć, i pewien człowiek o nazwisku Ciosek.

Po kilkudniowej podróży nasi dwaj chłopcy przybyli do Jarosławia. Zostali życzliwie przyjęci w kolegium jezuickim, gdzie studiowali od połowy maja do końca lipca 1646 r., czyli do zakończenia roku szkolnego. Jarosław słynął wówczas z targów, na które zjeżdżali liczni kupcy z Polski, Węgier i Rusi. Były to największe targi w kraju i jedne z większych w całej Europie Środkowej. Rozpoczęły się 15 sierpnia każdego roku i trwały cztery tygodnie (mniej słynne i nie tak uczęszczane odbywały się również w środę popielcową i na św. Andrzeja). Na sierpniowe targi 1646 r. przybył ktoś z Podegrodzia i przywiózł naszym młodzieńcom pieniądze od rodziców. Wkrótce udali się na dalsze studia do Lwowa odległego od Jarosławia o ok. 95 km. Wydaje się, że po przerwie letniej mogli kontynuować naukę w Jarosławiu, woleli jednak przenieść się do Lwowa; pociągała ich chęć poznania miasta. O jego cudownościach słyszeli w Jarosławiu od kogoś z dworu królewskiego. Pociągała ich także sława lwowskiego kolegium jezuitów.

Dojrzewanie

W strugach ulewnego deszczu młodzieńcy dotarli do Lwowa. Nie zostali jednak przyjęci do kolegium – z powodu niedostatecznego przygotowania naukowego

i braku listów polecających. Kuzyn Janka udał się wkrótce do wioski leżącej w pobliżu miasta, gdzie został zatrudniony przez kierownika szkoły jako pomocnik i korepetytor dla dzieci początkujących w nauce. Janek zaś pozostał we Lwowie. Gdy skończył się skromny zapas pieniędzy, zaczął zarabiać na utrzymanie; udzielał lekcji dwóm synom mieszczańskim. Jako wynagrodzenie od rodziców jednego z chłopców otrzymywał wyżywienie, a od rodziców drugiego – pokój gościnny „z wygodnym łóżkiem”. I tak przedziwnym zrządzeniem Bożym ów student, którego z powodu niedostatecznego przygotowania naukowego nie przyjęto do kolegium, został nauczycielem.

LWOWSKI DRAMAT

Młody nauczyciel dobrze wywiązywał się z powierzonego mu zadania i solidnie przekazywał mieszczańskim chłopcom wiedzę w zakresie podstawowym. A że przy tym odznaczał się skromnością i innymi cnotami, spotykał się z uznaniem gospodarzy oraz ich sąsiadów. Być może uzupełniał także w tym czasie swoje braki w wykształceniu.

Ten spokojny okres przygotowania do dalszej nauki, który trwał około półtora roku, przerwała Jankowi – latem 1648 r. – ciężka choroba. Łatwo było wtedy stać się ofiarą zarazy panującej w okolicach Lwowa w czasie powstań kozackich. Najpierw zapadł na ciężką febrę i w gorączce walczył z nią prawie 4 miesiące. Gdy gorączka ustąpiła, całe jego ciało pokrył świerzb (*scabies*), tak że gospodarze wymówili mu gościnę. Odtąd ledwie żywy błąkał się po ulicach i zaułkach miasta, żebrząc o jałmużnę i przytułek. Na krótko znów go przygarnięto do jakiegoś mieszkania, ale po upływie 2 tygodni, gdy świerzb nie ustępował, ponownie wy-

mówiono mu schronienie. Tymczasem nastąpiła sroga zima, a on pozostawał dzień i noc bez dachu nad głową, coraz bardziej chory i opuszczony. Mógł już tylko liczyć na pomoc Bożą, toteż przyzywał jej usilnie z ufnością. Wtedy właśnie Bóg zesłał mu nieznanego towarzysza, który wyprowadzał go na nocleg poza miasto, gdzieś na sianie... Musiał to robić po zapadnięciu zmroku, w tajemnicy przed gospodarzem, który mógłby się temu sprzeciwić. O wyżywienie żebrali razem, chodząc ze śpiewem od drzwi do drzwi.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia 1648 r. Choroba Janka Papczyńskiego jeszcze bardziej się wzmożyła, nie mógł pójść nawet na Mszę św. Leżał na ubogim posłaniu z siana prawie przez całą oktawę bożonarodzeniową, zaopatrywany w ubogi posiłek przez swego opiekuna, który był dla niego dobry jak ojciec i matka.

Po oktawie Janek poczuł się silniejszy; rano wychodził do miasta, a wieczorem wracał do swego odo-sobnienia. Tak było codziennie. Gdy jednak znów zasłabł i nie miał już siły wrócić do swojej kryjówki, wszedł potajemnie do domu rzemieślnika o nazwisku Snopek. Ukrył się w jego mieszkaniu i spędził w nim noc. Kiedy wczesnym rankiem znaleźli go domownicy, zlitowali się nad nim i pozwolili mu zostać. Tymczasem choroba jeszcze bardziej się nasiliła, ciało naszego Hio-ba pokryło się wrzodami i zaistniało niebezpieczeństwo zakażenia innych. Mimo to gospodarze, kierując się miłością bliźniego, odnosili się do chorego ze współczuciem i nie okazywali mu odrazy.

ODZYSKANY NA NOWO

W strasznej chorobie Papczyński był podobny do ewangelicznego Łazarza, i spotkało go to samo, co według opowiadania Pisma św. przydarzyło się Łazarzowi:

przychodziły do niego potulnie psy domowe i lizały jego wrzody, niosąc ulgę w cierpieniu. Ale właśnie dlatego wrócił do zdrowia. Ojciec Wyszyński wyraża przekonanie, na podstawie świadectwa samego Janka z *Secreta Conscientiae* (Tajemnice sumienia), że to była ta *medicina* (środek leczniczy), dzięki której Papczyński został cudem wyleczony; po pewnym czasie świerzby i wrzody całkowicie znikły. Bóg przedziwnie kieruje losami ludzkimi i gdy czas się wypełni, przychodzi z pomocą, a dzieje się to często w sposób zaskakująco prosty.

W tym czasie przybyli do Lwowa ziomkowie Papczyńskiego, aby zakupić ryby na zbliżający się Wielki Post. Przez nich ojciec Janka przesłał mu zasiłek pieniężny; pomogło to naszemu bohaterowi wzmocnić się nieco i wyjść z nędzy. Poczłł się wkrótce jak nowo narodzony i dziękował Bogu za ocalenie. Rozpoczął nowe życie, poleciwszy się dobroci Bożej i opiece Matki Najświętszej.

Kiedy po powrocie do domu ziomkowie Janka Papczyńskiego opowiedzieli ojcu o doświadczeniach jego syna, Tomasz Papka wysłał do Lwowa wóz, aby sprowadzić Janka do domu. Ponieważ organizm chłopca wciąż był osłabiony, Janek zapadł w drodze na febrę i musiał zatrzymać się w Sędziszowie, odległym od Podegrodzia o 100 km. Wkrótce przybył po niego inny wysłannik ojca i dowiózł go wreszcie do domu. Radość starego ojca i stroskanej matki nie miała granic, kiedy ze łzami witali odzyskanego jakby na nowo syna. Pod ich opieką Janek wrócił do pełni sił, pozostając w domu rodzinnym około 4 tygodni.

W PODOLIŃCU

Po odzyskaniu zdrowia Papczyński postanowił kontynuować naukę w zakresie szkoły średniej, a należa-

ło skończyć jeszcze jedną klasę gramatyki oraz poetykę i retorykę. Tak więc, mimo trzyletniej przerwy, udał się w końcu kwietnia lub na początku maja 1649 r. do odległego o ok. 60 km Podolińca i zapisał się tam do szkoły prowadzonej przez pijarów.

Po raz pierwszy Janek Papczyński znalazł się w Podolińcu w pamiętnym 1649 r. Wtedy ciężko tam zachorował, ale z Bożą pomocą wrócił do sił i do nauki. Po upływie roku miał już zaliczony kurs gramatyki. Ale właśnie wtedy zbliżała się do Podolińca epidemia od strony Węgier i pijarzy zamknęli szkołę, a uczniów odesłali do rodzinnych domów. Janek wkrótce znalazł się w Podegrodziu i jak dawniej – zgodnie z poleceniem ojca – pasał owce. Nie było to może najwłaściwsze zajęcie dla 19-letniego wykształconego młodzieńca, ale ojciec zatrudnił go do tej pracy ze względów wychowawczych, zgodnie z zasadą: „kto nie chce pracować, niech też i nie je”. Była to dla Janka szkoła pokory, jak później zaznaczył w swych zapiskach z okresu młodości – w *Secreta Conscientiae*. Wyznał wówczas: „Dziękuję przeto Bogu, że z Jego woli byłem wtedy zobowiązany przez rodziców paść trzodę, ponieważ (dotąd dobrze to pamiętam) podczas chodzenia po polach za stadem zachowuje się czyste i święte sumienie. Oby, mój Panie, o co Cię pokornie proszę, Opatrzność Twego Majestatu kierowała mną do końca mego życia – ufam i wierzę, że tak będzie – abyś był uwielbiony we wszystkich moich czynach, myślach i słowach. Amen”.

W KOLEGIUM JEZUITÓW

Pamiętamy, że Janek Papczyński musiał przerwać naukę w Podolińcu z powodu zbliżającej się epidemii. Kiedy zaraza ustała, nie wrócił już tam, by podjąć naukę w kolejnej klasie kolegium, zwanej poetyką.

W czerwcu 1650 r. ponownie udał się do Lwowa. Chętnie tym razem przyjęty przez jezuitów do ich kolegium, ukończył w ciągu roku poetykę i w 1651 r. rozpoczął retorykę. Nie sfinalizował jej jednak we Lwowie, bo gdy po klęsce wojsk Rzeczypospolitej pod Batohem Kozacy zbliżali się do Lwowa, w tamtejszym kolegium jezuitów przerwano nauczanie i nasz Janek wraz z innymi opuścił miasto; udał się do kolegium jezuitów w Rawie Mazowieckiej. Tam ukończył retorykę, a przez następne 2 lata studiował filozofię. W czasie studiów w Rawie znów zachorował. Kiedy wyjechał na ferie jesienne do Raszyňa, dostał wysokiej gorączki, z którą musiał długo walczyć. Wrócił w końcu do zdrowia, co według Leporiniego było dowodem cudownej opieki (*mira protectione*), jaką go otaczała Najświętsza Maryja Panna.

Ponownie ciężko zachorował, i cudem uratował się od śmierci – po złożeniu ślubu odbycia pielgrzymki do Częstochowy.

W okresie nauki w Rawie Mazowieckiej jeszcze w inny sposób Papczyński doświadczył opieki Bożej: unoszony falami Wisły pod Płockiem, gdzie przebywał w czasie wakacji, uniknął cudem niebezpieczeństwa. Podobny wypadek zdarzył mu się w Jarosławiu w 1646 r.; Janek zdołał jednak wydostać się z wirów Sanu. W okresie studiów w Rawie także przeżył niebezpieczną przygodę: w czasie wakacji nad morzem porwały go fale... Wszystko jednak zakończyło się szczęśliwie. Wydaje się, że i nurty wodne, i choroby „uwzięły się” na niego, albo że on sam często nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństw zagrażających jego zdrowiu. Zawsze jednak ze wszystkich zagrożeń wychodził cało.

PRZYMIOTY DUCHA

Po studiach filozoficznych 23-letni Jan Papczyński był już człowiekiem dojrzałym i jak na świeckiego – w pełni uformowanym. Był to młodzieniec „szczupły, wysoki, o twarzy smagłej, czoła wysokiego, spod brwi spoglądały oczy głębokie, zamysłone” – jak go określa Sydry na podstawie zachowanych portretów. Biorąc pod uwagę jego trudną młodość, możemy przypuszczać, że miał twarz człowieka, który przeżył więcej niż inni w jego latach, ale w oczach miał jakiś blask budzący nadzieję. Odznaczał się przy tym bystrością umysłu, wiedzą, zdolnościami i wyjątkowym talentem wymowy. „Z pomocą Bożą – pisze Leporini – zdobywał wiedzę, pisał mowy, tworzył dzieła literackie, układał wiersze; tak wnikliwie rozprawiał, że dzięki sławie swych zdolności nie byłby nawet wśród bogatych gorzej ceniony, a raczej bardziej, niż z racji bogactwa. Ale najbardziej wyróżniały go przymioty ducha: był młodzieńcem głęboko religijnym, zdolnym do umartwień, rozmiłowanym w modlitwie”.

Kiedy Jan Papczyński wrócił po studiach do Podegrodzia – w czerwcu 1654 r. – zastał tam już tylko matkę. Ojciec zmarł ok. 1651 r., gdy Janek uczył się we Lwowie. Można sobie wyobrazić radość, z jaką matka przywitała syna powracającego po studiach do domu. Była z niego dumna, cieszyła się jego sukcesami. Dobry syn dzielił z nią tę radość, ale niedługo pozostał w domu. Myślał poważnie o całkowitym poświęceniu się Bogu i Jego Przenajświętszej Matce. Dlatego, kiedy „wyszukano mu pannę posażną” – jak pisze Sydry – i chciano zatrzymać w Podegrodziu, już pod koniec czerwca 1654 r. postanowił opuścić gniazdo rodzinne i udać się do Podolińca, aby rozpocząć życie zakonne u pijarów. Podjął ten krok jakby z pośpiechem, ale

łaska Ducha Świętego nie uznaje odkładania ważnych spraw na później. Chciał być jej wierny. Kochał Boga i był już na takim poziomie duchowym, że nie lękał się podjęcia ostatecznej decyzji.

BOŻE WEZWANIE

Nie znamy wszystkich motywów, którymi kierował się Papczyński, wybierając zakon pijarów. Wiemy, że zetknął się z nim, kiedy w roku szkolnym 1649-50 studiował syntaksę (składnia) w kolegium pijarów w Podolińcu. Chyba już wtedy postanowił iść drogą życia zakonnego w tym właśnie zakonie. Wielki wpływ wywarł na niego wówczas kleryk Waclaw od Najświętszego Sakramentu Opatowski, rodem z Moraw. W każdym razie Papczyński nazwał go później sprawcą swego powołania.

Kiedy studiował w Podolińcu syntaksę, miał okazję spotykać się z młodym nauczycielem poetyki Opatowskim. Ten zaimponował mu swoją znajomością sztuki wymowy, tak później drogiej Papczyńskiemu. Mogli też wpłynąć na niego inni pijarzy w Podolińcu, jak choćby świątobliwy o. Jan Franco czy o. Kazimierz Bogatko. W każdym razie Jan Papczyński miał wówczas możliwość poznać bliżej pijarów i związać się z nimi duchowo. Nie wstąpił jednak wtedy jeszcze do tej wspólnoty, bo Stolica Apostolska zakazała pijarom, znajdującym się od 1646 r. w stanie poważnego kryzysu, przyjmowania kandydatów do nowicjatu. Mogli oni jedynie przyjmować ich jako stowarzyszonych (*aggregati*), czyli jako członków instytutu, bez prawa składania ślubów zakonnych. Widocznie taka perspektywa nie odpowiadała Papczyńskiemu, dlatego postanowił kontynuować studia poza zakonem pijarów i odłożyć wstąpienie do nich na czas, kiedy znów będą mieli pełne

prawa zakonne. Gdy w 1653 r. władze kościelne udzieliły pijarom zezwolenia na przyjmowanie ślubów zakonnych od nowicjuszy w Podolińcu, Papczyński mógł już zrealizować swoje młodzieńcze marzenia o związaniu się ślubami zakonnymi i oddać się na służbę Bogu u pijarów. Był jednak wtedy jeszcze na studiach w Rawie Mazowieckiej, więc postanowił skończyć rozpoczęty kurs filozofii. Ale niebawem, w czasie krótkiego pobytu w domu rodzinnym, podjął ostateczną decyzję co do swojej przyszłości.

U PIJARÓW

Zakon Szkół Pobożnych

Zakon pijarów został założony przez św. Józefa Kalasantego w Rzymie w 1597 r. Początkowo był to Instytut Zakonny Szkół Pobożnych (*scholarum piarum* – stąd nazwa „pijarzy”), który papież Paweł V zatwierdził w 1617 r. jako zgromadzenie o ślubach prostych. Otrzymało ono strój zakonny różniący się znacznie od używanych do tamtej pory w zakonach; pijarzy nosili czarny habit, podobny do sutanny używanej przez duchowieństwo diecezjalne, bez kaptura, pelerynki i szkaplerza. W 1621 r. Grzegorz XV podniósł zgromadzenie pijarów do rangi zakonu o ślubach uroczystych. W następnym roku pijarzy uzyskali zatwierdzenie swoich konstytucji.

Nowy zakon od samego początku bardzo szybko się rozwijał, ponieważ istniało wielkie zapotrzebowanie na prowadzone przez pijarów szkoły, w których uczniowie mogli pobierać naukę bezpłatnie. Nazywano je „pobożnymi” (*pie*), ponieważ wychowanie w tych szkołach było przeniknięte duchem religijnym i wdrażało wychowanków do dobrego życia chrześcijańskiego. W szkołach pijarskich kierowano się zasadą podaną przez św. Józefa Kalasantego: „Jeśli od najwcześniejszych lat będzie się pilnie przekazywać wychowankom wiedzę wraz z pobożnością, to można mieć nadzieję, że całe ich życie będzie szczęśliwe”.

Pijarzy szybko rozprzestrzenili się na terenie Włoch, a już po 1631 r. otworzyli swoje placówki w innych krajach Europy, jak Morawy, Czechy, Austria, Węgry i Polska. W 1646 r. liczyli ok. 500 członków pracujących w 40 domach. Szybko rozwijający się instytut, przeżywający różne trudności organizacyjne i często zagrożony z zewnątrz, popadł wkrótce w ostry kryzys wewnętrzny, co doprowadziło do interwencji papieża Innocentego X. W dniu 16 marca 1646 r. pozbawił on pijarów prawa noszenia habitu i składania ślubów zakonnych, przez co sprowadził ich do stanu stowarzyszenia na wzór instytutu św. Filipa Nereusza, z możliwością swobodnego opuszczania wspólnoty i wybierania dowolnie innego instytutu zakonnego. Pijarzy nie mieli prawa przyjmowania nowych kandydatów. Każdy dom rządził się samodzielnie, podlegając we wszystkim miejscowym biskupom.

Decyzje papieskie zagroziły dalszej egzystencji instytutu św. Józefa Kalasantego, jednak nie były wprowadzane tak rygorystycznie w życie, jak to zostało określone w *breve* papieskim. Niemniej nastąpił rozpad zgromadzenia; w ciągu 10 lat po ukazaniu się dokumentu papieskiego wspólnotę zakonną opuściło ok. 300 jej członków. Na skutek tego zmniejszyła się liczba nauczycieli w szkołach pijarskich i należało z konieczności zredukować liczbę klas i uczniów. Ponieważ w instytucie pozostali prawdopodobnie sami najlepsi członkowie, biskupi diecezjalni, którym wówczas podlegały poszczególne domy zakonne pijarów, odnosili się do nich z uprzejmością i szacunkiem oraz zezwalali wspólnocie każdego domu na wybieranie przełożonego, którego zatwierdzali na tym urzędzie. W 1648 r. pijarzy otrzymali z Rzymu upoważnienie do przyjmowania kandydatów do nowicjatu w charakterze „przyłączonych” (*aggregati*). Ci nie byli w pełni

członkami zgromadzenia, ale tworzyli z nim wspólną rodzinę i uczestniczyli w jego dobrach duchowych. W tym samym roku zmarł św. Józef Kalasanty, przepowiedziawszy odrodzenie swojego dzieła, co też nastąpiło częściowo w 1656 r., gdy Aleksander VII przywrócił pijarom prawa zgromadzenia o ślubach prostych, a ostatecznie w 1669 r., kiedy Klemens IX podniósł ich do rangi zakonu o ślubach uroczystych.

KORZENIE POLSKIE

Już w 1633 r. król Władysław IV i książę Stanisław Lubomirski zaprosili pijarów do Polski. Zakon ten nie dysponował wtedy wystarczającą liczbą nauczycieli, aby móc założyć swoje placówki w naszym kraju. Jednak wypadki związane z wojną 30-letnią zmusiły pijarów w 1642 r. do ucieczki z Moraw i schronienia się w Polsce. Część ich udała się wówczas, na zaproszenie Władysława IV, do Warszawy, a część, na zaproszenie księcia Lubomirskiego, do jego dziedzicznych dóbr w Podolińcu na Spiszu. Papczyński wstąpił do pijarów w 1654 r., gdy już posiadali te dwie placówki na terenie Polski.

Pijarzy otworzyli szkołę w Warszawie przed 1648 r. Prowadzili tam najpierw szkołę elementarną, a później również gimnazjum. W 1656 r., w czasie walk ze Szwedami, ich szkoła, klasztor i kościół zostały spalone, ale już w roku następnym rozpoczęto ich odbudowę, która została ukończona po traktacie pokojowym w 1660. Około 1663 r. otwarto nowe kolegium.

Do Podolińca pijarzy przybyli w 1642 r. z domu nowicjackiego w Leipniku i tu również otworzyli nowicjat, w którym przebywał w latach 1654-55 Stanisław Papczyński. W 1643 r. otwarto w Podolińcu kolegium z dwiema pierwszymi klasami gramatyki (*infima* i *me-*

dia), do których doszła później *suprema*, czyli syntaksa, poetyka i retoryka. W roku szkolnym 1649/50 wśród studentów syntaksy w Podolińcu spotykamy naszego Papczyńskiego.

Kolegium podolinieckie od początku doskonale się rozwijało i stało się wkrótce ważnym centrum naukowym i religijnym; w ciągu pierwszych 20 lat istnienia wydało 50 kapłanów, z których czternastu wstąpiło do pijarów, a wśród nich Papczyński. Wkrótce zgromadzenie to otworzyło kilka dalszych placówek: w Rzeszowie (1656), w Kazimierzu k. Krakowa (1664), w Chełmie (1667) i w Łowiczu (1668).

Droga powołania

W czasie pobytu w domu rodzinnym, już po studiach w Rawie Mazowieckiej, Papczyński postanowił wstąpić do pijarów. I oto przyszedł dzień, kiedy należało przygotować bagaż podróżny. Znalazły się w nim rzeczy najbardziej potrzebne: dwa ubrania z lekkiego sukna, dwie zmiany bielizny, buty i trzewiki, czapka, pas, czekan (*framea*) oraz 27 florenów i 3 książki ulubionych autorów młodego uczonego – Wergiliusza, Klaudianusa i Tomasza à Kempis, „mową polską pisane” – jak zanotowano w dokumencie obłóczyn. Żegnany przez matkę i liczne rodzeństwo, opuścił Jan Papczyński gniazdo rodzinne i skierował swoje kroki na południe. Na Spiszu, za Starym Sączem, w odległości 50 km od Podegrodzia, była jego życiowa przystań: Podoliniec. Strome, górskie ścieżki prowadziły do tej przystani przez zielone zbocza Beskidu Sądeckiego i poszarpany łańcuch Karpat, nad malowniczym brzegiem Popradu. Zapewne Papczyńskiemu nie udało

się pokonać całej drogi jednego dnia i musiał zrobić przerwę na nocleg.

Zmęczony podróżą, ale szczęśliwy, że poszedł za głosem z nieba, zapukał Papczyński do furty domu nowicjackiego pijarów w Podolińcu.

W HABICIE NOWICJUSZA

W Podolińcu powitał Jana Papczyńskiego mistrz nowicjatu o. Jan Dominik Franco. Przyjął on oficjalnie naszego młodzieńca do nowicjatu 2 lipca 1654 r. Jan Papczyński przywdział habit zakonny i otrzymał imię Stanisław od Jezusa Maryi.

Konstytucje pijarów wymagały, aby mistrz nowicjatu był człowiekiem wielkiej cnoty i stał wysoko zarówno pod względem moralnym, jak i intelektualnym. Ojciec Jan Dominik Franco reprezentował takie właśnie wartości i okazał się znakomitym mistrzem życia wewnętrznego dla Stanisława Papczyńskiego w pierwszym roku jego nowicjatu. Zresztą, sam o. Papczyński wystawił później chlubne świadectwo swemu mistrzowi w książce pt. *Templum Dei Mysticum* (Mistyczna Świątynia Boga).

Pierwszy rok nowicjatu był poświęcony na wdrażanie nowicjuszy do życia duchowego za pomocą różnych ćwiczeń ascetycznych. Szczególną wagę przykładano do rozmyślenia odprawianego pod kierunkiem mistrza. Cały dzień był podzielony na modlitwę, studium i prace ręczne. W swoim czasie mistrz nowicjatu czytał i wyjaśniał podopiecznym konstytucje zgromadzenia. Dbał też o to, aby nowicjusze byli zawsze czymś zajęci. Kiedy odczuwali zmęczenie, pozwalał im na odpoczynek i uzupełniający posiłek. Zawsze był z nimi, uczestnicząc nie tylko w modlitwie, lecz także w ich pracach i rekreacji.

WYRZECZENIE SIĘ SIEBIE

Stanisław od Jezusa Maryi przyjąwszy habit zakonny, ćwiczył się żarliwie w coraz surowszym umartwianiu się i w kontemplacji. „Od początku nowicjatu – pisze Leporini – odznaczał się tak wielką żarliwością w ćwiczeniu się w cnotach, że w tym domu wyprzedzał również tych, którzy byli już od dawna oddani pracy nad sobą, spełniając najniższe posługi, jak sprzątanie pomieszczeń dla bydła, rąbanie drewna, noszenie go na własnych ramionach, posługiwanie w kuchni, zmywanie naczyń, wyciąganie wody ze studni w czasie ostrych mrozów, pomimo wielkiego bólu, gdy ręce pokrywała zlodowaciała skorupa lub gdy zaciniała mroźna śnieżyca”.

Gorliwość br. Stanisława w wypełnianiu obowiązków nowicjusza w duchu posłuszeństwa i wyrzeczenia się siebie potwierdza trzykrotnie przeprowadzone w pierwszym roku nowicjatu *scrutinium*, czyli ocena postępowania nowicjusza przez domowników, wyrażona w głosowaniu. Pierwsze takie głosowanie odbyło się 28 listopada 1654 r. Brało w nim udział 4 ojców, 4 kleryków i brat laik. Poddano wówczas ocenie wspólnoty 5 nowicjuszy. Jeden z nich otrzymał 8 głosów pozytywnych i jeden negatywny; drugi – 5 głosów pozytywnych i 4 negatywne, pozostali, a wśród nich Papczyński, po 9 głosów pozytywnych.

Drugie głosowanie odbyło się 19 marca 1655 r. i objęło już tylko 3 nowicjuszy, którzy przedtem otrzymali wszystkie głosy pozytywne; wynik głosowania był dla nich taki sam jak poprzednio. Do trzeciego głosowania doszło 20 czerwca 1655 r. i znów wypadło identycznie: wszyscy nowicjusze – Jan od św. Apolonii, Albert od św. Teresy i Stanisław od Jezusa Maryi – otrzymali po 9 głosów pozytywnych.

STUDIA TEOLOGICZNE

Zgodnie z Konstytucjami pijarów nowicjat miał trwać 2 lata. Ponieważ br. Stanisław wykazał się dobrymi postępami w życiu wewnętrznym, wiceprowincjał pijarów o. Aleksander Novari wyraził zgodę na podjęcie przez niego studiów w czasie drugiego roku nowicjatu, na co zresztą pozwalały ustawy zakonne. W związku z tym Papczyński 17 lipca 1655 r. opuścił Podoliniec i przeniósł się do Warszawy na studia teologiczne. Mógł je od razu rozpocząć, gdyż miał już za sobą kursy poetyki i retoryki oraz filozofię. Dom pijarów mieścił się wówczas w stolicy przy ul. Długiej, ale z braku własnego studium, wysyłali kleryków na wykłady do klasztoru Braci Mniejszych Obserwantów, pw. św. Antoniego, przy ul. Senatorskiej. Razem z Papczyńskim uczęszczał na te wykłady również br. Józef Starck od św. Katarzyny Sieneńskiej, zakonnik pochodzenia niemieckiego, który w 1653 r. złożył profesję jako *aggregatus*.

Papczyński przybył do Warszawy tuż przed słynnym „potopem” szwedzkim.

GOTOWOŚĆ NA MĘCZENSTWO

Kiedy 8 września 1655 r. Szwedzi opanowali Warszawę, z wielkim trudem można było kontynuować naukę. Nie zaniechali jej dwaj klerycy pijarscy i uczęszczał na wykłady. Należy przypuszczać, że nasz Stanisław studiował w tym trudnym roku ok. 8 miesięcy, czyli do początku maja 1656.

Protestanczy żołnierze szwedzcy bardzo różnie zachowywali się w stosunku do Polaków katolików. Początkowo pijarzy w Warszawie cieszyli się względnym spokojem i korzystali w jakimś stopniu z opieki władz szwedzkich. Uczyli nawet w swoich szkołach ich sy-

nów. Bywało jednak, że najeźdźcy dopuszczali się różnych nadużyć, obelg i zniewag wobec mieszkańców stolicy. Ze szczególną nienawiścią odnosili się do duchownych.

Pewnego dnia Stanisław Papczyński wracał z miasta do domu wraz z Józefem Starckiem. W pobliżu kościoła Dominikanów natknęli się na żołnierza szwedzkiego, z którym Stanisław podjął dyskusję na temat wiary. Ten nie mogąc znieść napomnień do nawrócenia, rzucił się z mieczem na zakonników. O tym zdarzeniu pisał później Papczyński w swoim testamencie: „So-cjusz (choć był Niemcem) zbiegł, a ja padłem na kolana i nadstawiłem kark do ścięcia, ale Opatrzność Boża zrządziła, że nie odniosłem żadnej rany, chociaż trzykrotnie zostałem bardzo mocno uderzony, co sprawiło mi wielki ból, który odczuwałem przez prawie pół-torej godziny”. Brat Stanisław gotowy był na męczeństwo i oddanie życia za wiarę.

ŚLUBOWANIE

Nie wiemy dokładnie, gdzie po opuszczeniu klasztoru zatrzymał się w maju i czerwcu 1656 r. wikariusz prowincjalny o. Aleksander Novari wraz z Papczyńskim i jeszcze dwoma lub trzema pijarami. Nasz br. Stanisław nie mając możliwości kontynuowania studiów teologicznych, zaczął tym gorliwiej przygotowywać się do złożenia ślubów. Mijały właśnie 2 lata jego nowicjatu i już mógł złożyć swoją profesję. Konstytucje pijarów wymagają, aby złożenie profesji przez kandydata poprzedziła spowiedź z całego życia. Przy-puszcza się, że wtedy – w czerwcu 1656 r. – Papczyński napisał swoją książeczkę pt. *Secreta Conscientiae*, w której wyznał, jakby na spowiedzi, błędy i grzechy swej młodości.

Książeczka *Secreta Conscientiae* była adresowana do kierownika duchowego, a więc do o. Novariego, który zastępował prowincjała Contiego w zarządzaniu domami pijarów na terenie Polski. Pod jego kierunkiem Stanisław od Jezusa Maryi przygotowywał się właśnie do złożenia ślubów zakonnych. Ojciec Novari był mężem pełnym ducha apostołskiego, rozmiłowanym w cnotach, kochającym swój zakon i gorliwym w zachowaniu karności – zgodnie z duchem założyciela. Dla Papczyńskiego był godnym następcą o. Franco z pierwszego roku nowicjatu.

Nadszedł wieczór i br. Stanisław od Jezusa Maryi przygotowywał się bezpośrednio do złożenia Bogu swej całkowitej ofiary przez profesję rad ewangelicznych w zakonie pijarów. A potem nastął ów dzień...

W wyzwolonej stolicy przez siły polsko-litewskie, po prawie 2-miesięcznym oblężeniu, w obliczu jej ponownego zagrożenia ze strony Szwedów, 22 lipca 1656 r. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński złożył swoje śluby zakonne.

W tym czasie Papczyński i inni pijarzy warszawscy przebywali na Starym Mieście, lub gdzieś poza Warszawą, gdyż ich klasztor przy ul. Długiej został spalony (6 maja 1656), i w tym nieznanym nam bliżej miejscu odbyła się uroczystość profesji. Były to śluby złożone zgodnie z ówczesną praktyką – na zawsze. Posłużono się starą formułą przystosowaną do złożenia ślubów prostych wraz z przysięgą wytrwania w zgromadzeniu aż do śmierci. Takie najprawdopodobniej decyzje w stosunku do naszego nowicjusza podjął samodzielnie wikariusz prowincjalny o. Aleksander Novari, gdyż kontakt z przełożonymi w Rzymie w czasie działań wojennych był bardzo utrudniony, a ewentualna wymiana korespondencji trwałaby wiele miesięcy. Zachował się sporządzony własnoręcznie przez Papczyńskiego

w języku łacińskim dokument profesji, zredagowany zgodnie z przepisami zakonu pijarów. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński był pierwszym profesem Polakiem po wznowieniu Zgromadzenia.

ŚWIĘCENIA NIŻSZE I SUBDIAKONAT

Ostatnia dekada lipca 1656 r. była ważna dla Papczyńskiego nie tylko dlatego, że złożył on wtedy Bogu swoje śluby. Zrobił również następny krok w kierunku kapłaństwa. Zmierzał ku niemu od dawna, pielęgnując w sobie odpowiednie zalety intelektualne i moralne. W dokumentach zakonnych był określany jako *clericus novitius* (kleryk nowicjusz), a więc jako kandydat do kapłaństwa. Dlatego właśnie już po pierwszym roku nowicjatu został skierowany przez przełożonych na studia teologiczne. Po złożeniu ślubów przyjął w ostatnim tygodniu lipca 1656 r. święcenia niższe i subdiakoniat. Nie znamy dokładnej daty owych święceń, ponieważ nie mamy ich dokumentu poza świadectwami pośrednimi. Są to dokumenty z przeprowadzanych w latach 1658-60 głosowań (*scrutinia*) nad postępowaniem nowicjuszy pijarskich w Podolińcu. Brał w nich także udział Stanisław Papczyński, a wymieniany jest jako subdiakon. Podobne świadectwo stanowi głosowanie przeprowadzone w związku z profesją zakonną w Rzeszowie.

Jedynym dokumentem, który wspomina o miejscu święceń niższych i subdiakonatu Papczyńskiego (Warszawa) oraz o dacie święceń (1656), jest spis (*elencus*), w którym o. Wacław Opatowski wymienia pod datą 8 listopada 1661 r. tych pijarów, którzy w latach 1642-61 byli związani z domem w Podolińcu.

WOJENNA TUŁACZKA

Kiedy po 3-dniowej bitwie pod murami Warszawy (28-30 lipca 1656) wojska Rzeczypospolitej zostały pokonane przez zjednoczone siły szwedzko-brandenburskie, nowo wyświęcony subdiakon Papczyński, z polecenia przełożonych, opuścił stolicę z jednym lub dwoma współbraćmi i w pierwszych dniach sierpnia udał się do Podolińca. Inni pijarzy, którzy opuścili Warszawę wraz z wikariuszem prowincjalnym o. Novarim, przybyli wkrótce do nowej placówki pijarskiej w Rzeszowie. Pod koniec września został tam również wysłany nasz subdiakon wraz z dwoma innymi pijarami.

Papczyński niedługo zabawił w Rzeszowie. Niebawem miastu zagroziły wojska Rakoczego z Siedmiogrodu, bo znalazły się już na lwowskich przedmieściach i szły w kierunku Krakowa. W obliczu takiego zagrożenia o. Novari polecił Papczyńskiemu i innym pijarom z Rzeszowa, aby schronili się na Spiszu. Tak więc w pierwszych dniach marca 1657 r. Stanisław Papczyński znowu znalazł się w Podolińcu. Powierzono mu tam wkrótce wykłady z retoryki w kolegium pijarskim. Prowadził je od 1658 r. do 31 lipca 1660 r., po czym znów został przeniesiony do Rzeszowa. Był to ważny okres dla Papczyńskiego, bo otrzymał wtedy święcenia diakonatu i prezbiteratu.

KAPŁAŃSTWO CHRYSTUSOWE

Upłynęły ponad 4 lata od przyjęcia subdiakonatu, a Stanisław Papczyński jeszcze nie miał dalszych święceń. Dlaczego tak długo nie udzielano mu święceń diakonatu i kapłaństwa?

Powodem praktykowanego u pijarów opóźniania święceń bywały studia teologiczne, przewidziane dla niektórych, bardziej zdolnych alumnów. Do takich nie-

wątpliwie należał Papczyński, a także Kraus, któremu również opóźniono święcenia. Natomiast współbrat Papczyńskiego z pierwszego roku nowicjatu, Wojciech Siewierkowicz, który był mniej zdolny, złożony śluby 10 września 1656 r., już 28 grudnia 1658 w czasie pobytu w Podolińcu otrzymał święcenia kapłańskie. Poza studiami teologicznymi powodem odłożenia święceń było dla Papczyńskiego także jego przygotowywanie się do pracy dydaktycznej, ponieważ w tym czasie wykładał retorykę i opracowywał do niej podręcznik.

Przyszedł wreszcie dzień – tak bardzo upragniony przez każdego alumna. Nasz bohater miał otrzymać święcenia diakonatu i kapłaństwa. Nie wiemy, jak przygotowywał się do tego dnia, ale wiemy, jak później kochał swoje kapłaństwo, jakim był duszpasterzem. Musiał więc przygotowywać się na swoje spotkanie z Chrystusem-Kapłanem niezwykle żarliwie, a potem stanął przed ołtarzem pełen radości i uniesienia.

Stanisław od Jezusa Maryi przyjął diakonat w przeddzień święceń kapłańskich, a więc 11 marca, natomiast kapłaństwo 12 marca 1661 r. Trzeba było uzyskać dyspensę od wymaganej prawem kościelnym przerwy między święceniami diakonatu i kapłaństwa. Dyspensy tej udzielił ówczesny nuncjusz apostolski w Polsce, Antoni Pignatelli (1660-68). Ponieważ Papczyński przebywał w tym czasie w klasztorze w Rzeszowie, a miasto to należało do diecezji przemyskiej, święcił go miejscowy ordynariusz rytu łacińskiego bp Stanisław Sarnowski (1658-77), który rezydował na wzór swoich poprzedników, nie w pałacu biskupim w Przemyślu, lecz w swojej rezydencji w Brzozowie, gdzie znajdowała się kolegiata i kościół. Tam właśnie – w Brzozowie – Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński został wyświęcony na kapłana.

NAUCZYCIEL RETORYKI

Po święceniach kapłańskich o. Papczyński nadal wykładał retorykę, choć niebawem poszerzył się zakres jego obowiązków, bo do pracy profesorskiej doszła kapłańska. Retoryki uczył według własnego podręcznika pt. *Regina Artium* (Królowa Sztuk). Podręcznik ten nie został wydrukowany i nie zachował się do dziś (29 maja 1769 r. został przedstawiony w Procesie informacyjnym).

W sierpniu 1660 r. Papczyński został przeniesiony do Rzeszowa, gdzie też uczył retoryki. Przebywał tam w latach 1660-61. Po zwycięstwie wojsk polskich pod Cudnowem – 3 listopada 1660 r., pod wodzą Stanisława Potockiego i Jerzego Lubomirskiego – nad Kozakami dowodzonymi przez Szeremetiewa, księżę Lubomirski powrócił do Rzeszowa, gdzie w styczniu 1661 r. – na uroczystości w kolegium pijarów – został powitany mową pochwalną przez swoich dwóch synów Hieronima i Aleksandra (uczniów kolegium od jego otwarcia w 1658 r.). Wspomnianą mowę zamieścił Papczyński w swoim podręczniku retoryki, i znamy ją w wersji skróconej, która wyszła drukiem w 1663 r. Należy więc przypuszczać, że została napisana pod jego kierunkiem.

Wspomnieliśmy, że w okresie prowadzenia wykładów w Podolińcu Papczyński napisał podręcznik wymowy pt. *Regina Artium* i że jego manuskrypt nie zachował się do dziś. Powiedzieliśmy również, że nasz wykładowca sporządził później w Rzeszowie skróconą wersję owego podręcznika. Otóż został on wydany w Warszawie jesienią 1663 r. pt. *Prodromus Reginae Artium* (Poprzednik Królowej Sztuk).

Papczyński w swoim podręczniku nazwał retorykę „królową sztuk”. Podał w nim obok wiadomości teoretycznych też liczne wzory pięknego wysławiania się.

Jego dzieło mogło stanąć w szranki z istniejącymi już podręcznikami wymowy; musiał – jak pisze – w pracę tę włożyć wiele wysiłku, by na podstawie dawniejszych i późniejszych mistrzów przystosować ją do współczesnych czasów, aby była użyteczna. Wyjaśnia we wstępie, że jego podręcznik nie zawiera nic szczególnie wyśmienitego, dlatego przeznacza go nie dla mistrzów, lecz dla uczniów wymowy, by pomóc im w ćwiczeniach i w przyswojeniu odpowiedniej wiedzy. A dołączenie swojej pracy do licznych autorów retoryki tłumaczy tym, że uczniowie mogą uznać ją za bardziej im odpowiadającą niż inne podręczniki. W podręczniku Papczyńskiego na szczególną uwagę zasługuje troska o wychowanie młodzieży na dobrych katolików i obywateli. To przede wszystkim autor miał na względzie przy wyborze przykładów, bo uczeń powinien być nie tylko dobrym mówcą, ale też odznaczać się wzorem życia.

Podręcznik wymowy Stanisława Papczyńskiego okazał się wówczas bardzo potrzebny; w ciągu niespełna 9 lat wydano go 4 razy. Jak wyżej wspomniano, pierwsze wydanie ukazało się w Warszawie w 1663, drugie – również w Warszawie – w 1664, trzecie także w Warszawie – w 1665 r. – oraz czwarte na przełomie lat 1669/70 w Krakowie.

Jeszcze w 100 lat później z dużym uznaniem wspomniano o podręczniku wymowy Stanisława Papczyńskiego. W Procesie informacyjnym stwierdzono, że pozycja ta była ceniona, stale używana, i to nie tylko przez studiującą młodzież, ale także przez „najznakomitszych mężów” oraz przez senatorów Królestwa i posłów na sejmy.

Sława podręcznika wymowy Papczyńskiego sięgała również poza granice kraju. Bratanek papieża Aleksandra VII, o. Karol od św. Antoniego, uczcił dzieło naszego uczonego specjalnym epigramatem napisanym piękną

łacina, zamieszczonym w zbiorze utworów tego autora pt. *Musae Anconitanae* (Poezje Ankonitańskie). Jeszcze w 150 lat później o. Bielski, pijar, chwalił o. Stanisława za osiągnięcia na polu nauczania.

W czwartym wydaniu swego podręcznika o. Papczyński przekonuje słuchaczy, że jeśli będą szczerze pobożni, Bóg obdarzy ich wiedzą. Sam zresztą był przykładem pobożności, i to najbardziej zachęcało słuchaczy do pracy nad sobą. Przemawiał przy tym z wielkim zapałem, mówił żywym i pięknym językiem. Poruszał w swych mowach zagadnienia moralne, społeczne i patriotyczne, czerpiąc przykłady z życia codziennego i z historii. Znał doskonale nie tylko dzieje ojczyzny i narodów sąsiednich, ale i historię starożytną. Jego płomienny entuzjazm udzielał się słuchaczom.

KAZNODZIEJA

W spisie członków domu rzeszowskiego, sporządzonym w pierwszych miesiącach roku szkolnego 1662/63, o. Papczyński nie figuruje już jako nauczyciel retoryki, lecz po raz pierwszy jako kaznodzieja (*con-tionator*). Trzeba zaznaczyć, że wobec tego jedynym nauczycielem retoryki w roku szkolnym 1662/63 w Rzeszowie był o. Mikołaj Hausenka od Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w roku poprzednim wymieniany razem ze Stanisławem Papczyńskim. Zatem Papczyński przerwał wykłady z retoryki i oddawał się innym zajęciom. Pod koniec roku szkolnego 1661/62 o. Michał Kraus został przeniesiony z Rzeszowa do Podolińca, a był on jedynym wówczas kaznodzieją w domu rzeszowskim. Należało zatem mianować na rok następny kogoś innego na jego miejsce. Stanowisko to powierzono właśnie Papczyńskiemu, i w ten sposób po raz pierwszy oficjalnie przyjął urząd kaznodziei. Nic dziw-

nego, był przecież utalentowanym mówcą, dobrze nadającym się do pełnienia tej funkcji. To nie jedyny powód zwolnienia go z wykładów z retoryki. Chciano dać mu również czas na przygotowanie do druku podręcznika wymowy pt. *Prodromus Reginae Artium*.

Był taki zwyczaj w różnych zgromadzeniach zakonnych, także u pijarów, że nowo wyświęcony kapłan, zanim dopuszczono go do publicznego wygłaszania kazań, musiał najpierw przeciwżyć swój występ wobec wspólnoty zakonnej w refektarzu. Również o. Stanisław musiał zapewne przejść przez to ćwiczenie wkrótce po otrzymaniu święceń kapłańskich. Szybko zorientowano się, że ma talent kaznodziejski i zaznaczono to w spisie członków domu pijarów prawdopodobnie w październiku 1661 r. Chociaż o. Stanisław nie był jeszcze mianowany oficjalnie kaznodzieją w roku szkolnym 1661/62, miał już wiele okazji do wygłaszania kazań; obowiązek ten pełnił zresztą znakomicie. Nadarzyła mu się teraz sposobność do wyrażenia wszystkiego, co zdobył na studiach i na modlitwie.

Zachowało się jedno z pierwszych jego kazań, wygłoszone w Rzeszowie do sodalisów mariańskich, pt. *Laus Deiparae Mariae Virginis* (Pochwała Bogarodzicy Maryi Dziewicy), będące nie tylko przykładem tego rodzaju twórczości w XVII w., ale i głębi ujęcia od strony teologicznej. Obowiązki kaznodziei spełniał Papczyński w Rzeszowie od początku roku szkolnego 1662/63 aż do wyjazdu do Warszawy.

PEDAGOG

Pełnię swoich możliwości – pedagogicznych, kaznodziejskich i duszpasterskich – Papczyński rozwinął dopiero w Warszawie, dokąd przeniesiono go w 1663 r. Było to w połowie maja, ponieważ w Rzeszowie brał

jeszcze udział w głosowaniu nad dopuszczeniem do ślubów br. Szymona od św. Franciszka, który złożył je 3 czerwca 1663 r., a data ta nie mogła być odległa od dnia ślubów. Już 16 maja 1663 r. został umieszczony w spisie członków domu warszawskiego jako spowiednik, kaznodzieja i nauczyciel współbraci. Do jego uczniów należeli wówczas dwaj subdiakoni z domu warszawskiego. Sprawował obowiązki ich nauczyciela do początku roku szkolnego 1663/64, kiedy to zaczął wykładać retorykę w kolegium warszawskim.

Udając się do Warszawy, o. Papczyński żywił nadzieję, że posunie naprzód sprawę wydania swego podręcznika retoryki; że będzie mógł uzyskać aprobatę przełożonych oraz kurii biskupiej, a także łatwiej znajdzie sponsora, który zechce sfinansować to wydanie. Właściwa jednak przyczyna powrotu do Warszawy była znacznie poważniejsza. Odbudowane już wiosną 1663 r., po zniszczeniach wojennych, stołeczne kolegium pijarów potrzebowało pilnie wybitnych nauczycieli, bo w stolicy przebywała elita polskiego społeczeństwa. W roku szkolnym 1663/64 zamierzano wprowadzić wykłady z retoryki i w tym celu sprowadzono z Rzeszowa Stanisława Papczyńskiego, który miał je poprowadzić jako pierwszy nauczyciel retoryki w kolegium warszawskim.

MÓWCA

Zaraz po przybyciu do Warszawy w 1663 r., Papczyński otrzymał, poza innymi obowiązkami, również urząd kaznodziei. Słynne były wówczas jego kazania wygłaszane w kościele Pijarów, a także w świątyniach innych zakonów, z okazji większych uroczystości, zwłaszcza ku czci św. Tomasza u ojców dominikanów, z których jedno się zachowało (z 7 marca 1664) – wydane

drukiem pt. *Doctor Angelicus* (Doktor Anielski) w tymże roku.

Ojciec Stanisław szybko dał się poznać jako znakomity kaznodzieja. Pijarzy, zgodnie ze swymi konstytucjami, nie mogli zasadniczo wygłaszać kazań poza swoimi kościołami w czasie adwentu i Wielkiego Postu, ale z ograniczenia tego zwolniono naszego złotoustego kaznodzieję.

Według tradycji, przypominanej w Procesie informacyjnym, o. Papczyński przez 4 lata przemawiał z ambon kościołów warszawskich w obecności króla Jana III Sobieskiego. Otóż Jan Sobieski, który został królem Polski w 1674 r., w ciągu 4 lat (1663-67) mógł słuchać Papczyńskiego, ponieważ często bywał wtedy w Warszawie.

W 1670 r. bp Oborski z Krakowa określił Papczyńskiego jako pijara, który wyróżnił się tym, że był „godny głoszenia słowa Bożego w wielu miejscach”. Bóg błogosławił tę aktywność pastoralną o. Stanisława, przynoszącą liczne zbawienne owoce dla życia duchowego wiernych. Wspominał o tym w 1687 r. bp Stefan Wierzbowski, pisząc, że o. Papczyński, będąc w zakonie pijarów, głosił ludziom słowo Boże, zapalając ich do miłości Boga.

Również w ostatnim czasie swego pobytu w Warszawie (1668/69) o. Stanisław sprawował urząd kaznodziei. Należy przypuszczać, że właśnie wtedy pisał i wygłaszał kazania wielkopostne, które w 1670 r. opublikował w formie pobożnych rozważań i dialogów w książce zatytułowanej *Orator Crucifixus* (Ukrzyżowany Mówca).

Pomimo zmiennych losów, jakie stały się udziałem o. Papczyńskiego w ostatnich latach jego pobytu u pijarów, należy zaznaczyć, że pełnił on do końca funkcję kaznodziei, co przynosi mu chwałę, ponieważ konsty-

tucje tego zgromadzenia pozwalały na zatrudnianie na tym urzędzie jedynie zakonników odznaczających się wielkimi uzdolnieniami i cnotą.

Nieprzeciętne było kaznodziejstwo o. Stanisława Papczyńskiego i nieprzeciętni byli jego słuchacze; należeli do nich najznakomitsi mężowie. Przepowiadanie słowa Bożego o. Stanisław uważał za wzniosłe powołanie kapłana, który jest duchowym wodzem wiernych. Jego kazania mają wiele takich cech, jakich wymaga dzisiejsza homiletyka. Są stosunkowo krótkie, ale bogate w treść teologiczno-moralną. Nasz kaznodzieja liczył się również z potrzebami i psychiką słuchaczy. Aby ich nie znużyć, lecz zaciekawić, mówił obrazowo, nawiązując do życia codziennego. Używał licznych porównań, stawiał pytania, podsuwał wnioski. Zdumiewał przy tym bogactwem pomysłów i form retorycznych, znajomością dzieł najwybitniejszych teologów i pisarzy kościelnych, a także wydarzeń historycznych. Ojciec Stanisław „porywa słuchaczy potęgą głoszonego słowa i zapala ogniem własnych przeżyć”. Jego wymowa była sugestywna, ale wolna od sztucznego patosu. Ten wspaniały retor nie czynił wyrzutów słuchaczom, przeciwnie, był dla nich litościwy, współczujący; budził ufność i nadzieję. Pamiętał też, że nie może bazować jedynie na uczuciu, lecz starał się przekonywać i skłaniać do przemiany życia.

Długo pamiętano słynnego kaznodzieję pijarskiego z Rzeszowa i Warszawy. Jeszcze na początku naszego stulecia o działalności kaznodziejskiej o. Stanisława Papczyńskiego pisał z entuzjazmem dr Kazimierz Lubbecki.

KIEROWNIK DUSZ

Według spisu pijarów warszawskich z 15 maja 1663 r. o. Papczyńskiego po jego przybyciu do stolicy wyznaczono również na urząd spowiednika. Był to także obowiązek pozostałych 5 kapłanów z domu warszawskiego. Spowiednicy dzielili się na tych, którzy słuchali spowiedzi jedynie pijarów przebywających w domu; tych, którzy spowiadali uczniów miejscowego kolegium, oraz spowiadających osoby zarówno z poza domu zakonnego, jak i z poza kolegium. Wydaje się mało prawdopodobne, by o. Papczyński był wówczas spowiednikiem uczniów kolegium, bo na urząd ten wyznaczano najczęściej kapłana w starszym wieku, a Papczyński miał dopiero 32 lata. Mógł być natomiast spowiednikiem ogólnym, gdyż zgodnie z przepisami zakonnymi do spełniania tego urzędu wystarczało mieć 30 lat. W 1663 r. o. Stanisław został na 3 lata prefektem szkoły, a później ponownie mianowano go spowiednikiem.

Pierwszy biograf o. Papczyńskiego twierdzi, że wśród jego penitentów byli senatorowie oraz inne wybitne osobistości obojga płci, które obrały go za swego ojca duchowego. Wszystkich pociągała do o. Papczyńskiego jego dogłębna znajomość Pisma św. i zagadnień teologicznych oraz duszpasterska wrażliwość. Płonął w nim jakiś wewnętrzny ogień, który zapalał innych do pobożności, i to tłumaczy ów niezwykle wpływ młodego kapłana na dusze ludzkie. *Qui non ardet non incendit* (kto nie płonie, ten nie zapala) – on płonął, dlatego zapalał. Najznakomitszym jego penitentem był nuncjusz apostolski Antoni Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII.

Powstaje pytanie, ile lat o. Stanisław był spowiednikiem nuncjusza apostolskiego? Wiemy, że w połowie maja 1663 r. przybył do Warszawy, gdzie z zasady

rezydował nuncjusz papieski na Polskę. Pignatelli od zimy 1662/63 r. do jesieni 1663 był przy królu Janie Kazimierzu we Lwowie. Zapewne został zaproszony na uroczystość św. Tomasza (7 marca 1664) do kościoła Dominikanów w Warszawie i zwrócił uwagę na o. Papczyńskiego, gdy usłyszał wygłoszone tam wówczas przez niego słynne kazanie. Nuncjusz obrał o. Stanisława na swego spowiednika być może latem 1664 r. i był jego penitentem do momentu opuszczenia przez Papczyńskiego Warszawy z powodu podróży do Rzymu jesienią 1667.

Zaskakujące, że ksiązę Kościoła, 49-letni nuncjusz apostolski Pignatelli, zdecydował się na stosunkowo młodego spowiednika, bo 33-letniego wtedy o. Stanisława. Zapewne na wybór ten wpłynął fakt, że o. Papczyński był już wtedy znakomitym kaznodzieją, i uważano go za wzorowego zakonnika. W latach 1664-67 rzeczywiście cieszył się wielkim poważaniem zarówno wśród duchownych, jak i wśród osobistości świeckich stolicy dzięki erudycji, elokwencji i cnocie... W świetle powyższych faktów zrozumiałe jest, że nuncjusz obrał na swego powiernika duchowego tego świątobliwego zakonnika, nie zwracając uwagi na jego stosunkowo młody wiek.

Na potwierdzenie owej wiadomości zawartej w biografii Leporiniego mamy cenne świadectwo w postaci listu, w którym biskup Przemyśla Jerzy Denhoff, pisząc 2 sierpnia 1699 r. do kardynała Marescottiego, czyni wzmiankę o Papczyńskim jako o tym, który kiedyś był na usługach (*in servitiis*) obecnego papieża Innocentego XII, a nie wiadomo nam o żadnych innych „usługach”, jakie by miał świadczyć o. Papczyński przysłemu papieżowi Innocentemu XII. To samo potwierdzają świadkowie w Procesie informacyjnym. Fijałkowski zeznał, że czytał listy pisane do o. Papczyń-

skiego, zarówno przez króla Sobieskiego, jak i przez nuncjusza Pignatellogo.

Jeżeli wśród penitentów o. Papczyńskiego byli biskupi, jak twierdzi Leporini, powstaje pytanie, którzy z ówczesnych następców Apostołów korzystali z jego kapłańskiej posługi w konfesjonale? Jednym z nich był Jan Gembicki, biskup Płocka (1655-74), któremu o. Papczyński dedykował swój panegiryk w 1666 r. pt. *Panegyris*. Biskup Gembicki w 1670 r. zapraszał Papczyńskiego – rezydującego wówczas w Krakowie – do Warszawy, aby został jego osobistym spowiednikiem; z kierownictwa o. Stanisława w konfesjonale korzystał już w latach 1663-67 i 1668-69.

Wśród penitentów o. Papczyńskiego wymienia się też króla Jana III Sobieskiego (1674-96). Będąc jeszcze senatorem, Sobieski spowiadał się u o. Stanisława w czasie jego pobytu w Warszawie, a także potem, gdy już został królem, korzystał przy nadarzającej się okazji z posługi tego kapłana. Taką okazją były częste wizyty króla w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria). Przede wszystkim przyjeżdżał on tam na konsultacje z bp. Wierzbowskim. Według tradycji Jan III Sobieski wybrał o. Papczyńskiego na swego teologa, jednak na pewno nieoficjalnie, bo zostałyby to potwierdzone w dokumentach. Wybór ten oznaczałby, że o. Stanisław był zarówno spowiednikiem, jak i doradcą oraz kierownikiem duchowym króla.

MODERATOR BRACHTWA MATKI BOSKIEJ ŁASKAWEJ

W czasie pobytu w Warszawie o. Papczyński kierował również Bractwem Matki Boskiej Łaskawej. Wśród licznych zajęć znalazł i na to czas.

Kult Madonny *delle Grazie*, zapoczątkowany przez św. Augustyna, rozwinął się we Włoszech na początku

XV w. Wierni wzywali Matkę Niebieską pod tym tytułem w czasie szerzącej się wówczas epidemii. Zwłaszcza położona w północnej Italii Faenza (ok. 30 km od Rawenny) doświadczyła opieki Matki Najświętszej. Za Jej przyczyną został uwolniony tamtejszy lud od zarazy, dlatego wielką czią otaczał on obraz Matki Boskiej *delle Grazie* z Faenzy; jego sława sięgnęła poza granice Italii.

Kult Matki Boskiej Łaskawej przeniósł do Polski o. Jacek Orselli, pierwszy w Warszawie rektor pijarów, rodem z Brisighelli k. Faenzy. Postanowił inaugurować działalność pijarów w Warszawie pod opieką „swojej” Madonny *delle Grazie*, którą czcił od najwcześniejszych lat, a którą w Warszawie nazwano Łaskawą. Stała się Ona patronką kolegium pijarów, a później i patronką stolicy.

Kiedy w 1651 r. wybuchła epidemia w Warszawie, szukano ratunku u Maryi. W Rzymie namalowany został Jej obraz na wzór cudownego wizerunku z Faenzy. Kopię obrazu wykonał nieznany artysta szkoły weneckiej okresu baroku. Przedstawił Maryję w różowej sukni, przepasaną złotym sznurem, w niebieskim płaszczu spiętym pod szyją i spływającym fałdami na Jej rozłożone szeroko ręce. Najświętsza Panna trzyma w dłoniach połamane strzały gniewu Bożego. Koronę nad aureolą podtrzymują dwaj aniołowie. Z głowy Matki Bożej spływają na ramiona długie włosy. Stosunkowo duży obraz (132x104 cm) został umieszczony w pozłacanej owalnej ramie, otoczonej promienną złotą glorią.

Obraz ten przywiózł w 1651 r. z Rzymu do Warszawy nuncjusz papieski, arcybiskup Jan de Torres, jako dar papieża Innocentego X dla króla Jana Kazimierza. Ponieważ pijarzy szerzyli kult Matki Boskiej Łaskawej, król przekazał obraz do ich kościoła przy

ul. Długiej. Zbudowano tam wspaniały ołtarz, na którym 24 marca 1651 r. umieszczono poświęcony wizerunek. Wspomniany nuncjusz papieski uroczystie przyozdobił wtedy obraz złotą koroną wysadzaną perłami, które były darem mieszkańców stolicy. W tej niezwykłej uroczystości wzięła udział para królewska i tłumnie zgromadzona, rozmodlona ludność miasta. Wtedy właśnie tak bardzo znękana epidemią Warszawa doświadczyła opieki Maryi: zaraza w mieście ustała. Tego samego roku przy kościele Pijarów założono Bractwo Matki Boskiej Łaskawej, którego członkowie wzywali pomocy Maryi przeciw chorobom i wszelkim nieszczęściom.

Wiadomość o kierowaniu przez o. Stanisława Bractwem Matki Boskiej Łaskawej znajdujemy w książce o. Wyszynskiego z 1751 r. Pisze on, że dzięki trosce i zapobiegliwości o. Papczyńskiego Bractwo u pijarów powiększyło się. W tym samym roku adwokat Alegiani, na podstawie informacji zaczerpniętej od o. Wyszynskiego, pisał, że o. Stanisław bardzo przyczynił się do rozwoju Bractwa Matki Bożej przy warszawskim kościele Pijarów.

REKTOR I PREFEKT

Gdy o. Wacław Opatowski, od 1664 r. rektor domu pijarów w Warszawie, wyjechał na początku lutego 1665 do Rzymu, aby wziąć udział w kapitule generalnej, należało wyznaczyć czasowo rektora tego domu, bo wybrany na wicerektora o. Franciszek Haligowski, przełożony nowej placówki pijarów w Kazimierzu k. Krakowa, nie mógł na czas przybyć do Warszawy. Prowincjał pijarów, o. Jakub Wezyrka, powierzył urząd rektora o. Papczyńskiemu, ponieważ był on wtedy w klasztorze w Warszawie najstarszy profesją. Papczyński

sprawował ten urząd ok. 6 tygodni – do przyjazdu o. Haligowskiego z Krakowa, co nastąpiło 16 marca 1665 r.

Później jeszcze raz był rektorem czasowym – w 1667 r. – kiedy rektor o. Jakub Wezyrka ciężko zachorował; o. Stanisław zastępował go przez jakiś czas w zarządzaniu domem warszawskim.

Ze spisu pijarów tego domu z 1665 r. wynika, że w roku szkolnym 1664/65 o. Papczyński – kaznodzieja i nauczyciel retoryki – był również prefektem kolegium, nazywanym także wychowawcą.

WICEPOSTULATOR

Już w 1650 r., a więc w 2 lata po śmierci założyciela pijarów, rozpoczęto jego Proces beatyfikacyjny. W 1653 r. zakończono Proces informacyjny. Proces, wznowiony w 1659, przybrał nowy obrót w 1662 r. wraz z nominacją o. Wincentego Berro na postulatora. On to w 1664 r. otrzymał wiele listów z prośbą o beatyfikację Józefa Kalasantego; wśród nich był również list od Marii Ludwiki, królowej Polski. Od tego czasu sprawa coraz szybciej posuwała się naprzód, a wyznaczony na postulatora w dniu 9 października 1665 r. o. G. Caputi nadał jej wielki rozmach. Wkrótce po swej nominacji o. Caputi napisał do o. Opatowskiego, prowincjała polskiego (1665-71), aby, z okazji zbliżającego się posiedzenia sejmu Królestwa, powziąć wszelkie kroki potrzebne do uzyskania od tego zgromadzenia narodowego listu postulacyjnego w sprawie beatyfikacji Józefa Kalasantego. Na prośbę prowincjała książe Jerzy Lubomirski zgodził się być promotorem tej sprawy wobec króla, prymasa i hetmana wojsk polskich, a samym pijarom pozostawił troskę o promocję Procesu wśród dostojników Królestwa. Zadanie to powie-

rzył prowincjał Opatowski w 1666 r. o. Stanisławowi Papczyńskiemu. Cieszący się wielkim poważaniem tak wśród osobistości kościelnych, jak i świeckich, dzięki swej erudycji i cnotcie, o. Stanisław uzyskał od nich przyrzeczenie poparcia listu postulacyjnego na forum Sejmu Generalnego.

Po otrzymaniu od sejmu wspólnego listu postulacyjnego Papczyński uzyskał również liczne indywidualne listy od wielu wybitnych osobistości kościelnych i świeckich, popierających sprawę beatyfikacji Józefa Kalasantego. Papież Aleksander VII, pod wrażeniem tak wielkiej liczby owych listów, powiedział pewnego dnia do kard. Rospiegliosiego, że cały świat poruszył się dla poparcia sprawy beatyfikacji założyciela pijarów. I niewątpliwie zasłużył się na tym polu również o. Stanisław Papczyński. Dnia 7 października 1667 r. był już gotowy dekret o prowadzeniu sprawy beatyfikacji Józefa Kalasantego.

Ciernisty szlak

Różnorodna działalność o. Stanisława Papczyńskiego w zakonie pijarów wskazuje na jego nieprzeciętną osobowość. Wydawałoby się, że tak utalentowany zakonnik, służący swemu zgromadzeniu na wielu jego ważnych odcinkach życia, prowadzący jednocześnie głębokie życie wewnętrzne, będzie ceniony i akceptowany przez wszystkich członków wspólnoty. Tymczasem w okresie największej aktywności o. Stanisława zaczął narastać konflikt między nim i niektórymi współbraćmi. Papczyński doświadczył od nich wielu przykrości. Cierpienie związane jest nierozzerwalnie z ludzkim losem, a często jest jedynym kluczem do zrozumienia spraw istotnych, dlatego więc miałyby ominąć

o. Papczyńskiego? Nieporozumienia rozpoczęły się w 1664 r. na tle sporu o karność zakonną.

W OBRONIE OBSERWANCJI

Obniżenie poziomu życia zakonnego pojawia się zwykle z powodu ogólnego upadku życia religijnego. W owym czasie nie było ono doskonałe. Polska przechodziła okres przemian religijnych i politycznych. Był to czas burzliwych wydarzeń, nędzy materialnej dotykającej ludność, niszczenia kościołów i klasztorów. Ten bezład odbijał się na duchowym życiu wiernych, także zakonników. Kryzys nie ominął również pijarów. Pewne jego usprawiedliwienie stanowi fakt, że zakon był dopiero w stadium formowania się i jego duch nie zdołał się jeszcze w pełni rozwinąć, co dało się zauważyć zwłaszcza w Polsce. Przez 10 lat (1646-56) pijarzy nie mieli praw zakonnych i egzystowali jako społeczność, w której członkowie prowadzili życie odmienne od tego, jakie przewidywały konstytucje zakonne. Wzajemne zacieśnianie stosunków między domami rozwijało się powoli, gdyż utrudniała to odległość i niespokojne czasy. Potrzeba było wówczas ok. 3 tygodni, aby korespondencja z Warszawy mogła dotrzeć do Rzymu. Poczta między tymi miastami była wysyłana tylko 2 razy w miesiącu. Należy uwzględnić owe uwarunkowania, jeśli chce się zrozumieć trudności, jakie zaistniały w zakonie pijarów w okresie pobytu w nim o. Papczyńskiego.

Ojciec Stanisław był przejęty duchem założyciela o. Józefa Kalasantego i miał z nim wiele cech wspólnych. Pozostawał pod urokiem jego ducha pobożności i pokuty, poświęcenia się najbiedniejszym i duchowo zaniedbanym. Pod wpływem świątobliwego założyciela żywił wielkie nabożeństwo do Boskiej Opatrzności, do

Męki Pańskiej, do Najświętszego Sakramentu i do Najświętszej Maryi Panny. Naśladował go też w życiu według ścisłej karności zakonnej i ideału skrajnego ubóstwa. Tak był w nim rozmiłowany, że napisał w jego obronie specjalną apologię.

Mówiąc o konflikcie pomiędzy o. Papczyńskim i niektórymi jego współbraćmi zakonnymi, należy unikać przesady, bo konflikt ten był krótkotrwały i ograniczał się do kilku osób. Poza sporem o obserwancję zakonną ujawniły się także nieporozumienia w dziedzinie zarządzania.

WYBÓR PRZEŁOŻONYCH

Placówki pijarów w Polsce początkowo podlegały – pod względem organizacyjnym – prowincji zwanej niemiecko-polską, z główną siedzibą w Nikolsburgu na Morawach. W 1662 r. powstała prowincja polska pijarów. W sierpniu 1664 r. Papczyński jako delegat domu warszawskiego zaproponował na kapitule prowincjalnej w Podolińcu – co też zostało przez nią przyjęte – aby złożono petycję o prawo wyboru przełożonego prowincjalnego oraz innych przełożonych przez ich kapitułę prowincjalną. Dotąd wyboru tego dokonywał generał zakonu ze swą radą w Rzymie. Odpowiedź w tej sprawie dał generał pijarów polskim delegatom na kapitule generalnej, która odbyła się w Rzymie w 1665 r. Odtąd prowincja polska miała przedstawiać 3 kandydatów, spośród których zarząd generalny miał wybierać przełożonego prowincjalnego.

W istniejącej sytuacji prawnej zaczęły rodzić się konflikty na tle narodowościowym, przechodzące nieraz w ostre tarcia i antagonizmy. W ich konsekwencji o. Stanisław, oskarżony przed generałem o. Kosmą

Chiarą o „wichrzycielstwo”, został przez niego wezwany do Rzymu.

Zaopatrzony w listy polecające przez ludzi dających wierne świadectwo o jego gorliwości zakonnej i duszpasterskiej, o. Papczyński udał się w uciążliwą i niebezpieczną podróż do Wiecznego Miasta. Złożył przed nią wzruszające wyznanie pt. *Protestatio Romam abeuntis* (Oświadczenie udającego się do Rzymu), w którym dał wyraz swej wielkiej pokory, czci i posłuszeństwa wobec przełożonych.

PODRÓŻ DO RZYMU

Ojciec Papczyński wyruszył z Warszawy do Rzymu pod koniec października 1667 r. Zatrzymał się jednak na krótki postój w Kazimierzu pod Krakowem. Do Wiecznego Miasta udał się w połowie listopada 1667 r.

Po długiej i męczącej podróży w niedogodnej porze roku nasz pielgrzym przybył do Rzymu około Bożego Narodzenia 1667 r. Długo tam czekał pod bramą miasta, ale o zmroku pewien żołnierz zaprowadził go do siedziby pijarów w domu św. Pantaleona. Przyjęty życzliwie przez generała, przez kilka tygodni zatrzymał się w klasztorze, otoczony miłością współbraci. Gdy zaczął dopytywać się o przyczynę swego wezwania do Rzymu, powiedziano mu, że został zadenuncjowany do generała jako „wichrzyciel prowincji”. Wyłożył wtedy powody swej walki o obserwancję zakonną w Polsce. Generał przyjął je ze zrozumieniem i po konsultacji ze swymi radnymi dał mu zezwolenie na powrót do własnej prowincji.

Kiedy o. Papczyński zaczął się przygotowywać do podróży powrotnej do Polski, w połowie stycznia 1668 r. dotarły stamtąd akta kapituły prowincjalnej z 1667 i list, w którym żądano, aby został on surowo uka-

rany przez generała i jego radę jako burzyciel spokoju w prowincji polskiej. Generał poczuł się wówczas moralnie zmuszony do zmiany swej decyzji, tak że nie wydało mu się właściwe, przynajmniej na razie, odesłanie o. Papczyńskiego do Polski. Postanowił więc wysłać go na pewien czas do siedziby prowincji niemieckiej pijarów w Nikolsburgu na Morawach. Nasz bohater wyruszył tam pod koniec stycznia 1668 r. i po kilku tygodniach podróży przybył na wyznaczone miejsce.

POWRÓT DO WARSZAWY

Po 3 miesiącach pobytu w Nikolsburgu o. Papczyński poprosił o. Karola od św. Marii Pessau, prowincjała niemieckiego, o pozwolenie na udanie się do Polski w celu zebrania własnych pism pozostawionych w klasztorze warszawskim. W tej sytuacji o. Pessau pozwolił o. Stanisławowi na tę podróż. Ojciec Papczyński wyruszył do Polski na początku maja 1668 r., obiecawszy, że po załatwieniu swoich spraw powróci jak najszybciej do Nikolsburga.

W połowie maja 1668 r. Papczyński pokonawszy ok. 320 km, przybył do Kazimierza pod Krakowem, gdzie się zatrzymał. Stąd powiadomił prowincjała Opatawskiego, rezydującego w Podolińcu, o swoim przybyciu i o zamiarze udania się do Warszawy. Przybył tam już 26 maja, przebywszy w okresie krótszym niż tydzień ok. 300 km, i dotarł do siedziby pijarów.

Po powrocie do kraju rozpoczął się następny etap ciernistej drogi o. Stanisława. Spotkały go nowe oskarżenia i prześladowania ze strony niektórych członków zgromadzenia obcej narodowości. Bronili go natomiast współpracownicy polskiego pochodzenia z domu warszawskiego.

UWOLNIENIE OD ZARZUTÓW

Sprawa o. Papczyńskiego stawała się coraz głośniejsza i doszła do wiadomości nuncjusza papieskiego, kardynała Marescottiego, który zażądał jej wyjaśnienia. W ślad za tym prowincjał pijarów, o. Opatowski, przeprowadził dochodzenie i dnia 20 lipca 1669 roku sporządził protokół, który podpisał on i dwóch asystentów. W oświadczeniu tym stwierdził, że postępowanie o. Papczyńskiego nie było „wichrzycielstwem”, ale swego rodzaju gorliwością. Dał wyraz niewinności oskarżonego o. Stanisława. Nic to jednak nie pomogło. Papczyński postanowił – dla zapewnienia spokoju w prowincji – wystąpić ze zgromadzenia. W związku z tym w sierpniu 1669 r. wysłał na ręce generała prośbę o zwolnienie go ze ślubów i przyrzeczenia wytrwania w zakonie pijarów.

BREVE PAPIESKIE

Wkrótce zaistniał ważny akt prawny, mający duże znaczenie dla przyszłości zgromadzenia. Klemens IX w *breve Ex iniuncto nobis* z dnia 23 października 1669 r. przywrócił pijarom dawne prawa i przywileje oraz podniósł ich do rangi zakonu o ślubach uroczystych. Po tym akcie każdy z członków wspólnoty był zobowiązany do ponownego złożenia ślubów, jeżeli nadal chciał do niej należeć.

Ojciec Papczyński postanowił skorzystać z nadarzającej się okoliczności opuszczenia zakonu. W związku z tym 20 grudnia 1669 r. ponownie wysłał prośbę do Rzymu o zwolnienie z zaciągniętych zobowiązań przez śluby proste. Tymczasem upewniony przez znawców prawa kościelnego, że jako profes ślubów prostych nie podlega już dalej przełożonym pijarów, przeszedł pod jurysdykcję ordynariusza bp. Andrzeja Trze-

bickiego († 1679). Od września 1669 r. przebywał na terenie jego diecezji w rezydencji pijarskiej w Kazimierzu pod Krakowem.

PORWANIE

Odwołanie się do jurysdykcji i protekcji biskupiej naraziło Papczyńskiego na nowe prześladowania ze strony pijarów. W dniu 8 stycznia 1670 r. na polecenie prowincjała Opatowskiego został siłą uprowadzony, najpierw do Podolińca, a potem do Prievidzy, na Węgrzech, gdzie trzymano go w karcerze domowym prawie 3 miesiące. Został stamtąd uwolniony dopiero 22 marca na interwencję sufragana krakowskiego, bp. Mikołaja Oborskiego, a 2 kwietnia przybył znowu do Kazimierza. Dnia 7 czerwca 1670 r. Papczyński, zgodnie z instrukcją otrzymaną z Rzymu, wysłał list z ponowną prośbą o zwolnienie ze ślubów, jednak tym razem już nie do generała zakonu, lecz do Stolicy Apostolskiej. Zresztą inni pijarzy również wysłali podobne listy. Papież Klemens X dnia 18 października 1670 r. w *breve Cum felicis recordationis* upoważnił generała pijarów do zwolnienia ze ślubów tych zakonników, którzy złożyli swoje petycje. Z kolei o. Chiara w liście do biskupa krakowskiego z dnia 24 października 1670 r. zwolnił o. Stanisława ze wszystkich zobowiązań zakonnych.

UROCZYSTE OBLATIO

Uroczysty akt sekularyzacji o. Papczyńskiego nastąpił 11 grudnia 1670 r. i został dokonany przez wiceprowincjała pijarów, o. Michała Krausa. Przyszły zakonodawca marianów wyzna później, że tuż przed ceremonią zwolnienia ze ślubów i przysięgi wytrwania w zakonie pijarów natchnął go Bóg, aby złożył nowe

ślubowanie życia w czystości, posłuszeństwie i ubóstwie zakonnym. Od pewnego bowiem czasu nosił się z zamiarem założenia Stowarzyszenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia. W czasie ceremonii o. Stanisław dokonał tego rodzaju „ofiarowania się” na nowy etap służby Bogu i Najświętszej Maryi Pannie w życiu zakonnym.

Po akcie sekularyzacji Stanisław Papczyński został kapłanem diecezjalnym i sprawował na razie obowiązki kapelana Arcybractwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy kościele św. Jakuba w Kazimierzu pod Krakowem.

NIEWYGASŁA MIŁOŚĆ

Pomimo wielu cierpień w ostatnich latach pobytu u pijarów nie wygasła do nich miłość w sercu o. Stanisława. W 1675 r. wspominał ich z nostalgią w *Fundatio Domus Recollectionis* (Założenie Domu Rekolekcyjnego). Potem w krytycznym momencie organizowania nowej społeczności zakonnej miłość do pijarów skłoniła o. Papczyńskiego do podjęcia starań o ponowne przyjęcie do ich wspólnoty. Po 1677 r., po przeniesieniu się z Puszczy Korabiewskiej (dziś Puszcza Mariańska) do Nowej Jerozolimy, o. Stanisław miał możliwość korzystania z kierownictwa duchowego pijarów i sam wygłaszał dla nich konferencje – zawarte obecnie w *Inspectio cordis* (Wejrzenie w głąb serca). W 1688 r., w momencie powtórnego kryzysu, o. Stanisław radził się o. Arminiego, przełożonego generalnego pijarów, czy ma kontynuować rozpoczęte dzieło, czy też wrócić do nich. W 1696 r. o. Papczyński wobec o. Francesco Fociego, następcy o. Arminiego, z okazji jego wizytacji w Polsce, wyraził swoje przywiązanie do pijarów. Poprosił wówczas o afiliację (przyłączenie) do

ich instytutu. W liście dziękczynnym za przyłączenie dał wyraz miłości i braterstwa. Obiecał być „na zawsze jednego serca i jednej duszy” z zakonem pijarów. Akta klasztoru pijarskiego w Nowej Jerozolimie z 9 lutego 1696 r. mówią, że o. Stanisław ofiarował wtedy generałowi krucyfiks. Dnia 16 lutego generał pijarów spotkał się z o. Stanisławem i grupą marianów. Wówczas o. Papczyński miał zawołać w obecności swoich współbraci: „Synowie, jeśli Bóg Wszechmogący nie da memu nasieniu przetrwania, wszystko cokolwiek jest nasze, niech należy do moich Ojców Szkół Pobożnych”. Następnie mówił o swojej niewygasłej miłości do pijarów i o długich latach apostołstwa wśród nich.

W swoim przywiązaniu do pijarów o. Stanisław ofiarował klasztorom w Warszawie, Nowej Jerozolimie i Łowiczu pewne sumy pieniędzy na ich potrzeby, a bibliotekom pijarskim podarował napisane przez siebie książki i pisma.

Ojciec Papczyński zachował również dobre relacje ze swymi dawnymi współbraćmi. Wyrazem tego może być dedykacja umieszczona na książce, którą w 1690 r. o. Józef Warzecha od Matki Bożej, prowincjał pijarów w Polsce w latach 1689-92, ofiarował o. Papczyńskiemu. Nazwał on o. Stanisława swoim byłym ojcem duchowym. Nie pozostało więc nic z dawnych urazów.

ZAŁOŻENIE NOWEGO ZAKONU

Nie wiadomo bliżej, jak i kiedy zrodził się u o. Papczyńskiego zamiar założenia Zgromadzenia Księży Marianów. Myśl ta zakiełkowała prawdopodobnie w okresie jego uwięzienia w Podolińcu i w Prievidzy, choć pierwszym dokumentem mówiącym o tym zamiarze jest akt ofiarowania z 11 grudnia 1670 r. Ojciec Stanisław miał wtedy wiele czasu na refleksję; w ciągu długich tygodni osamotnienia mógł rzeczywiście powziąć taką decyzję. W każdym razie był przekonany, że jego plan pochodzi z natchnienia Bożego.

Narodziny Zgromadzenia Księży Marianów

Ojciec Stanisław idąc za głosem wzywającym go do założenia nowego zakonu, chciał jak najszybciej przywdziać biały habit, który przewidział dla zakładanego przez siebie zgromadzenia. Jednak uroczystość obłóczyn została odwołana. Ten nieudany start, związany przypuszczalnie z wycofaniem poparcia dla jego inicjatywy ze strony bp. Oborskiego, był źródłem poważnego kryzysu wewnętrznego przyszłego zakonodawcy. Ojciec Papczyński miał wątpliwości, czy słusznie postąpił, że opuścił pijarów. Po głębszej refleksji złożył

podanie o ponowne przyjęcie do ich wspólnoty, jednak otrzymał odpowiedź negatywną.

U KARSKICH W LUBOCZY

Ojciec Stanisław po otrzymaniu negatywnej odpowiedzi na podanie o powrót do pijarów nie miał wątpliwości co do swego powołania na założyciela nowego zakonu, i postanowił zdecydowanie je wypełniać. Nie widząc jednak możliwości realizacji tego planu w diecezji krakowskiej, powziął postanowienie przeniesienia się na Mazowsze (latem 1671) pod opiekę biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego (1663-87), który obiecał mu pomoc.

Spotkanie z bp. Wierzbowskim odbyło się w Warszawie, gdzie ordynariusz poznański miał swoją stałą rezydencję; stolica bowiem należała wtedy do diecezji poznańskiej. Idąc natomiast za radą spowiedników, o. Stanisław przeniósł się z początkiem września 1671 r. na dwór szlachezca Jakuba Karskiego w Luboczy nad Pilicą, również położonej na terenie diecezji poznańskiej, i objął tam funkcję kapelana. Dawna Lubocza to dziś niewielka wioska o nazwie Lubocz, położona na płaskim terenie nad Pilicą, w odległości ok. 15 km od Nowego Miasta i ok. 80 km od Warszawy.

W czasie spotkania z bp. Wierzbowskim o. Parczyński uzyskał od niego pozwolenie na noszenie nowego habitu. O fakcie tym została również powiadomiona Nuncjatura Apostolska. Po załatwieniu formalności o. Stanisław przywdział w kaplicy Karskich biały habit, podobny do pijarskiego, różniący się od niego prawie wyłącznie kolorem. Podczas gdy pijarzy nosili habit czarny, o. Stanisław wybrał dla siebie i dla przyszłych marianów habit koloru białego, gdyż uważał, że kolor ten jest najwłaściwszym strojem członków

„Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia” i żaden inny nie uzmysławia tak dobrze jak ten nieskazitelności Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Noszony przez maria-nów miał być w rozumieniu o. Papczyńskiego naturalną pomocą w szerzeniu kultu Niepokalanego Po-częcia, jako zasadniczego celu nowego zgromadzenia.

Ceremonia obłóczyn odbyła się w czasie oktawy Narodzenia Najświętszej Maryi Panny 1671 r., ok. 8 września, bardzo uroczyście, przed ołtarzem, w którym czczono obraz Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, przywieziony z Rzymu przez Adama Karskiego – uczestnika oficjalnego poselstwa Rzeczypospolitej do Stolicy Świętej w 1633 r. – jako dar papieża Urbana VIII (1624-44). Zebrani na uroczystości obłóczyn zdawali sobie sprawę, że jest to moment kiełkowania nowej rodziny zakonnej – pierwszego zakonu kłeryckiego założonego na ziemi polskiej.

Zaraz po uroczystości o. Papczyński udał się do Warszawy, do Nuncjusza Apostolskiego Angelo Ranucciego (1671-73), aby okazać mu uległość, powia-domić o swoich planach i prosić o błogosławieństwo. Nuncjusz przyjął go i udzielił swego błogosławieństwa.

KU CHWALE NIEPOKALANIE POCZĘTEJ DZIEWICY

Ideą przewodnią, która przyświecała o. Papczyńskiemu przy tworzeniu Zgromadzenia Księży Maria-nów, było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Naj-świętszej Maryi Panny. Idea ta od początku stanowiła zarazem cel szczegółowy Zgromadzenia.

Miłość do Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej zawsze była treścią życia założyciela maria-nów. Miłował Maryję Niepokalaną całym sercem od najwcześniejsze-go dzieciństwa, potem wybrał zakon, w którym syno-wie św. Józefa Kalasantego pod sztandarem Matki Bo-

żej służyli sprawie bliźnich, a gdy został kapłanem, korzystał z każdej okazji, aby szerzyć Jej kult. Jej też w hołdzie złożył swoje pierwsze dzieło pisarskie – *Prodromus Reginae Artium*. Opatrzył je podniosłą dedykacją:

„Słowa Przedwiecznego Rodzicielce, Pobożnie Wy-mownej Dziewicy Maryi bez jakiegokolwiek zmayı Poczętej w ofierze składa tego *Poprzednika Królowej Sztuk* – Jej ślubem ubogi Stanisław. Naucz, o Najczystsza Mądrości Rodzicielko, zarówno dobrze żyć, jak i dobrze mówić”.

Ojciec Papczyński w wyjątkowym przywileju Matki Bożej – jakim jest Niepokalane Poczęcie – pokładał zawsze nadzieję na uzyskanie dóbr niebieskich i często powtarzał: *Immaculata Virginis Mariae Conceptio, sit nobis salus et protectio* (Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi, niech będzie dla nas ocaleniem i obroną). Wezwanie to polecał braciom powtarzać w chórze (miejsce w kościele przeznaczone dla zakonników) i poza nim, także po dziękczynieniu w refektarzu, po odmówieniu różańca, koronki lub innej praktyki pobożnej.

Prawda o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny w czasach o. Papczyńskiego nie dla wszystkich wiernych była oczywista. Dogmatyczne jej określenie nastąpiło dopiero w 1854 r., choć już była głoszona znacznie wcześniej w zwyczajnym nauczaniu Kościoła. Szerzyli ją jezuici i franciszkanie. Oni też przenieśli ów kult do Polski, natomiast liczni teologowie i pisarze Rzeczypospolitej byli obrońcami tego wyjątkowego przywileju Matki Bożej. Prawdę tę potwierdzali także papieże w XVII w. – Paweł V w 1617 r., Grzegorz XV w 1622, a przede wszystkim Aleksander VII w konstytucji *Sollicitudo omnium Ecclesiarum* (Troska o wszystkie Kościoły) w 1661. Wciąż jednak trwały spory pomiędzy „makulistami” i „immakulistami”. Do

przedstawiciele tych ostatnich należał właśnie nasz założyciel. Wyrazem jego poglądów na ten temat był wiersz opublikowany w 1663 r. w *Prodromus Reginae Artium*, w którym o. Stanisław zawarł próbę uzasadnienia przywileju Niepokalanego Poczęcia.

Tej samej tajemnicy poświęcił wiersz pt. *Triumphus* (Triumf), zamieszczony w książce o. Dominika Korwina Kochanowskiego OFM pt. *Novus asserendae Immaculatae Conceptionis Deiparae Virginis modus* (Nowy sposób obrony Niepokalanego Poczęcia Bożej Rodzicielki Dziewicy) wydanej w 1669 r. i zawierającej, zdaniem Papczyńskiego, nowy i przekonujący dowód na Niepokalane Poczęcie. Ojciec Stanisław głosił w swym wierszu triumf Dziewicy bez zmyły poczętej, która gniecie stopą łeb piekielnego węża; mógł on swoją trucizną zatruć pierwszych rodziców, ale nie zdołał skazić swym tchnieniem Wielkiej Bogarodzicy Dziewicy. Wszyscy zrodzeni z Adama rodzą się jako synowie gniewu, ale wina, która skalala cały rodzaj ludzki, daleka jest od Dziewicy Łaski. Została Ona poczęta wbrew porządkowi natury, tak jak i sama poczęła Boga. Prawdę tę poruszał o. Papczyński także w kazaniach z okresu piarskiego; mówił „o wyjątkowym a wolnym od skazy pierworodnej poczęciu Najświętszej Maryi Panny”. Głoszeniu prawdy o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny w czasach o. Papczyńskiego sprzyjała ogólna atmosfera i otwarcie się serc wiernych na ową tajemnicę.

DZIAŁALNOŚĆ DUSZPASTERSKA

Wysiłki związane z tworzeniem Zgromadzenia Księży Marianów łączył Papczyński z zajęciami duszpasterskimi w domu Karskich. Zaprowadził tam między innymi zwyczaj śpiewania różańca wspólnie przez

członków rodziny i służbę. Zwyczaj ten przetrwał wiele dziesiątków lat. W 100 lat później zastał go ówczesny kapelan Karskich, o. Cyprian Fijałkowski OIC.

W czasie pobytu w Luboczy o. Papczyński cieszył się opinią wielkiej świętości. Pani domu, Anna Karska, pokazywała później o. Wyszyńskiemu koronkę po o. Stanisławie, przechowywaną jak relikwie, oświadczając, że uzdrowiła nią wielu chorych i samą siebie.

Służąc rodzinie Karskich jako kapelan, o. Stanisław poświęcał także sporo czasu na osobistą modlitwę w kaplicy domowej. Niekiedy jednak usuwał się od życia dworskiego w samotność i pogrążał całkowicie w Bogu. Chciał być może ukryć przed innymi łaski i znaki szczególne, którymi go Bóg obdarzał na modlitwie. Nic dziwnego, że po śmierci o. Papczyńskiego wspomniano go w domu Karskich jako „Świętego Ojca Stanisława” lub „Świętego Stanisława”. Pierwszy biograf o. Papczyńskiego mówi nawet o cudownym uzdrowieniu dokonany przez niego w tym domu. Swoimi modlitwami przywrócił zdrowie synowi Karskich, Józefowi, mimo że ten był już umierający. Wpadł pod koła wozu i leżał bez sił na wpół żywy. Wówczas o. Stanisław rzekł do niego: „Józefie, wstawaj i pośpiesz się posłużyć mi do Mszy św.!”. W tym momencie Józef wstał natychmiast z łóżka i udał się z o. Stanisławem do kaplicy.

Wiele czasu o. Stanisław poświęcał studium, którego owocem były dwie pozycje napisane w Luboczy: *Templum Dei Mysticum* (Mistyczna Świątynia Boga) i *Norma vitae* (Reguła życia).

Pierwsza jest podręcznikiem ascetycznym, napisanym przede wszystkim dla ludzi świeckich. Książka ta należy do najwybitniejszych pozycji wśród pism o. Papczyńskiego. *Norma vitae* – to reguła zakonna, w której autor podaje przepisy życia przyszłych ma-

rianów. Znajdujemy w niej podstawowe idee zakładanego przez o. Papczyńskiego instytutu zakonnego.

PRZECIWNOCI

Czas mijał, a o. Papczyński nie miał właściwych kandydatów do zgromadzenia. Wprawdzie zgłaszali się zarówno świeccy, jak i duchowni, ale nie zostali przyjęci, bo nie wydawali się odpowiedni. Poza tym o. Stanisław nie dysponował miejscem, gdzie mogliby wspólnie przebywać. Na domiar złego powtórzyła się sytuacja, której doświadczył w Krakowie. Tak jak bp Oborski, początkowo życzliwy, odmówił mu później swego poparcia, tak również obecnie bp Wierzbowski miał wątpliwości co do statusu prawnego zgromadzenia zakładanego w jego diecezji. Nie przekreślił jednak całkowicie nadziei o. Stanisława i uzależnił swoją akceptację od zgody Stolicy Apostolskiej. W związku z tym o. Papczyński rozpoczął starania w Rzymie o uzyskanie odpowiedniego pozwolenia i powierzył swą prośbę jakiemuś pełnomocnikowi. Ten jednak nie podjął należytych starań i w ciągu 2 lat sprawa nie posunęła się naprzód, a poniesione przez o. Stanisława trudy i koszty poszły na marne.

Był to bardzo trudny okres dla o. Papczyńskiego, bo w tym samym czasie kapłan ten doznawał prześladowań od ludzi mu niechętnych; pisali paszkwile, by poniżyć przyszłego zakonodawcę i przeszkodzić mu w realizacji zamierzenia. Nieprzyjaciele o. Stanisława wypaczali również prawdę o jego pobycie u pijarów i okolicznościach wystąpienia od nich. Należało odpowiadać na te ataki, choćby tylko ze względu na przyszłych kandydatów do zgromadzenia, których mogłaby odpychać nieprawdziwa wersja wydarzeń związanych z odejściem o. Papczyńskiego. W tym celu napisał Apo-

logię, w której odsłonił rzeczywiste przyczyny, jakie skłoniły go do opuszczenia pijarów.

Ojciec Papczyński wiedział, że wszystko, co wielkie, rodzi się w bólu, toteż trwał w swoich postanowieniach, chociaż bywał nieraz wyjątkowo zniechęcony. Mimo piętrzących się trudności nie odstępował od swego zamiaru i chciał zakwitnąć tam, gdzie Bóg przygotował mu glebę. Miał też wielu przyjaciół, którzy podtrzymywali go na duchu i utwierdzali w przekonaniu, że nad tym, co zamierzył, czuwa Opatrzność. Do najbardziej wypróbowanych przyjaciół o. Stanisława należał o. Franciszek Wilga, przełożony klasztoru kamedułów na Górze Królewskiej pod Warszawą (dzisiaj Bielany). Pewnego dnia jesienią 1672 r. odwiedził go o. Stanisław, aby zasięgnąć rady. Kontaktował się z nim wielokrotnie, ale tym razem chodziło o sprawę najwyższej wagi. Poinformowany o piętrzących się trudnościach, o. Wilga doradził Papczyńskiemu, aby najpierw starał się znaleźć jakiegoś towarzysza, z którym mógłby rozpocząć życie zakonne. Zachęcał też do rozejrzenia się za odpowiednim na to miejscem. Dopiero po ich znalezieniu radził rozpocząć starania o aprobatę Stolicy Apostolskiej. Nasz zakonodawca przyjął te rady z wdzięcznością, bo słowa jego wielkiego przyjaciela były dlań jak powracająca do arki gołębica, która zwiastowała opadanie wód.

PIERWSZY KLASZTOR MARIANÓW

Idąc za radą o. Wilgi, o. Papczyński zwrócił uwagę na pustelnię znajdującą się w Puszczy Korabiewskiej, ok. 70 km od Lubocy, gdzie od 12 lat prowadził życie pustelnicze pewien weteran wojenny, 39-letni Stanisław Krajewski, kleryk święceń niższych. Osiedlił się on na terenie ofiarowanym mu przez Łukasza Opa-

lińskiego i w 1670 r. otrzymał od króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego prawo własności oraz zgodę na zbudowanie pustelni.

Jesienią 1672 r. o. Papczyński udał się do Puszczy Korabiewskiej i wyjawiał swój zamiysł założenia pierwszego klasztoru mariańskiego w pustelni Krajewskiego. Ten zaraz przyjął propozycję, zgłosił gotowość ofiarowania o. Stanisławowi swej posiadłości i zadeklarował chęć poddania się jego zwierzchnictwu. Skłonił również do tego jednego ze swych towarzyszy. Zadeklarował też gotowość ułożenia swego życia według przedstawionej mu przez o. Stanisława *Reguły życia*. Potem kilkakrotnie go przynaglał, aby zechciał przyspieszyć realizację swoich zamierzeń. Jednak o. Papczyński był ostrożny i zwlekał z ostateczną decyzją. Niepokoiły go pewne cechy Krajewskiego, wskazujące na to, że nie jest on właściwym kandydatem na zakonnik. Miał zbyt wielkie zamiłowanie do swobody, co nie rokowało nadziei, że potrafi znieść rygory posłuszeństwa. Był ambitny, ale zmienny i krnąbrny. Ojciec Papczyński prosił Boga o światło, bo zdawało mu się, że nie powinien łączyć się z Krajewskim. Idąc za uzyskanym światłem, zaprosił jednak Krajewskiego do Luboczy. Tam 4 lipca 1673 r. przyjął od niego akt ofiarowania się do „Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia”, przysięgę wytrwania i podporządkowania regule. Krajewski przywdział wówczas biały habit i przyjął imię Jana od Niepokalanego Poczęcia.

W akcie ofiarowania Stanisław Krajewski, syn Bartłomieja Krajewskiego i Reginy Krasnopolskiej, z diecezji przemyskiej, liczący wówczas 39 lat, oddał się Bogu Wszechmogącemu i Bogarodzicy zawsze Dziewicy Maryi bez grzechu pierwородnego poczętej, używając identycznych słów, jakimi posłużył się sam zakono-

dawca w swoim *oblatio* z 1670 r. według formuły, jaką przepisał dla pierwszych marianów.

O zaistniałym akcie o. Papczyński powiadomił nuncjusza Franciszka Buonvisiego i uzyskał od niego pozwolenie na odprawianie Mszy św. w kaplicy budowanej przez Krajewskiego, a uznawanej za prywatną, od biskupa diecezjalnego zaś otrzymał zezwolenie na odprawienie rekolekcji w pustelni korabiewskiej.

Nadszedł czas odjazdu z gościnnego domu Karских. Po 2 latach wspólnego zamieszkania gospodarze pożegnali z żalem swego świątobliwego kapelana i przyjaciela. Wozem, na który zabrał żywność i osobiste drobiazgi, opuścił o. Papczyński Luboczę i udał się w stronę Puszczy Korabiewskiej. Podróż wypadła w sobotę przed 19. niedzielą po Zielonych Świątkach, 30 września 1673 r., w dniu św. Hieronima.

Nasz zakonodawca dotarł do Puszczy Korabiewskiej wieczorem, nie zastał jednak Krajewskiego; powitali go dwaj pozostali towarzysze gospodarza. Jednym z nich był Szymon Werbicki, tercjarz franciszkański, który przebywał przez jakiś czas w Italii, gdzie k. Subiaco nad świętą jaskinią wiódł przez 4 lata życie pustelnicze. Nosił habit pustelnika i był tutaj gościem. Miał jednak zamiar przyłączyć się do „Towarzystwa” o. Stanisława Papczyńskiego. Drugim towarzyszem Krajewskiego był pewien organista. Mieszkał też z nimi chłopiec do posługi.

Pozdrowiwszy według swego zwyczaju świętych patronów i opiekunów osób i miejsc, o. Papczyński udał się do wskazanej celi, którą wybudował pewien żołnierz, Litwin Jan Nowosielski, i zamieszkiwał w niej przez 2 lata dla odbycia pokuty. Wchodząc do swojej pustelni, o. Stanisław polecił się gorąco i najpokorniej opiece Najświętszej Panny i w Jej matczyne ręce złożył losy zakładanego przez siebie zakonu. Wezwał także

na pomoc św. Hieronima, którego pamięć czczono w tym właśnie dniu.

Następnego dnia o. Papczyński od razu przejął rolę kierownika pustelników, gdyż chciał wdrożyć ich do karności zakonnej. Wczesnym rankiem począł budzić ich na modlitwę, im jednak nie podobały się nowe porządki; nie przywykli do modlitewnego i pokutniczego trybu życia. Ojciec Stanisław od razu się zorientował, że ma do czynienia z ludźmi nienawykłymi do posłuszeństwa i pokuty. Ci z kolei skarżyli się na naszego zakonodawcę, gdy Krajewski wrócił do pustelni. Narzekali, że zmuszani są do modlitwy, a oni woleliby raczej pracować. W rzeczywistości chcieli żyć beztrudnie z jałmużny tych, którzy uważali ich za świątobliwych pustelników. Na ręce Krajewskiego krążącego po okolicznych dworach szlacheckich składano hojne dary. Nie tak jednak pojmował życie zakonne o. Stanisław; chciał zarówno pracować, jak i modlić się.

W takiej sytuacji o. Stanisław postanowił założyć pustelnię na własnym terenie, pragnął jednak przedtem odprawić jeszcze miesięczne rekolekcje. Wiedział, że trzeba nauczyć się milczeć, aby mieć coś do powiedzenia i należy wejść uprzednio w szczególny kontakt z Bogiem, który ułatwiają rekolekcje. Poprosił więc Krajewskiego, aby podarował mu kawałek terenu na swej posiadłości, gdzie chciał zbudować dom i gromadzić w nim odpowiednich kandydatów, a Krajewskiemu powierzyć urząd prokuratora zgromadzenia. Po kilku dniach namysłu Krajewski zgodził się na propozycję o. Stanisława. Dnia 7 października 1673 r. wystawił dokument i wciągnął go do akt grodzkich. Ojciec Papczyński był zadowolony z takiego obrotu sprawy, mógł bowiem rozpocząć organizowanie życia wspólnego z innymi, bardziej gorliwymi kandydatami, w pomieszczeniach „domu rekolekcyjnego”. Użyty tu termin „dom

rekolekcyjny” nie odpowiada określeniu domu reko-lekcyjnego w dzisiejszym znaczeniu (dla gości), ale raczej oznacza „dom skupienia”, w którym przebywają za klauzurą pustelnicy, dom ciszy i modlitwy.

W akcie darowizny Krajewski zadeklarował wolę przyłączenia się do wspólnoty mariańskiej skupionej wokół o. Stanisława jako przełożonego. Ponowił przy tym swoje uprzednie ofiarowanie (*oblatio* z 4 lipca) i obiecał służyć dożywotnio na tym miejscu Bogu w dobrowolnym ubóstwie, czystości, posłuszeństwie, pokucie i „wszelkiej zakonności”, a także pilnie, wiernie i statecznie wypełniać obowiązek prokuratora domu. Aby nadać większą powagę temu aktowi, chciał, by został on zaaprobowany przez miejscowego ordynariusza.

Wzmiankowany dokument jest ważny z tego względu, że rzuca światło na stosunki pomiędzy o. Papczyńskim i jego pierwszym towarzyszem. Krajewski jawi się tu jako człowiek szczodry i szlachetny, całkowicie gotowy pójść surową drogą zaproponowaną przez o. Stanisława. Wiemy jednak, że o. Papczyński nie ufał bez zastrzeżeń tej deklaracji, ponieważ wcześniejsze zachowanie Krajewskiego budziło poważną wątpliwość co do jego stałości. W każdym razie o. Stanisław musiał bardzo cierpieć, kiedy Krajewski później zaczął się zachowywać niezgodnie ze swymi obietnicami.

WIZYTACJA KANONICZNA

W realizacji zamierzonego dzieła sam Bóg przyszedł z pomocą o. Papczyńskiemu. Ostatecznie o. Stanisław nie musiał zmieniać lokalizacji pierwszego domu zakonnego swego zgromadzenia. Pomoc Boża przyszła za pośrednictwem bp. Stanisława Jacka Świącickiego, archidiacona i oficjała warszawskiego, który wizytując swój archidiaconat, otrzymał polecenie biskupa po-

znańskiego, aby dokonać wizytacji także pustelni korabiewskiej, bo nie najlepsze wieści dochodziły stamtąd do ordynariusza. Tryb życia pustelników był zbyt swobodny, i wizytator miał zdecydować, czy należy nałożyć im odpowiednie zobowiązania, czy też obłożyć pustelnię interdyktem (kara kościelna nałożona na osoby albo terytorium), ponieważ Stolica Apostolska nie zwykła tolerować wspólnot zakonnych niemających jej aprobaty. O wspomnianą wizytację zabiegał u ordynariusza sam o. Papczyński, i przybycie do pustelni bp. Świącickiego było odpowiedzią także na jego oczekiwanie.

Biskup wizytator przybył do pustelni 24 października 1673 r., po zakończeniu wizytacji kościoła parafialnego w Jeruzalu (odległym od Puszczy Korabiewskiej o 7 km), ale nie zastał w niej Krajewskiego, co wywołało jego oburzenie. Już chciał wykluczyć go z pustelni wraz z jego towarzyszami, jednak na prośbę o. Stanisława pozwolił im zostać i pozostawił swoje statuty dotyczące całej organizacji ich życia – w duchu pustelniczo-pokutnym.

Dekretem wizytacyjnym bp Świącicki aprobował instytut o. Stanisława oraz ofiarowanie się Krajewskiego wraz z cesją (zrzeczeniem się wiarygodności) miejsca i przywileju królewskiego. Pozwolił na przeniesienie kaplicy budowanej przez Krajewskiego z miejsca wilgotnego na suche, wyżej usytuowane. Zezwolił też na jej powiększenie oraz na odprawianie w niej nabożeństw. Zarządził, aby oprócz *Reguły życia* – do zachowania której zobowiązali się pod przysięgą – zachowywali również pozostawione przez niego przepisy zawarte w dekreście wizytacyjnym.

Biskup zobowiązał wszystkich pustelników do posłuszeństwa o. Papczyńskiemu, któremu polecił pozostać na miejscu po ukończeniu rekolekcji. Mianował go

przełożonym i udzielił wszelkich potrzebnych uprawnień.

Spisany w czasie wizytacji protokół ma dużą wartość, ponieważ jest aktem prawnej aprobaty wspólnoty eremickiej uznanej za instytut o. Stanisława, instytut, którego pierwszą siedzibą był „dom rekolekcyjny” w Puszczy Korabiewskiej. Dlatego 24 października 1673 r., dzień wydania aktu wizytacji przez bp. Święcickiego, jest uważany przez marianów za datę założenia ich rodziny zakonnej.

Łatwo było przewidzieć, że „pustelnicy korabiewscy” nieprzyzwyczajeni do rygorów pustelniczo-pokutnych, nie przyjmą surowych przepisów pozostawionych przez bp. Święcickiego i opuszczą pustelnię. Rzeczywiście niebawem ją opuścili. Pozostali tylko o. Stanisław i Krajewski.

Nie wydaje się, żeby o. Papczyński przeżył z tego powodu rozczarowanie. Zaistniałe okoliczności pomogły mu rozeznaczyć, kto do jego wspólnoty się nie nadaje, bo przecież Ewangelia powinna być raczej widziana niż słyszana i tylko żarliwi jej świadkowie mogą być apostołami. Z drugiej strony był gotów przyjąć do wspólnoty każdego, kto prawdziwie szuka Boga.

Rozwój Zgromadzenia Niepokalanej

Trudne były początki nowego zgromadzenia po założeniu klasztoru w Puszczy Korabiewskiej. Jedyne towarzysz o. Stanisława, który pozostał po wizytacji kanonicznej, sprzeciwiał się zarówno *Regule życia*, jak i statutom biskupa; lekcewał je, nie dbał o ich zachowanie. Wychodził poza dom, kiedy mu się podobało, był nieumiarkowany i nieposłuszny, niweczył wysiłki

o. Papczyńskiego, a wcześniej oskarżał go przed wizytatorem o zbytnią surowość i oddalanie się od pustelni. Odwoływał się przy tym do swego krewnego, męża skądinąd poważnego, kanonika gnieźnieńskiego.

Pretekstem do oskarżenia o. Stanisława o wychodzenie poza pustelnię była jego podróż do Krakowa, podjęta zresztą za zezwoleniem władz kościelnych. Udał się tam latem 1674 r., aby oddać do druku swoje dziełko pt. *Templum Dei Mysticum*; zostało ono wydrukowane w Krakowie w 1675. Ojciec Papczyński odwiedził wtedy również swoje rodzinne Podegrodzie, aby wykonać testament pozostawiony przez zmarłego Jana Papczyńskiego. Tam został pouczony z nieba i uzdrowiony *in visione* (w wizji) z ciężkiej choroby przez św. Józefa Kalasantego. Już w 4 godziny później opuścił dom swojej siostry i udał się w długą podróż, liczącą ok. 300 km, do pustelni korabiewskiej, do której dotarł w pełni sił.

Wróćmy jednak jeszcze do Krajewskiego. Od początku o. Papczyński miał z nim same kłopoty. W końcu wezwawszy pomocy Boskiej, pozwał przed wizytatorem tego podstępnego i zmiennego człowieka, aby złożył przysięgę, że będzie żył według obowiązujących go praw. Gdy jednak Krajewski już szedł ucałować krzyż trzymany przez wizytatora, o. Stanisław zawołał, aby tego nie czynił, bo znając jego niestałość, chciał zapobiec krzywoprzysięstwu. Uważał, że lepiej będzie wypróbować jego wytrwałość przez 3 tygodnie i wówczas przyjął przysięgę. I słusznie uczynił, skoro obserwancja zakonna tego pierwszego towarzysza zakonodawcy marianów była w tym czasie tak zła, że wstydził się nawet o niej opowiadać. Świadom własnych ułomności, z ciężkim sercem to odnotowywał; lękał się jednak minąć z prawdą, gdyby bronił i usprawiedliwiał to, co najwidoczniej było złe.

KONCEPCJA ZGROMADZENIA

Założyciel marianów miał nie tylko kłopoty z kandydatami do Zgromadzenia. Nie odpowiadała mu również ustawa narzucona „pustelnikom mariańskim” przez wizytatora bp. Święcickiego. Ojciec Papczyński nie chciał zakładać zgromadzenia o charakterze pokutniczo-kontemplacyjnym, w którym marianie byłiby skrępowani w prowadzeniu przewidzianej dla nich przez założyciela pracy duszpasterskiej poza klasztorem. Jego „Towarzystwo Niepokalanej” miało być apostołskie, a pozostawione przez wizytatora normy nie uwzględniały tych zamierzeń. Chcąc jednak być zakonikiem posłusznym, w pewnej mierze odszedł od swojej pierwotnej koncepcji i dostosował *Regułę życia* do statutów biskupa – zmieniając jej charakter apostołski na bardziej „pustelniczy” – z wyjątkiem tych elementów, które wydawały mu się przesadne i absolutnie nie do przyjęcia przez marianów. Dopiero po 1699 r. można było wprowadzić do *Reguły życia* to, co już od pewnego czasu było praktyką apostołską marianów. Wysiłki o. Papczyńskiego szły raczej w kierunku permanentnego uzyskiwania pozwoleń na działalność apostołską, podczas gdy zmodyfikowana *Reguła życia* wskazywała pustelniczo-pokutniczy styl życia; raczej nie zachęcała do pracy apostołskiej poza klasztorem. Przez jakiś czas musiało tak pozostać, gdyż marianie uzyskali aprobatę zgromadzenia właśnie ze względu na przyjęty przez nich status eremicki.

PRACA EWANGELIZACYJNA

Ojciec Papczyński umiejętnie łączył pracę założyciela zakonu z posługą duszpasterską. Za pozwoleniem biskupa opuszczał od czasu do czasu klasztor,

aby nieść pomoc proboszczom w pobliskich parafiach, m.in. w Wiskitkach, Mszczonowie, Rawie, Jeruzalu, Chojnacie, Studziannie, Lewiczynie, Jasiońcu i w wielu innych. Najchętniej chodził z posługą duszpasterską do ludzi prostych. Przekonywał ich, że życie ludzkie, krótkie czy długie, ma wieczne skutki. Skłaniał do zerwania z grzechem i zapalał do praktyki cnót chrześcijańskich. Był wspaniałym przewodnikiem dusz. Wiedział, że prawdziwą tragedią człowieka jest brak wiary w zbawienie duszy, a największą nędzą jest życie bez Boga i narażanie się na ryzyko wiecznego potępienia. Toteż uczył owych chrześcijan, często żyjących poza łaską, jak trzymać niskie skłonności na smyczy, jak strzec się grzechu – źle użytej wolności – jak przez modlitwę otwierać duszę na obecność Bożą i jak przez pokutę korzystać z Miłosierdzia Bożego, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

Po ukończeniu rekolekcji o. Stanisław udał się do kościoła parafialnego w Chojnacie, gdzie w uroczystość św. Marcina (11 listopada 1673) wygłosił kazanie odpustowe; przed nim pogrążył się w głębokiej modlitwie. W ekstazie ujrzał zwycięstwo odniesione w tym dniu przez rycerstwo polskie pod wodzą hetmana Sobieskiego nad Turkami pod Chocimiem. W czasie kazania pod wpływem wewnętrznego impulsu podzielił się natychmiast tą radosną wieścią ze słuchaczami licznie zebranymi przed cudownym obrazem Matki Bożej. Pobudził wiernych do zanoszenia błagań o pokonanie nieprzyjaciół świętej wiary i wezwał do modlitwy dziękczynnej za tak chwalebne zwycięstwo.

BUDOWA KLASZTORU

Zaraz po wizytacji kanonicznej bp. Świącickiego o. Papczyński zamierzał zabrać się do budowy domu

rekolekcyjnego. Ponieważ wizytator zezwolił jedynie na budowę kaplicy, należało uzyskać ponadto zezwolenie na budowę owego domu. W tym celu o. Stanisław udał się 26 października 1673 r. do Warszawy, gdzie przy okazji sporządził kopię dokumentu zwanego *Cessio Kraiewsciana* (zrzeczenie się ze strony Krajewskiego). Starania o dekret trwały ponad 7 miesięcy; 15 czerwca 1674 r. o. Papczyński otrzymał taki dokument. Potwierdzał on udzielone poprzednio przez bp. Świącickiego zezwolenie na budowę kaplicy pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i św. Michała Archanioła. Ponieważ Krajewski zaczął ją wznosić na podmokłym gruncie, Papczyński postanowił przenieść rozpoczętą budowę na miejsce piaszczyste i wyżej położone. Budowana kaplica miała być o wiele większa od poprzednio zamierzonej.

Uzyskane zezwolenie o. Papczyński nazwał *decretum [...] erigendae Domus Recollectionis* (dekret fundacji Domu Rekolekcyjnego). Wprawdzie wspomniane zezwolenie odnosiło się znowu do budowy kaplicy, lecz należało ją rozumieć jako stanowiącą jedną całość wraz z domem rekolekcyjnym. W omawianym dokumencie znajdujemy ważne szczegóły, odnoszące się do początków Zgromadzenia Księży Marianów. Między innymi jest tam mowa o tym, że pustelnia korabiewska znajdowała się na terenie parafii Jeruzal, której proboszczem był wtedy ks. Albert Zapszyński. Dokument zezwalał na budowę kaplicy pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i św. Michała Archanioła, podczas gdy kaplica budowana przedtem przez Krajewskiego miała być tylko pw. św. Michała Archanioła. Mogły się w niej teraz odprawiać nabożeństwa, wolno było w niej przechowywać Najświętszy Sakrament, administrować sakramenty pokuty i Eucharystii, zbierać jałmużnę na wyżywienie i odzież. Dekret potwierdzał

także władzę przełożenią o. Papczyńskiego nad pustelnią.

Można sobie wyobrazić, z jakim zapałem zabrał się o. Stanisław do stawiania nowych budynków, tak bardzo potrzebnych jego wspólnoty. Pierwszą czynnością było wzniesienie krzyża, stopni wokół niego i ogrodzenia. Rozpoczęto niwelowanie terenu pod świątynię i wyrąb drzew na jej budowę. Ojciec Papczyński sam wykonywał ciężkie prace fizyczne, i nie wiadomo, kto mu w nich pomagał poza Krajewskim, być może jacyś wynajęci robotnicy. Nie mamy żadnych wiadomości o ewentualnych innych członkach wspólnoty korabiewskiej z tego okresu. Zapewne pomagali w budowie ludzie pobudzeni sławą świętości o. Stanisława, coraz liczniej odwiedzający jego pustelnię. Poza budowę należało założyć jakieś gospodarstwo oraz ogród warzywny, co znów wymagało karczowania terenu. Była to zwykła ludzka praca – zwykłe sprawy i kłopoty z nimi związane. A jednak budowniczy pustelni budził podziw i uznanie. Później duchowi synowie o. Papczyńskiego z pietyzmem pokazywali nowicjuszom miejsca uświęcone jego trudem.

Modrzewiowa kaplica w Puszczy Korabiewskiej była pierwszym widzialnym owocem pracy założyciela marianów. Dobudowano potem do niej klasztor, a w 1755 r. staraniem książąt Sanguszków z Guzowa kaplica została powiększona o nawę, tak że pierwotna budowla stanowiła odtąd prezbiterium nowego kościoła. Pod koniec XIX w. dzięki ks. J. Łagodzińskiemu wybudowano wieżę.

W głównym ołtarzu kościoła znalazł się obraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, pochodzący z kaplicy w Lubocy, przekazany przez rodzinę Karskich. Z zabytków mariańskiej przeszłości, poza obrazem Matki Boskiej, przetrwał do naszych czasów

nagrobek Juliana Turskiego († 2 kwietnia 1771), ozdobiony herbami (Grabie, Poraj, Nałęcz i Jelita). Przetrwiała również pamiątka po królu Janie III Sobieskim: wspaniała kapa zwana turecką, wykonana ze zdobytego pod Wiedniem czapraka tureckiego (była ona wyrazem wdzięczności Jana Sobieskiego za modlitwy, którym król się polecił przed wyprawą wiedeńską). Zachował się także krucyfiks z XVII w., monstrancja z 1669 r., Kaplica Dusz Czyściców przy wiadukcie, a w klasztorze – portret o. Papczyńskiego. Przed kasatą klasztoru w 1864 r. w Puszczy Korabiewskiej, zwanej po 1782 Puszcza Mariańska, było 8 zakonników.

KRYZYS

Po uzyskaniu pozwolenia na budowę domu rekolekcyjnego o. Stanisław rozpoczął pod koniec 1674 r. starania o aprobatę Stolicy Świętej dla zakładanego mariańskiego zgromadzenia. Skierował wówczas petycję do papieża Klemensa X (1670-76), który przekazał ją do zaopiniowania Świętej Kongregacji do Spraw Biskupów i Zakonników. Kongregacja przesłała kopię petycji, zgodnie z przyjętą procedurą, do nuncjusza apostolskiego w Polsce Franciszka Buonvisiego (1673-75), a ten przekazał ją bp. Wierzbowskiemu wraz z własnym listem, w którym zapewne prosił o bliższe informacje dotyczące o. Papczyńskiego i jego zamierzenia.

O dalszym biegu tej sprawy nie mamy wiadomości. Biskup Wierzbowski chyba nie przesłał nuncjuszowi żadnej informacji, i prośba o. Papczyńskiego utkwiała w kancelarii ordynariusza poznańskiego. Może dowiedział się o kryzysie, który przeżył o. Stanisław w 1676 r., i uważał, że sprawa jest nieaktualna.

Wzmiankowany kryzys musiał być poważny, skoro latem 1676 r. o. Stanisław złożył prośbę o ponowne

przyjęcie go do pijarów. To miał być dla niego sposób sprawdzenia, czy jest wolą Bożą zakładanie Zgromadzenia Marianów, czy też – jakby wskazywał na to kryzys – odstąpienie od tego dzieła i powrót do pierwszego powołania zakonnego. Prośbę o Stanisława poparła wprawdzie kapituła prowincjalna pijarów zebrana w Podolińcu na początku sierpnia 1676 r., ale odrzuciła rada generalna 18 maja 1677, powoławszy się na poprzednie kapituły zabraniające przyjmowania tych, którzy opuścili zakon pijarów. Zanim jednak przyszła odpowiedź z Rzymu, już pod koniec 1676 r. zgłosiło się do o. Stanisława kilku kandydatów o dużych walorach duchowych i intelektualnych, co pomogło mu przełamać kryzys.

PIERWSI MARIANIE

Wiadomości o pierwszych towarzyszach o. Papczyńskiego w powołaniu mariańskim są bardzo skąpe. Członkowie wspólnoty korabiewskiej opuścili pustelnię zaraz po wizytacji biskupiej. Tylko Krajewski pozostał nieco dłużej, ale wkrótce okazało się, że nie rokuje on żadnych nadziei jako przyszły marianin. Z całą bezwzględnością przeciwstawiał się o. Papczyńskiemu i pod koniec 1675 r. stosunki między nimi były bardzo złe. Któregoś dnia Krajewski zelżył o. Stanisława, pobił go dotkliwie i uciekł w nocy z pustelni, przez co zламаł złożoną przez siebie przysięgę wytrwania.

Wkrótce potem – występując być może jako prokurator marianów na fundacji uzyskanej od bp. Wierzbowskiego – Krajewski założył instytut „Pustelników św. Onufrego” przy kościele św. Marcina w Nowej Jeruzolimie. Zbierał tam wraz ze swoimi towarzyszami ofiary na „pustelników marianów”, choć już do nich nie należał; wałęsał się po okolicy, udając marianina

(być może jako rzekomy marianin zdobył sobie przychylność biskupa). Poza tym wciąż rościł pretensje do fundacji w Puszczy Korabiewskiej, której kiedyś się zrzekł. W ten sposób wytworzyła się kłopotliwa sytuacja i dlatego o. Stanisław pozwał Krajewskiego przed sąd kościelny, aby zmienić ten stan rzeczy. W wyniku rozprawy Krajewski zrzekł się praw do fundacji zarówno w Nowej Jerozolimie, jak i w Puszczy Korabiewskiej; otrzymał zapewne jakąś rekompensatę pieniężną. I tak nastąpił pokój między obu mężami oraz ich wspólnotami.

Potem za pozwoleniem bp. Świącickiego Krajewski osiedlił się ze swym instytutem we wsi Wygnanka k. Lutkowa (dziś Lutkówka), w nowej fundacji podarowanej mu przez Joachima Wygnańskiego. Dekret sądowy zobowiązał o. Papczyńskiego do wypłacenia mu 30 florenów polskich, tytułem poniesionych przez Krajewskiego kosztów przy wznoszeniu budynków w Puszczy Korabiewskiej, jako pomoc na opłacenie drwali przy budowie dwóch domków w Wygnance.

Nie wiemy, jak długo trwała podjęta przez Krajewskiego próba zakładania nowego instytutu w Wygnance. Wiemy natomiast, że nic z jego zamiarów nie wyszło, bo wrócił do o. Papczyńskiego, złożył śluby, sporządził testament w celu zadysponowania swoimi dobrami dziedzicznymi, a o. Stanisława ustanowił pierwszym i głównym wykonawcą testamentu oraz spadkobiercą praw do 1500 zł na dobrach Krasne, położonych w ziemi przemyskiej. Aby go zrealizować, o. Papczyński powinien był udać się do Trybunału Cywilnego w Lublinie, odległego o 120 km od Nowej Jerozolimy. Przypuszcza się, że trudno mu było wybrać się tam osobiście, dlatego spisał urzędowy dokument i przesłał go do Lublina przez swego prokuratora. Jest to ważny dokument, ponieważ dzięki niemu wiemy,

że Krajewski powrócił do wspólnoty marianów, że złożył śluby i wytrwał w powołaniu mariańskim. Wydaje się, iż przełamał ostatecznie trudne cechy swego charakteru, które były przyczyną tylu nieporozumień z o. Stanisławem, że „nawrócił się” i zzuł z siebie „starego człowieka”. Przemiana ta świadczy również na korzyść o. Papczyńskiego, który nie żywił urazy do swego trudnego współbrata i zachował się jak dobry ojciec z przypowieści ewangelicznej, przyjmujący z radością swego marnotrawnego syna. Krajewski umarł pobożnie w Puszczy Korabiewskiej jako członek Zgromadzenia (przed 1685).

Wśród pierwszych podopiecznych o. Papczyńskiego, poza Krajewskim, wymienia się o. Stanisława od św. Anny, o. Józefa od Wszystkich Świętych, o. Cypriana od św. Stanisława, o. Piotra od św. Marii Magdaleny, o. Konstantego od św. Kazimierza i br. Antoniego od św. Marcina. Najbardziej wyróżnili się świętością życia o. Józef – pierwszy wyświęcony w Zgromadzeniu kapłan – oraz br. Antoni.

Z wielką troskliwością zajmował się o. Papczyński pierwszymi marianami i wdrażał ich do życia zakonnego. Sam też kierował studiami współbraci przeznaczonych do kapłaństwa. W pracy formacyjnej kładł duży nacisk na posłuszeństwo, zdając sobie sprawę, jak ta cnota jest ważna przy organizowaniu wspólnoty zakonnej. Widząc natomiast, jak wielkie spustoszenie w narodzie powoduje pijaństwo, nakazał marianom abstynencję od napojów alkoholowych.

APOSTOLSTWO TRZEŻWOŚCI

W rozdziale o umartwieniu w *Regule życia założyciel marianów* kategorycznie zakazał picia gorzałki (*crematum*); był to rodzaj upajającego napoju, który

powodował wiele chorób i różnych dolegliwości, a często bywał także przyczyną śmierci. Już w akcie wizytacyjnym z 1673 r. znajdował się zakaz jego używania. Potem o. Papczyński potwierdził swoją wolę w tym względzie w napisanych dla klasztorów mariańskich *Zaleceniach dla Braci Marianów (Praecepta pro Fratibus Marianis)*. Sam o. Papczyński – zgodnie ze świadectwem Wyszyńskiego – „unikał jak grzechu wszelkich napojów alkoholowych”. Potwierdzają to zgodnie świadkowie w Procesie informacyjnym: „Sługa Boży Stanisław zachowywał abstynencję od napojów alkoholowych”; „napojów alkoholowych nie używał”; „do napojów alkoholowych, jak wino, miód i gorzałka czuł wstręt”.

Ojciec Papczyński był świadomy zgubnych skutków alkoholizmu dla życia społecznego, dlatego wybrał drogę abstynencji dla siebie i swoich współbraci. Zakazał picia przede wszystkim „gorzałki”, a napój ten pito zwłaszcza na wsi, bo szlachta i magnaci pijali raczej wino. Zatem widzimy, że o. Stanisław myślał głównie o działalności wśród ludu wiejskiego. Powodowała nim miłość ojczyzny, zagrożonej przez szerzącą się w sposób zastraszający w polskim społeczeństwie plagę pijaństwa. Walkę z tą plagą rozumiał szerzej, bo wiedział, że pragnienie alkoholu jest łaknieniem środka znieczulającego, mogącego przytępić potrzeby duchowe. Dlatego przez szeroko rozumiane duszpastertstwo starał się wzbudzić w duszach wiernych inny głód i pragnienie.

KIEROWNICTWO DUCHOWE

Wnet pustelnia korabiewska stała się znana w całej okolicy. Jej mieszkańcy pobudzeni sławą świętości o. Stanisława i chęcią korzystania z jego zbawien-

nych rad zaczęli coraz częściej przybywać do Puszczy Korabiewskiej. Byli i tacy, którzy pragnęli korzystać z jego kierownictwa duchowego. Do tych gorliwych dusz należała zamożna wdowa Zofia Potkańska z córką Kolumbą. Zamierzała ona założyć przy pomocy o. Stanisława, w pobliżu jego pustelni, klasztor mniszek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Ojciec Papczyński nie przyjął tej oferty, ponieważ nie przewidywał gałęzi żeńskiej swego zgromadzenia. Miało ono za cel wspomagać zmarłych w czyścicu cierpiących, prowadzić misje ludowe, spełniać posługi duchowe właściwe tylko kapłanom, a nie zakonnikom. Uważał też, być może, iż roztropność nakazuje nie przyjmować tak bliskiego sąsiedztwa pobożnych niewiast, choćby ze względu na ewentualność ludzkich posądzeń o jakieś niewłaściwe powiązania. Dlatego skłonił Zofię Potkańską do ufundowania klasztoru dla swej wspólnoty pod regułą dominikańską w Nowej Jerozolimie.

Widząc rozwijającą się swoją wspólnotę zakonną, o. Stanisław postanowił zabezpieczyć ją od strony prawnej. W tym celu rozpoczął starania o aprobatę Zgromadzenia przez sejm Rzeczypospolitej i wystosował odpowiednią prośbę do króla i do członków Sejmu Królestwa Polskiego. W rezultacie starań na jednej z sesji sejmku obradującego w Warszawie w dniach od 14 stycznia do 27 kwietnia 1677 r. uzyskał potrzebną aprobatę posłów, potwierdzającą prawa Zgromadzenia do gruntu, na którym znajdował się klasztor, i do pobliskiej łąki. Datę 27 kwietnia 1677 r. przyjmuje się jako datę wystawienia opisywanego dokumentu, wydaje się bowiem, że nabrał on wówczas mocy prawnej. Odtąd nasz zakonodawca mógł w razie potrzeby bronić praw swej wspólnoty w sądach świeckich. W dniu 6 maja 1677 r. postarał się o autentyczny wyciąg aprobaty sejmowej w wersji łacińskiej z frazami polskimi.

POMOC ZMARŁYM

Marianie od samego początku byli przejęci troską o los zmarłych, co już im polecał dokument wizytacyjny z 1673 r. Jej wyrazem był obowiązek codziennego odmawiania oficjum żałobnego. Obowiązek ów bp Świącicki przepisał nie jako cechę charyzmatu marianów (to przyszło nieco później), ale jako cechę charakterystyczną życia pustelniczego i pokutniczego. Obowiązek ten jest także podkreślony w przywileju sejmowym z 1677 r.

Pobudką do nabożeństwa za zmarłych stały się dla o. Papczyńskiego jego osobiste mistyczne przeżycia. Także sytuacja społeczno-polityczna w Polsce XVII w. pobudzała go do modlitwy za zmarłych. Nieustanne wojny z Moskwą, Kozakami, Turkami, Tatarami i Szwecją, również zamieszki wewnętrzne – przynosiły obfite żniwo śmierci. Z powodu klęsk żywiołowych, głodu i epidemii ludzie tysiącami umierali i jakże często szli nieprzygotowani na sąd Boży. Miłość chrześcijańska kazała o. Stanisławowi myśleć o tych więźniach czyścićca i śpieszyć im z pomocą. Wiedział, że większość ochrzczonych, jeśli chodzi o oczyszczenie duszy, skazana była na kurację ogniową po śmierci. Był tego świadomy, bo w swoich długich modlitwach, trwających nieraz całą noc, schodził w duchu do czyśćca i obcował z przebywającymi tam duszami.

Szczególne ożywienie nabożeństwa za zmarłych nastąpiło u o. Papczyńskiego wiosną 1675 r., kiedy znalazł się jako kapelan w obozie wojska polskiego walczącego pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego z Turkami na Ukrainie. Nowo wybrany król Sobieski wyruszył z Warszawy 22 sierpnia 1674 r. ku wschodniej granicy Rzeczypospolitej do walki z Turkami. Wojna trwała przez całą zimę 1674/75. Polska starała się wówczas odzyskać utracone terytoria na Ukrainie,

gdzie król zaangażował swoje wojska w celu utrzymania zdobytych terenów, zanim powrócił w rejony centralne (12 kwietnia 1675). Potem wojna została wznowiona jesienią 1675 r. na Podolu i zakończyła się zwycięstwem w listopadzie tegoż roku. Ojciec Stanisław poczuwał się do obowiązku objęcia duszpasterską troską szczególnie żołnierzy poległych na polach bitew i modlił się na ich grobach. Podobno wtedy na Ukrainie ukazało mu się wielu zmarłych i prosiło o wstawienie u Boga. Pod wpływem tych przeżyć i głębokich przemyśleń założyciel marianów uznał niesienie pomocy zmarłym, zwłaszcza poległym na wojnie i na skutek zarazy (która zawsze w owych czasach towarzyszyła wojnom), za drugi cel szczegółowy Zgromadzenia (oprócz czci Niepokalanego Poczęcia NMP), a po powrocie do Puszczy Korabiewskiej zachęcał swych współbraci do modlitwy, pokuty i podejmowania wszelkich dzieł miłosierdzia w intencji zmarłych w czyśćcu cierpiących.

Tradycja przekazała jeszcze inne opowiadanie o kontaktach o. Papczyńskiego z czyśćcem. W czasie pobytu w Luboczy z okazji rocznicy śmierci rodziców pana Karskiego, po nabożeństwie w kościele parafialnym, o. Stanisław przed rozpoczęciem posiłku wpadł w ekstazę, podczas której, jak później wyznał, oglądał męki dusz czyścicowych. Gdy po pewnym czasie przyszedł do siebie, wstał od stołu i bez słowa skierował się do wyjścia. Ponieważ trudno mu było wydostać się spośród gęsto siedzących pod ścianą gości – duchownych i świeckich – przeszedł po suto zastawionym stole, nie dotykając niczego nogami czy habitem. W jednej chwili znalazł się przy drzwiach jadalni i wraz z woźnicą udał się pośpiesznie do puszczańskiego klasztoru. Zaskoczonym jego rychłym powrotem domownikom powiedział z wielkim wzruszeniem: „Bracia, bła-

gam was, módlcie się za zmarłych, bo nieznośne męki cierpią!”. Potem zamknął się na kilka dni w celi; nic nie jedząc ani nie pijąc, modlił się gorąco za zmarłych w czyśćcu cierpiących.

Pan Karski, chcąc wyjaśnić, co się stało z o. Papczyńskim przy stole w Luboczy, zaprosił go później listownie do siebie. Gdy o. Stanisław przybył do niego, tamten prosił go, aby opowiedział, co zostało mu objawione. Po długiej perswazji o. Stanisław wyjawiał, że w chwili gdy popadł w zachwycenie przy stole, został przeniesiony w duchu do czyśćca, gdzie oglądał surowe kary, jakie ponoszą tam niezliczone dusze. Przejęty głębokim współczuciem dla nich, powrócił do zmysłów i pośpiesznie, nie widząc przed sobą ani stołu, ani żadnej osoby, wyszedł z pomieszczenia i udał się do swoich braci zakonnych, by wspólnie z nimi ratować zmarłych w czyśćcu cierpiących. Współbracia o. Stanisława oraz inni jemu współcześni byli przekonani, że ilekroć wpadał w ekstazę, zawsze miewał wizje czyśćca. W każdym razie bardzo często w swoich napomnieniach kierowanych do współbraci, także w kazaniach wygłaszanych do ludu, jak najusilniej i ze łzami w oczach prosił o niesienie pomocy zmarłym, twierdząc, że o wiele większa ich liczba znajduje się w czyśćcu niż ludzi na świecie i że ogromnie cierpią, wypłacając się tam sprawiedliwości Bożej. Dlatego wszystkie swoje choroby, bóle, prace, prześladowania, których tak wiele znosił, posty, umartwienia i wszelkie inne dzieła pobożne składał w ofierze za dusze czyścicowe, a swoim braciom polecał, aby zawsze pamiętali o tym obowiązku miłosierdzia wobec zmarłych i polecali ich Błogosławionej Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej, jako najłaskawszej Matce i najlitościwszej Protektorce Dusz Czyścicowych.

W 1676 r. o. Papczyński pielgrzymował do sanktuarium Matki Boskiej w Studziannie, odległej od Puszczy Korabiewskiej o ok. 50 km, ponieważ ciężko zachorował. Prosił o zawieszenie go do tamtejszego słynącego cudami wizerunku Świętej Rodziny. W klasztorze Filipinów w Studziannie był wówczas przełożonym o. Jan Ligęza, bliski przyjaciel i spowiednik o. Stanisława. Po spowiedzi, po Mszy św. o. Stanisław udał się do celi zakonnej. Tam poczuł, że traci zupełnie siły i zmysły. Na wpół umarły, po raz kolejny w ekstazie doświadczył tajemnicy cierpienia dusz czyścicowych. Widząc niezmiernie ich cierpienia, poczuł, że Matka Najświętsza wraz z nimi prosi Wszechmocnego Boga, aby wrócił do pełni życia dla wspomaganie zmarłych. W czasie tej ekstazy mieszkańcy klasztoru po spożyciu obiadu przyszli do celi o. Stanisława, aby zobaczyć, co się z nim dzieje. Myśleli, że już nie żyje i powiadomili o tym o. Ligęzę. Naradzali się już w sprawie pogrzebu o. Stanisława. Ale przełożony nie przejął się tą wiadomością i zapewnił ich, że o. Stanisław nie umarł i że on wie, gdzie tamten się znajduje. Zaraz też o. Papczyński powrócił do życia i otrzymawszy błogosławieństwo przełożonego, wycieńczony przez gorączkę, udał się do kościoła i dla rzeszy wiernych wygłosił długie kazanie o potrzebie niesienia pomocy zmarłym w czyścicu cierpiącym. Potem udał się do swego klasztoru, gdzie nakazał współbraciom odmawiać codziennie oficjum i różaniec za zmarłych oraz ofiarowywać za nich wszelkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne dzieła pobożne, aby zostali uwolnieni od nieznośnych kar.

Współcześni często opowiadali, że o. Papczyński zamykał się w celi na modlitwę i w ekstazie zstępował do czyścica. W czasie ekstaz doznawał cierpienia dusz czyścicowych. Prosił wtedy Ojca Niebieskiego: „O Boże

nieskończonego Miłosierdzia, przymnóż mi cierpień, a im racz zmniejszyć karę”. W tym samym duchu formował też swoich współbraci. Wspominali później ze wzruszeniem, jak kiedyś w czasie ciężkiej choroby, rozważając cierpienia dusz czyścicowych, przypomniał sobie, że ma złotą monetę węgierską. Prosił wtedy o. Józefa od Wszystkich Świętych, aby jak najszybciej ten ostatni pieniądz dał kapłanom na odprawienie Mszy św. za dusze zmarłych w czyścicu cierpiących.

Miłosierny Bóg odsłaniał czasem temu miłośnikowi dusz czyścicowych szczególne tajemnice swej Boskiej Opatrzności. Pewnego razu, gdy o. Stanisław był z braćmi na modlitwie w chórze, widział jedną z dusz surowo sądzoną za swoje winy i drżącą z bojaźni przed wiecznym potępieniem. Ogarnięty litością nad nią, przerwał milczenie i rzekł do braci: „Módlmy się wspólnie za duszę, która w tej chwili jest sądzona”. Chociaż wówczas nie wyjawiał nikomu, kim była owa dusza, przypuszczano, że był to król Jan III Sobieski, który w tym samym czasie skonał w Warszawie.

Pobudzony miłością do zmarłych, o. Papczyński ofiarowywał za nie wszystkie swoje choroby, cierpienia, trudy, prześladowania, posty, umartwienia, pokuty, dobre uczynki i zasługi. Ten sam obowiązek nałożył na swoich współbraci zakonnych. Dla zachęty napisał w swoim testamencie w 1692 r., że ktokolwiek wykona ten akt heroicznej miłości, otrzyma od Boga podwójną nagrodę.

KORAB NOEGO

Życie orędownika zmarłych było nacechowane ofiarą. Aby bardziej podobać się Bogu, nakładał na siebie różne pokuty: przedłużał swoje modlitwy, często na całą noc, zachowywał surowe posty, biczował się, podejmował ciężkie prace fizyczne, odbywał długie piesze

podróże. Do tego dochodziły ciągłe prześladowania ze strony nieprzyjaciół i różne przeciwności losu. Przepowiadał współbraciom, że również ich czekają w przyszłości trudne chwile. Według Wyszyńskiego miejsce, na którym stał mariański klasztor, nazywało się Arką Noego. Nazwa wywodzi się od eremu Korabiew, od miejscowości Korabiewice. W nazwie tej zawarte jest staropolskie słowo „korab”, oznaczające łódź, albo też właśnie Arkę Noego. Zakonodawca marianów zachęcał, aby współbracia chronili się przed utrapieniami w tej łodzi pod opiekę Maryi Niepokalanie Poczętej. Przepowiadał, że wody oszczerstw i prześladowań otoczą jego łódź, jak woda podczas potopu Arkę Noego. Gdy jednak później woda opadnie, korab będzie płynął dalej bezpiecznie. Tę nadzieję o. Stanisław wyraził symbolicznie w pieczęci zakonu, w której kazał umieścić rysunek gołębicę trzymającej w dziobie gałązkę oliwną – symbol ostatecznego wyzwolenia.

DRUGI KLASZTOR MARIANÓW

Świętość o. Papczyńskiego wciąż przyciągała wielu ludzi do Puszczy, i pojawiały się coraz to nowe powołania. Wkrótce liczba marianów tak wzrosła, że można było już myśleć o założeniu drugiego domu zakonnego. Nadarzyła się dobra okazja do realizacji tego zamierzenia, gdyż założyciel Nowej Jerozolimy (dawniej Góra), bp Stefan Wierzbowski, sprowadzał tam różne zakony, aby zapewnić wiernym opiekę duszpasterską. Zwrócił także uwagę na marianów. Ojciec Papczyński chętnie odpowiedział na wezwanie biskupa i 30 kwietnia 1677 r. przejął dla swego zgromadzenia kaplicę św. Marcina w Nowej Jerozolimie (60 km od Puszczy Korabiewskiej). Wkrótce na życzenie biskupa sam przeniósł się do tego miasta.

W 1677 r. dominikanki otrzymały kościół Wieczery Pańskiej, a marianie kaplicę św. Marcina z domem i kawałkiem gruntu. W tym samym roku nastąpiły z inicjatywy i na prośbę dominikanów pewne zmiany w zarządzaniu kościołami w tym mieście. Dominikanie mieli trudności w promocji nabożeństwa różańcowego na górze Syjon, odległej od miasta, i prosili o zmianę miejsca. Po porozumieniu się z biskupem i marianami objęli kaplicę św. Marcina i zmienili jej tytuł na Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Dominikanki przeniosły się wówczas na górę Syjon, a marianie otrzymali Wieczernik.

Siostry Dominikanki pozostawały pod kierownictwem duchowym o. Papczyńskiego. Z woli biskupa sprawował on do końca życia jurysdykcję nad ich klasztorem jako ojciec duchowy sióstr, ćwicząc je w cnotach zakonnych. Pod takim kierownictwem wiele z nich, zbudowanych jego przykładem, żyło święcie i dożyło szczęśliwie swoich dni. Szczególną miłością do Boskiego Oblubieńca odznaczyła się s. Kolumba, córka fundatorki. W ciągu kilku lat życia przeszła drogę świętości. Miała opinię niewiasty świątobliwej. Po śmierci Kolumby zaczął się szerzyć jej kult. Obie panie Potkańskie – matka i córka – chociaż przywdziały habit dominikański, zawsze twierdziły, że należą do Zakonnicy Niepokalanego Poczęcia Dziewicy Maryi. Z tym przekonaniem zeszyły z tego świata, jak poświadczył o. Stanisław, ich spowiednik, w swoim rękopisie przechowywanym w archiwum klasztoru. Z tej racji biskup wyznaczał później zakonników ze Zgromadzenia Księża Marianów na spowiedników i ojców duchowych sióstr tego wzorowego klasztoru.

SŁUŻBA BOŻA W WIECZERNIKU

Kościół Wieczerzy Pańskiej pod koniec listopada 1677 r. objęli marianie. Według o. Wyszzyńskiego Papczyński miał możliwość innego wyboru, ale wybrał właśnie Wieczernik, ponieważ to święte miejsce w Jeruzolimie było ściśle związane z osobą Matki Bożej. Ojciec Wyszzyński pisze również, że o. Stanisław, jako spowiednik i teolog bp. Wierzbowskiego, słyszał od swego czcigodnego penitenta, iż ten często widywał jasną gwiazdę zjawiającą się nad Wieczernikiem Pańskim. Ojciec Papczyński wybrał więc to miejsce dlatego, aby nie tylko naśladować w swym życiu ewangeliczne cnoty Maryi, ale przez zamieszkanie przy Wieczerniku być podobnym do Bogarodzicy aż do śmierci; Matka Boża pozostała w Wieczerniku w Ziemi Świętej po śmierci Chrystusa i tam zasnęła.

Kościół Wieczerzy Pańskiej sprzyjał też rozwijaniu nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Ojciec Papczyński pragnął, aby Jezus w Eucharystii doznawał należnej czci. Sam pałał takim płomieniem miłości do Chrystusa w Eucharystii, że sprawował Najświętszą Ofiarę codziennie, nawet kiedy był ciężko chory. Pewnego dnia, w chwili gdy dzielił nad kielichem Hostię na 3 części, otrzymał dar poznania wielkiej tajemnicy Trójcy Przenajświętszej – Jedynego Boga istniejącego w Trzech Osobach.

Biskup Wierzbowski nałożył na marianów obowiązek przewodniczenia pątnikom na Drodze krzyżowej. Pielgrzymi zbierali się w Wieczerniku dla rozważania tajemnic Ostatniej Wieczerzy, którą przypominał stojący na środku kościoła stół. Stąd rozpoczynali obchodzenie poszczególnych stacji Męki Pańskiej. Naprzód szli na Górę Oliwną nad Cedronem (dziś teren za koszarami), potem ulicą Dominikańską wyruszali do kaplicy „U Piłata”, następnie od kościoła na Górce ulicą

Kalwaryjską z kaplicami stacyjnymi – na wzgórzu Ukrzyżowania Pana Jezusa, w pobliżu kościoła parafialnego. I tak działało się prawie aż do rozbiorów Polski, kiedy to ustały pielgrzymki.

Dokument fundacyjny z 22 listopada 1677 r. dawał marianom prawo własności zarówno do kościoła Wierzy Pańskiej, jak i do zabudowań gospodarczych oraz otaczających je gruntów. Ciągnęły się one od kościoła do Góry Świętokrzyskiej, z „jeziorem”, folwarczkiem, browarem, włościanami, polami, drzewami owocowymi, lasami, łąkami i pastwiskami. Grunty przyznane marianom tworzyły bagniste zagłębienia zalane w większości wodą, a „jezioro” wymienione w dokumencie fundacyjnym było w istocie dużym trzęsawiskiem. Ojciec Stanisław postanowił osuszyć przydzielone mu bagna. W tym celu wykopał stawy, nadające się nawet do hodowli ryb, odprowadził wodę z bagnisk, przez co podniósł poziom uprawy gruntów, „jezioro” zaś zamienił w łąkę. Dokonał tego wraz z garstką współbraci zakonnych, bez środków finansowych i pośród niechętnych mu ludzi z sąsiedztwa, którzy uważali, że marianie mieli jedynie prawo do posiadania nieużytków, a skoro tzw. jezioro zostało osuszone i zamienione w uprawne pole, to mają do niego prawo również inni.

PRZEŚLADOWANIA

Sąsiedzi marianów nie poprzestawali jedynie na podważaniu ich praw do fundacji, ale posuwali się jeszcze dalej. Odnosili się nieprzyjaźnie do nowych przybyszów, a niektórzy nie uznawali ich nawet za zakonników, kwestionując tym samym ich prawo do korzystania z dochodów od sum fundacyjnych. Również stawiano zarzut biskupowi, że przy zatwierdzaniu

nowego instytutu nie pytał ich o zdanie, do czego rzekomo był zobowiązany. Toteż zakłócali spokój o. Papczyńskiemu i jego towarzyszom, prześladowali ich z uporem, nasyłali na nich różnych nicponiów, a nawet dokonywali bandyckich napadów. O jednym z nich, 20 sierpnia 1678 r., wspomina protokół sporządzony w kurii warszawskiej.

Niejaki Grzegorz Dziak, jego syn i inni mieszkańcy wsi Chynów wdarli się przemocą na teren Wieczernika i wyrządzili duże szkody w drzewostanie. Używali przy tym obelżywych słów, znieważając stan zakonny i grożąc zakonnikom zamordowaniem. W ogólnym tumulcie, nie mając żadnego względu na osobę duchowną, bardzo silnie uderzyli kilkakrotnie o. Stanisława, tak że pozostawili nabiegłe krwią sińce na jego ciele. I gdyby inni obecni nie pośpieszyli na pomoc, niechybnie zabiliby wówczas sługę klasztornego.

Godny wspomnienia jest incydent związany z pewnym mieszkańcem Nowej Jerozolimy. Procesował się on z o. Stanisławem, chcąc zagarnąć część pola należącego do klasztoru. Ojciec Papczyński nakłaniał go w rozmowie do zakończenia roszczeń, tłumacząc, że nie godzi się pożądać cudzej rzeczy, a zwłaszcza kościelnej. Ale ów człowiek zapomniał o bojaźni Bożej i w gniewie nie tylko znieważył słowami o. Stanisława, ale ośmielił się go uderzyć. Złośliwego napastnika natychmiast dotknęła śmiertelna choroba. Uznał wtedy swoją winę, odstąpił od złego zamiaru i prosił o. Papczyńskiego, by mu przebaczył. Kierowany miłością Boga i bliźniego o. Stanisław przebaczył zniewagę, wstał się za nim do Boga i wyprosił mu życie i zdrowie. Człowiek ten żył jeszcze kilka lat uczciwie, ceniąc wysoko o. Papczyńskiego i uznając go za świętego.

Innym razem służący mieszkańca Góry – niejakięgo Skarzewskiego, który w swoim czasie był uczniem

o. Papczyńskiego w szkołach pijarskich w Warszawie – bez pytania o pozwolenie wypasał bydło na łąkach należących do marianów. Kiedy o. Stanisław zabraniał mu tego, został uderzony i znieważony. Zniewagę tę zniósł cierpliwie, ale winowajca zapadł wkrótce na ciężką chorobę. Wówczas zwrócił się przez swego pana do o. Papczyńskiego z prośbą o przebaczenie. Wtedy o. Stanisław udał się do niego osobiście i wypowiedział słowa: „Niech ci Bóg wybaczy”. Wkrótce winowajca powrócił do zdrowia.

Wśród prześladowców o. Papczyńskiego przeważali ludzie niższego stanu, zamieszkujący Nową Jerozolimę. Był względem nich bardzo cierpliwy; na szyderstwa i obelgi zwykł był – jak podaje Wyszyński – odpowiadać za św. Jadwigą Królową Polski: „Niech ci Bóg przebaczy” (*Parcat tibi Deus*). Bolesne przeżycia bardzo wzbogaciły go duchowo, bo lata cierpienia liczą się podwójnie, jak służba wojskowa w czasie wojny.

Starania o zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską

DECYZJA WŁADZY DIECEZJALNEJ

W rok po założeniu klasztoru w Nowej Jerozolimie o. Papczyński rozpoczął starania o aprobatę władz kościelnych dla swego zgromadzenia. Zresztą bp Wierzbowski w dokumencie fundacyjnym ponaglał, aby marianie jak najszybciej wystarali się o potwierdzenie swego instytutu przez Stolicę Apostolską. Pasterz chciał się upewnić, czy to, co sam robi dla tego instytutu, pochodzi z natchnienia Ducha Świętego, i czy nie przekracza przysługujących mu kompetencji przez swój patronat nad marianami.

Biskup Wierzbowski bardzo cenił sobie o. Papczyńskiego i od czasu do czasu odwiedzał go w Wieczerniku, aby zasięgnąć jego rady w różnych sprawach. Żywo interesował się jego osobą i rozwojem zgromadzenia mariańskiego. Pewnego razu zastał o. Stanisława bardzo ciężko chorego, tak że wydawało się, iż jest bliski śmierci. Podszedł wówczas do niego i dotknąwszy jego ramienia, rzekł: „Ojcie Stanisławie, nie umrzesz, lecz będziesz żył”. Po tych słowach świętobliwego pasterza o. Stanisław wstał z łóżka całkowicie uzdrowiony. W dalszym ciągu wizyty mógł już towarzyszyć dostojnemu gościowi, a po jej zakończeniu odprowadził biskupa do wyjścia z Wieczernika.

Pasterzowi poznańskiemu bardzo zależało na zabezpieczeniu prawnym instytutu o. Stanisława, dlatego rozpoczął w 1678 r. procedurę prawną, zmierzającą do aprobaty Zgromadzenia Księży Marianów w jego diecezji. Zakończyła się ona 21 kwietnia 1679 r. erygowaniem Zgromadzenia Księży Marianów o ślubach prostych, na prawach diecezjalnych.

Biskup Wierzbowski w wydanym dokumencie określa marianów jako „pustelników drugiego stopnia”. Oświadcza, że bierze ich pod własną opiekę, jak również oddaje pod opiekę następców na biskupstwie poznańskim, zatwierdza ich własne ustawy oraz mianuje o. Papczyńskiego dożywotnio zwierzchnikiem Zgromadzenia. Potwierdza również aprobatę domów w Puszczy Korabiewskiej i w Nowej Jerozolimie jako tworzących jedno zgromadzenie. Ze względu na status prawny pustelników wyraźnie eksponuje jeden z celów szczegółowych zakonu, jakim jest niesienie pomocy zmarłym w czyśćcu cierpiącym, a pomija milczeniem działalność apostolską marianów. Poleca również specjalnej trosce duszpasterskiej marianów, jeśli w przyszłości będą rezydować w większych miastach, ludzi skaza-

nych na śmierć. Nakazuje pocieszać skazańców, wspierać ich modlitwą i towarzyszyć im w miejscach kaźni.

WIZJONER I CUDOTWÓRCA

Ojciec Papczyński w czasie pobytu w Nowej Jerozolimie miał wiele okazji do pracy duszpasterskiej, do której zawsze rwało się jego kapłańskie serce. Przewodniczył ludowi w obchodzeniu stacji Drogi krzyżowej, spowiadał, głosił kazania – u siebie w Wieczerniku Pańskim, u ojców dominikanów, u bernardynów i w innych miejscowych kościołach. Często mury świątyni nie mogły pomieścić rzesz wiernych, wtedy głosił słowo Boże pod otwartym niebem. O jednym z takich kazań zachowały się szczegóły, o których długo potem opowiadano.

Mianowicie corocznie w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odbywała się uroczysta procesja z kościoła Dominikanów do kościoła Pijarów. Trasa procesji prowadziła koło kościoła Wieczerzy Pańskiej, gdzie wierni słuchali okolicznościowego kazania. Wygłaszał je zwykle o. Papczyński. Gdy jednego roku tam przemawiał, pojawiła się czarna chmura i zanościło się na ulewny deszcz. Zaniepokojeni słuchacze już chcieli się rozejść, ale powstrzymał ich zdecydowany głos kaznodziei: „Nie bójcie się! Z tej chmury ani kropla deszczu na was nie spadnie. Zostańcie, aby posłuchać kazania”. Przeżegnał wówczas znakiem krzyża chmurę deszczową, która rozeszła się na oczach oniemiałego ze zdziwienia tłumu, i kontynuował kazanie, przelewając w serca licznie zebranych wiernych całą swą miłość i cześć dla Niepokalanej – Wniebowziętej Maryi.

Ojciec Papczyński ogarniał swym wpływem apostołskim nie tylko wiernych, którzy przybywali do Wieczernika, ale obchodził także okoliczne parafie, pomagając proboszczom w głoszeniu słowa Bożego, w ka-

techizacji, w słuchaniu spowiedzi i odprawianiu nabożeństw. Na szczególną uwagę zasługują jego pielgrzymki do sanktuarium w Lewiczynie, gdzie od 1604 r. doznawał wielkiej czci obraz Matki Bożej, namalowany na wzór wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore. W „Księżdzie Cudów i Łask” w Lewiczynie można jeszcze dziś znaleźć ślad obecności o. Stanisława w tym sanktuarium; jest tam relacja o jego dwóch cudownych uzdrowieniach za przyczyną Matki Najświętszej.

Tak jak poprzednio w Puszczy Mariańskiej, o. Papczyński najchętniej szedł z posługą duszpasterską do ludzi prostych, wdrażając ich do życia zgodnego z Ewangelią. Pomagał także miejscowym proboszczom w innych sprawach, kiedy zachodziła potrzeba.

Przykładem takiej działalności było wybudowanie nowego kościoła w Jasińcu. Gdy o. Stanisław przybył tam po raz pierwszy, zastał kościół w zupełnej ruinie. Proboszcz tej biednej parafii nie czuł się na siłach, by rozpocząć budowę nowej świątyni. Ojciec Papczyński zwrócił się wtedy do parafian z gorącym apelem o rozpoczęcie budowy i sam pierwszy złożył na ten cel ofiarę. Nie miał wiele, bo nikt, kto ma dobre serce, nie ma pieniędzy, ale dał to, co mógł. Taka zachęta i przykład wywarły swój skutek, i budowę rozpoczęto. Zapał wiernych udzielił się także niezdecydowanemu do tamtej pory proboszczowi, który widząc zmianę w nastrojach parafian, sam zajął się budową świątyni. A gdy brakowało funduszów, o. Papczyński osobiście zbierał ofiary na budowę. Wkrótce oddano do użytku parafii nowy kościół, a o. Papczyński zaskarbił sobie u miejscowych parafian wdzięczność. Gdy w kilkadziesiąt lat później przejeżdżał tamtędy pewien marianin, ludzie ze złości wspominali o. Stanisława, nazywając go głównym fundatorem kościoła.

Do dokonań o. Papczyńskiego w dziedzinie budownictwa należy zaliczyć także ukończenie budowy domu starców w Nowej Jerozolimie. Początek tej inwestycji dał troskliwy przyjaciel ubogich, bp Wierzbowski. Kiedy jednak zmarł w 1687 r., została ona całkowicie zaniechana, a wzniesiona już część zaczęła ulegać rabunkowej rozbiórce. Wówczas o. Papczyński, wraz ze swymi towarzyszami, przejął budowę i zabrał się do wykończenia zrujnowanego budynku. Wkrótce budowa została ukończona i oddana do użytku najbiedniejszym.

Szeroko zakrojoną działalność duszpasterską o. Papczyńskiego wspierał Bóg nadzwyczajnymi łaskami, wśród których były liczne uzdrowienia, a nawet wskrzeszenia oraz prorocтва. Kierując się miłością do cierpiących, o. Stanisław często ich odwiedzał. Leporini pisze, że miał on łaskę leczenia różnych chorób, gorączki i bólów głowy.

W czasach o. Papczyńskiego była znana w niektórych okolicach Polski pewna chorobliwa niemoc nazywana w języku ludowym „kołtunem”. Zgodnie z dzisiejszą wiedzą medyczną są to występujące na głowie strupy ze zlepionych włosów, brudu i wysięku skór nego. Najczęstszą jego przyczyną jest wszawica. Skręconych włosów nie można było w żaden sposób rozczesać, a jeżeli się je obcięło, to pojawiały się nieznośne bóle w ciele i w kościach. Jeżeli natomiast się nie obcięło, to obejmowały całą głowę chorego, pokrywając ją jakby koroną włosianą i wywoływały konwulsje. Wiele osób, zwłaszcza na Rusi i Litwie, cierpiało na tę dziwną chorobę i ówczesna medycyna nie mogła im przyjść z pomocą. Ale o. Stanisław obcinał chorym własną ręką skołtuniałe włosy, i spokojnie wracali do swoich domów.

Jeszcze w czasie pobytu w klasztorze korabiewskim o. Papczyński przywracał ludziom zdrowie. Jeden

z takich cudów przypomina ewangeliczne uzdrowienie syna urzędnika królewskiego (por. J 4,43-54).

Pewnego razu o. Papczyński podróżował z klasztoru korabiewskiego do odległego o 7 km Jeruzala, aby z okazji wielkiej uroczystości wygłosić tam słowo Boże. Kiedy przechodził przez wieś Staropol, należąca do posiadłości hrabiego Trzcńskiego, córka właściciela, chora od pewnego czasu, była bliska śmierci. Służba hrabiego dostrzegłszy przypadkiem o. Papczyńskiego, zawiadomiła o tym swego pana. Hrabia uradowany wysłał za nim posłańców z prośbą, by raczył wstąpić do jego dworu i pocieszyć domowników zasmuconych spodziewaną śmiercią jego córki. Ojciec Stanisław powiedział, że nie może przerwać podróży z powodu Mszy św., którą ma odprawić i słowa Bożego, które ma wygłosić. Kazał jednak zapewnić hrabiego, że jego córka nie umrze, lecz przeciwnie, będzie żyła długie lata, zostanie zakonnica i dobrą służebnicą Pańską. Natomiast jego młodsza córka, obecnie silna i zdrowa, wkrótce zachoruje i przejdzie do życia wiecznego w stanie dziewiczej niewinności, aby królować z Chrystusem Panem. Wszystko spełniło się tak, jak przepowiedział o. Stanisław, i długo w rodzinie hrabiego o tym opowiadano, wysławiając świętość „Czcigodnego Ojca Stanisława”. Zdrowa córka hrabiego rzeczywiście wkrótce zachorowała i zmarła, chora natomiast, uratowana od śmierci, wstąpiła później do dominikanek w Piotrkowie i była wielokrotnie obierana przełożoną klasztoru. Siostry czciły ją i szanowały, ponieważ była wzorem prawdziwej świętości.

Także w Nowej Jerozolimie o. Papczyński dokonywał licznych uzdrowień i wieść o nich rozchodziła się szybko, toteż ściągali zewsząd do niego chorzy na duszy i ciele. On tymczasem swymi modlitwami wypraszał dla nich zdrowie i pociechę w strapieniach. Żeby

ukryć przed ludźmi swą moc cudotwórczą, przypisywał te uzdrowienia św. Rafałowi Archaniołowi. Toteż wierni, wdzięczni za otrzymane łaski, przynosili przed ołtarz św. Rafała w Wieczerniku liczne srebrne wota. Niektóre z doznanych cudów były bardzo spektakularne i nie dało się ich ukryć.

Właścicielka majątku Cedrowice, graniczącego z Nową Jerozolimą, niechętnie nastawiona do mariańców, zabraniała im zbierać w lesie cedrowskim chrust na potrzeby ich klasztoru, choć inni ubodzy ludzie to czynili. Wkrótce jej córka o nazwisku Raciborska zachorowała śmiertelnie i zrozpaczona matka udała się do dominikanów z prośbą, aby modlili się o życie dziecka. Odprawiono modły, lecz stan ciężko chorej nie uległ poprawie. Wtedy dominikanie powiedzieli: „Idź do cudotwórcy Stanisława, marianina”. Kiedy strapiona matka wchodziła do Wieczernika, o. Papczyński powiedział: „Wiem, po coś tu przyszła. Wracaj do domu, bo twoja córka już nie żyje”. Za chwilę jednak polecił zbolącej matce sprowadzić zwłoki córki do Wieczernika. Nazajutrz przywieziono martwe ciało dziewczęcia i na polecenie o. Stanisława położono je na stole upamiętniającym Wieczerzę Pańską. Ojciec Papczyński polecił wtedy matce przystąpić do spowiedzi, sam zaś zaczął odprawiać Mszę św. przed ołtarzem św. Rafała Archanioła. Kiedy odmawiał *Gloria in excelsis Deo* (Chwała na wysokości Bogu), nagle dziewczynka ożyła, uniosła się nieco na stole i wyciągnęła ręce w stronę ołtarza. Gdy po Mszy św. rozradowana matka rzuciła się do stóp o. Stanisława z podziękowaniem, ten odeśłał ją do św. Rafała Archanioła. Opowiedział to świadek w Procesie informacyjnym Wojciech Magnuszewski, który słyszał o tym zdarzeniu od generała gwardii pieszej Królestwa Polskiego, niejakiego Cichockiego. Ten z kolei powoływał się na świadectwo poważnej

mieszkanki Góry o nazwisku Belczyna, współczesnej o. Papczyńskiemu.

Według relacji Wyszyńskiego o. Papczyński przywrócił również życie synowi pewnej wdowy i jeszcze jakiemuś dziecku. Być może te 3 przypadki wskrzeszenia, o których mówili świadkowie, odnoszą się do jednego faktu.

Tradycja przekazała relacje także o innych samarytańskich posługach o. Papczyńskiego. Raz w uroczystość św. Stanisława biskupa i męczennika, patrona Puszczy Korabiewskiej, gdy o. Papczyński odmówił wraz z ludem litanie do Matki Bożej, wyprosił dar mowy dla człowieka niemego. Przekazano także, że w Wieczerniku Pańskim mocą egzorcyzmów i swymi modłami uwolnił on od szatana wielu opętanych.

Ojciec Papczyński przenikał i przepowiadał przyszłość. Mamy na to wiele dowodów w przekazach potomnych. Przepowiedział przyszłość m.in. Otolii Cetlerównie i Jakubowi Wolskiemu.

Otolia Cetlerówna pochodziła ze szlacheckiego rodu, wychowywana w dostatku, była bardzo delikatnej kondycji. Kiedy postanowiła poświęcić się życiu zakonnemu i wstąpić do dominikanek na górze Syjon w Nowej Jerozolimie, wydawało się, że nie jest odpowiednią kandydatką do ich zreformowanego instytutu. Dlatego na jej prośbę o przyjęcie zakonnice odpowiedziały odmownie, gdyż uważały ją za niezdolną do zachowania surowej reguły. Rodzice Otolii byli tego samego zdania. Słowem, wszyscy stawali w poprzek jej heroicznemu postanowieniu. Wówczas roztropna dziewczyna złożyła los swego powołania w ręce o. Papczyńskiego, i wszyscy na to przystali.

Ojciec Stanisław odpowiedział, że wąta na pozór panienska będzie zadowolona ze swego powołania, wytrwa w surowym stanie zakonnym do końca życia,

ze szczególnymi znakami świętości, i będzie matką wielu zakonnic. Natomiast inne jej współsiostry, silniejsze i na pozór bardziej przydatne do życia zakonnego, porzucają habit ku wielkiemu smutkowi siostry Otolii.

Wszystko spełniło się tak, jak przepowiedział o. Papczyński, a siostra Otolia, zawsze gorliwa w naśladowaniu Chrystusa na drodze Jego Krzyża, czy to jako wielokrotna przełożona, czy jako zwykła podwładna, w ciągu swego długiego życia świadczyła, że o. Stanisław był prorokiem, i z uszanowania dla jego cnót wymawiała zawsze jego imię, dodając tytuł: święty.

W 1698 r. założyciel marianów brał udział w pogrzebie pana Karczewskiego w Kołbieli, odległej od Nowej Jerozolimy o 20 km. W asyście pogrzebowej znalazło się kilku kleryków z Zakonu Braci Mniejszych Reformatów przybyłych z Warszawy. W ich liczbie był student teologii Jakub Wolski. Nie znał on o. Stanisława Papczyńskiego, toteż wielkie musiało być jego zdziwienie, kiedy o. Papczyński spotkawszy kleryka na plebanii, ujął w swe ręce jego głowę i szepnął mu do ucha, że w swoim czasie będzie prowincjałem. To samo powtórzył także jego konfratrom, którzy potem pokpiwali sobie z owego kleryka. Dwadzieścia jeden lat później o. Jakub Wolski rzeczywiście został prowincjałem wielkopolskiej prowincji Zakonu Braci Mniejszych Reformatów.

Z proroctw o. Papczyńskiego należy jeszcze wymienić przepowiednie, że dwaj prałaci zostaną biskupami oraz odkrycie przyszłości pięciu synom Trzczańskich.

Ojciec Papczyński przewidział także kryzys założonego przez siebie zgromadzenia i jego pozytywne zakończenie, co ilustrowała pieczęć z wyobrażeniem korbacia i gołębiczy z gałązką oliwną.

Dodajmy jeszcze wypowiedź o. Papczyńskiego zawartą w jego „Testamencie”, odnoszącą się do dobrodziejów i prześladowców marianów; prorokował, że pierwsi otrzymają podwójną nagrodę, a drudzy zostaną przez Boga surowo ukarani.

KIEROWNIK DUCHOWY

W swoim apostołskim zapale o. Stanisław nie zapominał o współbraciach zakonnych i z gorliwością wpajał w nich zasady życia zakonnego. Wdrażał ich przede wszystkim do posłuszeństwa i nie dopuszczał, aby ktokolwiek z jego podwładnych przedsięwziął jakąś pracę, nawet dobrą, bez uprzedniego poddania swej woli przełożonemu. Pewnego razu dał lekcję posłuszeństwa jednemu z braci. Posłał br. Franciszka Kuczewskiego od św. Antoniego do Czerska, odległego 2 km od Nowej Jerozolimy, aby załatwił jakąś sprawę. Brat ten jednak nie wrócił na wyznaczoną godzinę, ponieważ zabrał się tam do kwesty. Nie miał na to pozwolenia od przełożonego, ale sądził, że może skorzystać z nadarzającej się okazji do zebrania jałmużny od znaczniejszych osób jadących z Nowej Jerozolimy do Warszawy. Kiedy po powrocie tłumaczył się ze spóźnienia i oddał zebrane pieniądze o. Stanisławowi, ten natychmiast wyrzucił je do stawu znajdującego się obok klasztoru. Wówczas woda zaczęła się w tym miejscu gotować, jakby rozpalono pod nią ogień. Do oniemiałego ze zdziwienia i strachu brata rzekł wtedy: „Tak dusza twoja gorzeć będzie w czyścicu, jak wrzeć wydaje się ta oto woda”. W ten sposób dał mu poznać, że podwładny nie powinien działać samowolnie, bez zgody przełożonego. Podobnie jak nieposłuszeństwo o. Stanisław tępił kłamstwo. „Zarażonych” tą wadą napominał: „Niech każdy żyje Bogiem i prawdą”.

Ojciec Papczyński odwiedzał także pijarów w Nowej Jerozolimie. Wygłaszał dla nich konferencje ascetyczne, których owocem jest obszerne dzieło pt. *Inspectio cordis*. Do niedawna uznane za zaginione, zostało odkryte w 1971 r. w Archiwum Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Nie znamy dokładnie czasu jego powstania. Ojciec Papczyński napisał je ok. 1677-82 r.

Ten wyjątkowy kierownik dusz „nadawał się” do tego, by sprawować posługę duchową nie tylko wobec ludu wiernego i osób zakonnych, ale także wobec dostojników, zarówno duchownych, jak i świeckich. To też nic dziwnego, że znalazł się wśród nich także król.

KONTAKTY ZE ZWYCIĘZCĄ SPOD WIEDNIA

Ojca Papczyńskiego łączyły szczególne więzy z królem Janem III Sobieskim. Władca ten odwiedzał nieraz bp. Wierzbowskiego w Nowej Jerozolimie i spotykał się także z o. Papczyńskim. Tradycja mówi, że kontakty te były ożywione. Podczas jednego z takich spotkań król wystawił 2 czerwca 1679 r. dokument, mocą którego, pragnąc przyjść z pomocą zmarłym, wspieranym przez marianów na wszelki sposób, potwierdził nadane tym zakonnikom uprzednio przywileje królewskie, dodał nowe, poszerzył ich posiadłość w Puszczy Korabiewskiej, przyjął Zgromadzenie pod swoją opiekę, zagwarantował mu spokój i nienaruszalność oraz wyraził życzenie, aby rozszerzyło się ono w innych jeszcze miejscach jego królestwa.

Należy przypuszczać, że jeszcze w czasie pobytu o. Stanisława w Warszawie (1663-69) Sobieski jako senator słuchał jego kazań, korzystał z jego rad i kierownictwa duchowego w konfesjonale. Potem w Nowej Jerozolimie czynił to samo już jako król. Jeden ze świadków w Procesie informacyjnym zeznaje, że czytał

listy pisane przez króla Sobieskiego do o. Papczyńskiego.

Król chętnie polecał się modlitwom o. Stanisława. Tak było, kiedy wyruszał na wojnę z Turcją, której wojska uderzyły na Polskę z ogromną siłą i zaciętością, grożąc zagładą całemu chrześcijaństwu. Ale dzielny monarcha, wsparty modlitwami o. Papczyńskiego, zagroził im wówczas drogę i ufając w opiekę Najświętszej Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej, odniósł wspaniałe zwycięstwo pod Chocimiem. Po szczęśliwym powrocie z wojny Sobieski w 1677 r. obdarzył instytut o. Stanisława protekcją królewską. W 1679 r. znacznie powiększył fundację w Puszczy Korabiewskiej o urodzajne grunty – z lasami, łąkami, polami i rzeką przepływającą przez posiadłości mariańskie.

Zwycięzca spod Chocimia polecił się również modlitwom o. Stanisława, kiedy ruszał pod Wiedeń. Wiedział, że jest to potrzeba wyjątkowa, i chciał, aby wspierało go w niej też wyjątkowe wstawiennictwo. Ojciec Papczyński widząc tak wielką wiarę króla, rozpoczął natychmiast ze swymi współbraćmi misję ludową; zzywał wszystkich do publicznej pokuty i modlitw do Boga o pomoc dla monarchy, o zwycięstwo polskiego oręża nad wrogiem, który groził podbojem całemu katolickiemu imperium.

Po powrocie do kraju spod Wiednia król postanowił powiększyć fundację Instytutu Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Ojciec Stanisław otrzymał wówczas od króla wiele łask i przywilejów dla swego zgromadzenia. Śladem tego królewskiego obdarowania jest wspomniana wyżej kapa, zwana turecką, wykonana ze zdobyczego pod Wiedniem czapraka (długa, często bardzo ozdobna kapa przykrywająca całego konia). Natomiast przekazana przez tradycję opowieść o wizytach Jana III Sobieskiego w Puszczy Ko-

rabiewskiej u jego powiernika o. Stanisława Papczyńskiego została uwieczniona pomnikiem w postaci wielkiego głazu z granitu, postawionego w 1933 r. pod ulubioną lipą króla. Na pomniku umieszczono napis:

*Ku czci
króla
Jana Sobieskiego
obrońcy ojczyzny i wiary
w 250. rocznicę
odsieczy wiedeńskiej
kamień ten
pod jego ulubioną lipą
postawili
mieszkańcy
gm. Korabiewice
1683-1933*

PRZYWILEJE BISKUPIE

Następnym doniosłym aktem prawnym po erygowaniu kanonicznym Zgromadzenia Księży Marianów na prawie diecezjalnym w 1679 r. i uzyskaniu przywileju króla Sobieskiego było *breve* Innocentego XI z 20 marca 1681 r. Dokument ten przyznawał marianom wiele przywilejów: odpust zupełny w dniu wstąpienia do Zgromadzenia, w godzinę śmierci i w Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz różne odpusty cząstkowe, np. za udział we Mszy św. i innych nabożeństwach, a także za uczynki miłosierdzia.

Pasterzowi poznańskiemu wciąż leżała na sercu sprawa przyszłości marianów, dlatego zachęcał ich, aby starali się o aprobatę Stolicy Świętej. Sam też podejmował odpowiednie zabiegi w tym kierunku. Początkowo nie uzyskał całkowitej jeszcze aprobaty, ale *breve*

Innocentego XI było już w pewnym sensie uznaniem dzieła o. Papczyńskiego i dało podstawę do zakładania bractw przy klasztorach mariańskich, jak to jest wzmiankowane w dokumencie powtórnej aprobaty. Radował się tym nie tylko o. Stanisław, ale i jego po-
tężny protektor bp Wierzbowski, który z tej okazji wydał nawet specjalne pismo datowane 22 maja 1681 r. W dokumencie tym biskup poznański dał wyraz przekonaniu, że *breve* papieskie stanowi pośrednio aprobatę Zgromadzenia. Upewniony w ten sposób, że słusznie dotąd postępował, erygując instytut o. Papczyńskiego we własnej diecezji, zaczął z nową gorliwością popierać marianów, udzielił im dalszych przywilejów oraz życzył szybkiego rozwoju, umocnienia i wzrostu w zasługi.

W dniu 19 listopada 1685 r. bp Wierzbowski ponowił zatwierdzenie Zgromadzenia z 1679 r. i wyjaśnił, że o. Stanisław ma być dożywotnio przełożonym całego Instytutu, tzn. że jego władza jako przełożonego generalnego rozciąga się i na Wieczernik, w którym o. Jakub od św. Tomasza pozostaje jako przełożony domowy. W takim sensie o. Papczyński w 1679 r. został ustanowiony jako *Praepositus Congregationis ac eius Domorum* (przełożony Zgromadzenia i jego domów). Poza tym ordynariusz określił na nowo granice fundacji należącej do Wieczernika. Chciał w ten sposób zapobiec wciąż wybuchającym sporom pomiędzy marianami i mieszkańcami Nowej Jerozolimy.

NABOŻEŃSTWO DO OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Deklaracja bp. Wierzbowskiego z listopada 1685 r. niecałkowicie zabezpieczała wspólnotę o. Stanisława przed atakami nieprzyjaciół. Wciąż wykorzystywali oni pewne nieścisłości i niedomówienia w dokumentach

i zgłaszali pretensje do gruntów mariańskich. Niekończące się spory przed różnymi instancjami i inne trudności wewnętrzne skłoniły bp. Wierzbowskiego do powtórnej aprobaty Zgromadzenia Księży Marianów. W dokumencie z 21 lutego 1687 r. przypomniał, jak doszło do powstania tej wspólnoty zakonnej, do założenia przez nią domu przy Wieczerniku i ustanowienia kanonicznego w 1679 r.

Powtórne ustanowienie kanoniczne miało również na celu zabezpieczenie prawa własności marianów w Nowej Jerozolimie. Biskup przypomniał uroczyście, że o. Papczyński wraz ze swym zgromadzeniem jest jedynym pełnoprawnym i wieczystym właścicielem Wieczernika Pańskiego oraz wszystkich nieruchomości powierzonej mu fundacji. Aby usunąć wszelkie wątpliwości, biskup określił na nowo jej granice. Wezwał wreszcie mieszkańców miasta, aby nie atakowali więcej Zgromadzenia i nie zakłócali jego spokoju, lecz by udzielali mu wszelkiego poparcia. Zaaapelował także do swoich następców o opiekę i obronę marianów.

Akt powtórnego ustanowienia wystawił pasterz poznański zaledwie na 2 tygodnie przed śmiercią. Chorował już wtedy poważnie i pragnął przed zgonem ostatecznie uregulować leżące mu na sercu sprawy wspólnoty marianów. Można więc uważać dokument erekcyjny za testament pozostawiony kongregacji Niepokalanego Poczęcia. Tego samego dnia, w którym schorowany biskup dokonał powtórnego ustanowienia Zgromadzenia, jest datowany również jego osobisty testament. Z kart testamentu bije prostota i szczerść, wielka pokora, głęboka wiara i miłość ku Bogu. Ojciec Stanisław odwiedzał dogorywającego opiekuna i przyjaciela. Biskup Wierzbowski martwił się, że niewiele może zostawić w spadku Zgromadzeniu. W czasie jednej z ostatnich wizyt o. Stanisław poprosił go o ojcowskie

błogosławieństwo dla marianów i zapytał, co im zostawia w testamencie. Świętobliwy biskup udzielił błogosławieństwa i powiedział, że zostawia im Opatrzność Bożą. Ojciec Papczyński przyjął z wdzięcznością ten dar – „ucieszył się ogromnie, błogosławiąc Pana”. Odtąd zaczął odmawiać 2 razy dziennie 3 *Ojczy nasz* i *Zdrowaś* na cześć Opatrzności Bożej i polecił tę pobożną praktykę zachowywać w Zgromadzeniu po wieczne czasy.

Potem przy Wieczerniku Pańskim powstało za aprobatą Stolicy Apostolskiej – obdarzone jej przywilejami – Bractwo Boskiej Opatrzności. Wstąpiło do niego wiele wybitnych osób, które 4 razy w roku święciły z wielkim entuzjazmem uroczystość Boskiej Opatrzności. Natomiast codzienne doświadczenie wykazało, że Opatrzność Boża była najlepszą patronką klasztoru, bo gdy nieraz zabrakło dochodów innym klasztorom, lepiej uposażonym, Wieczernik Opatrzności Bożej miał zawsze pod dostatkiem żywności, środków na budowę klasztoru i innych rzeczy koniecznych do normalnego życia zakonnego.

Od tego wzruszającego testamentu świętobliwego biskupa datuje się nabożeństwo marianów do Opatrzności Bożej, czego wyrazem jest doroczny odpust w kościele Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii, obchodzony po dziś dzień w 6. niedzielę po Zielonych Świątkach, a także tytuł prowincji polskiej.

Wieczorem 6 lub 7 marca 1687 r. bp Stefan Wierzbowski oddał ducha Bogu, żegnany z wielkim żalem przez duchowieństwo i wierny lud, ale przede wszystkim przez o. Papczyńskiego i jego zgromadzenie. Ojciec Stanisław nie został osamotniony po zgonie swego opiekuna. W roku następnym zjechali do Nowej Jerozolimy krewni bp. Wierzbowskiego i w oświadczeniu z 26 października 1688 r. potwierdzili fundację mariańską oraz przyjęli Zgromadzenie pod swoją protekcję.

ROZWAŻANIA PASYJNE Z DEDYKACJĄ

Tak jak za życia, podobnie i po śmierci założyciela Nowej Jerozolimy ściągają do tego sanktuarium liczne pielgrzymki. Wierni nawiedzali kaplice i wędrowali ścieżkami Drogi krzyżowej, rozważając tajemnice Męki Pańskiej. Często przewodniczył im o. Stanisław, głosił kazania w swoim kościółku, jak również i w innych miejscowych świątyniach lub pod gołym niebem. Solidne przygotowanie teologiczne, głębokie życie wewnętrzne i zdolności pedagogiczne o. Papczyńskiego wspa- niale owocowały w konfesjonale. Przychodzili do niego ludzie z różnych warstw społecznych, dźwigający brze- mię grzechów, wątpliwości czy skrupułów, a odchodzili podniesieni na duchu i pojednani z Bogiem. Przygar- niał ich z miłością, jakby byli jego krewnymi. Pomagał im odnajdywać w duszy nieliczne czasem okruchy do- bra i tak formował, by nie brnęli dalej w przeciętności.

Wciąż jednak najważniejszą sprawą dla założyciela Zgromadzenia Księży Marianów był rozwój tej zakonnej wspólnoty. Ojciec Stanisław postanowił wydać drukiem swoje konstytucje. Przed śmiercią bp. Wierzbowskiego zdążył jeszcze uzyskać jego aprobatę i opublikował swoją *Regułę życia* w Warszawie w 1687 r.

W zatwierdzonych przez biskupa poznańskiego konstytucjach członkowie wspólnoty o. Papczyńskiego są określani jako „Księża Rekolekcji Najbłogosławień- szej Panny Maryi bez zmazy Poczętej”, choć pojawia się również nazwa „marianie”. Zgromadzenie ma wciąż charakter pustelniczy o bardzo twardym, niemal po- kutniczym stylu życia. Istnieje jeszcze obowiązek bi- czowania się, nocnych czuwań na modlitwie i suro- wych postów. Wydawało się, że taka dyscyplina po- winna zapewnić Zgromadzeniu trwałość i stabilizację. Tymczasem było ono stale narażone na ataki wrogów. Pochodziły one także od zakonników, którzy w ma-

rianach widzieli swych konkurentów, docierających coraz częściej do szlacheckich dworów i uszczuplających im jałmużny, a także udających się z posługą duszpasterską do okolicznych parafii. Oskarżali więc marianów, że jako „pustelnicy” nie mają prawa tego robić i nie powinni opuszczać bram swoich klasztorów.

Po śmierci bp. Wierzbowskiego największe zagrożenie przyszło z najmniej spodziewanej strony – od jego następcy, bp. Jana Stanisława Witwickiego (1687-98).

Ponieważ Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, według ustanowienia kanonicznego z 1679 r., zostało zatwierdzone na prawie diecezjalnym, jego istnienie zależało od woli ordynariusza miejsca. Dopóki ordynariuszem diecezji poznańskiej był bp Stefan Wierzbowski, marianie nie musieli martwić się tą niepewną sytuacją prawną, gdyż arcybiskup był ich wielkim przyjacielem i protektorem. Kiedy w pierwszych miesiącach 1687 r. ataki te wzmożyły się, biskup zareagował bardzo energicznie – wzięł Zgromadzenie w obronę. Jednak po śmierci bp. Wierzbowskiego przeciwnicy marianów wykorzystali dogodną dla siebie sytuację i na nowo podjęli walkę z młodym zakonem; oskarżali go przed nowym biskupem poznańskim, domagając się likwidacji instytutu. Do przeciwników zakonu należeli przede wszystkim niechętni inicjatywom zmarłego biskupa członkowie kapituły poznańskiej, którzy przenieśli swą niechęć także na instytut o. Papczyńskiego. Wkrótce dołączyli do nich ze swymi oskarżeniami zewnętrzni i wewnętrzni malkontenci. Nowy ordynariusz bp Stanisław Witwicki, który początkowo uznawał racje tych oskarżeń, mimo protekcji zadeklarowanej przez ród Wierzbowskich, był gotów pod wpływem tych ataków rozwiązać wspólnotę marianów.

W obliczu tak nieprzychylnych postawy bp. Witwickiego znowu nawiedziły o. Papczyńskiego wątpliwości,

czy jest na dobrej drodze, zgodnej z wolą Bożą, którą starał się odczytywać w postawie władz kościelnych wobec zależnej od nich wspólnoty zakonnej. Dlatego jeszcze raz zaczął rozważać możliwość powrotu do pijarów. W dniu 23 marca 1688 r. skierował list do ich generała, o. Aleksego Arminiego, z prośbą o radę; z góry poddał się jego decyzji. W liście pisał jedynie o własnych wątpliwościach, czy jest na dobrej drodze, nic natomiast nie wspomniał o zagrożeniu dla Zgromadzenia. Chociaż nie znamy odpowiedzi generała pijarów, była ona prawdopodobnie zachętą do kontynuowania działalności zakonotwórczej, do czego też zabrał się wkrótce o. Papczyński ze wzmożoną energią. Wiedział, że kto nie kończy roboty, nie jest lepszy od tego, kto jej nie zaczyna. Postanowił zatem kontynuować rozpoczęte dzieło.

Należało naprzód pokonać niechęć bp. Witwickiego i zdobyć jego przychyłość. Nie było to łatwe, albowiem nowy pasterz diecezji poznańskiej był zwierzchnikiem surowym i z wielką stanowczością wprowadzał karność wśród duchowieństwa. Ponieważ oba klasztory mariańskie znajdowały się na terenie administrowanym przez niego, były całkowicie zależne od jego woli. Nowy ordynariusz mógł cofnąć aprobatę swego poprzednika i Zgromadzenie, niemające jeszcze aprobaty Stolicy Apostolskiej, rozwiązać. Na to właśnie liczyli nieprzyjaciele o. Papczyńskiego.

Ojciec Stanisław odpowiedział na ich ataki prawdziwie po chrześcijańsku. Nie bronił się, nie usprawiedliwiał, tylko zadedykował bp. Witwickiemu jedno ze swych najpiękniejszych dzieł: wydane w 1690 r. w Warszawie rozważania pasyjne pt. *Christus patiens* (Chrystus cierpiący), w których zawarł 7 kazań wielkopostnych.

Książeczka ta była tryumfem o. Papczyńskiego nad jego krzywdzicielami. Wspomniał o nich biskupowi w liście dedykacyjnym i oddał się mu w opiekę. Wyraził nadzieję, że nie spotka go nic złego w ciemnościach nocy, ponieważ będą je rozpraszać gwiazdy znajdujące się w herbie biskupa. Może więc zachować spokój na wzór księżycy zamieszczonego również w herbie i nie bać się ujadania zgrai napadających go psów.

Ujęty taką dedykacją, a także głęboką treścią rozważań pasyjnych, bp Witwicki nastawił się bardziej krytycznie do skarg na zgromadzenie o. Papczyńskiego. Zbadawszy całą sprawę dokładniej i bez uprzedzeń, doszedł do wniosku, że wszystkie oskarżenia były bezpodstawne. I tak kolejny raz o. Stanisław przekonał się, że chmury nadchodzą, chmury odpływają, niebo pozostaje.

Jeszcze raz dzieło o. Papczyńskiego zostało uratowane. Była to jednak dla niego wielka przestroga, i na przyszłość należało zabezpieczyć się przed podobną ewentualnością. Trzeba było stanowczo uzyskać aprobatę papieską, aby w swym istnieniu nie być zależnym od zmiennej woli ordynariusza.

Ojciec Papczyński zamierzał starać się o tę aprobatę również dlatego, aby uzyskać prawo składania przez marianów ślubów uroczystych, które mogłyby powstrzymać coraz częstsze odejścia ze Zgromadzenia o ślubach prostych, niemających – przynajmniej w opinii pewnych teologów moralistów – takiej siły wiążącej. Według tej interpretacji śluby uroczyste uważano za absolutnie wiążące, tzn. na zawsze niepodlegające dyspensie; składający je zakonnik był przekonany, że są nieodwołalne. Natomiast ślubów prostych nie uważano za nieodwołalne, lecz za zwykłą obietnicę, z której można było uzyskać zwolnienie.

Ojciec Papczyński nie zgadzał się z taką interpretacją. Uważał, że także przez śluby proste zakonnik wiąże się z zakonem wiecześnie i nieodwołalnie, dlatego wprowadził obowiązek składania przysięgi wytrwania w Zgromadzeniu. Rzeczywiście jego konstytucje z 1687 r. nie dawały żadnej możliwości porzucenia powołania i odejścia ze Zgromadzenia. Pomimo to w 1687 r. bp Wierzbowski pisał, że sam diabeł podkusił niektórych członków tego zgromadzenia, aby je opuścili, a idąc za opinią pewnych teologów, zwolnili się ze złożonych ślubów i przysięgi wytrwania. Mocno podkreślił, że dyspensowanie w jakimś słusznym przypadku może należeć tylko do Stolicy Apostolskiej, i to po wyrażeniu zgody przez najwyższego przełożonego Zgromadzenia. Dlatego aprobata papieska, która by dała marianom prawo do składania ślubów uroczystych, była w zamiśle założyciela właściwym środkiem do rozwiązania tego wewnętrznego kryzysu w jego całej wspólnoty.

Przekonany, że nie ma innego sposobu na ratowanie instytutu mariańskiego od różnych niebezpieczeństw, które mu zagrażały – tak z zewnątrz, jak i z wewnątrz – o. Papczyński podjął w 1690 r. wysiłki, aby otrzymać aprobatę papieską dla swojej kongregacji. Pragnąc jak najszybciej ją uzyskać, zaczął w 1690 r. przygotowywać się do podróży do Wiecznego Miasta. Pomimo zaawansowanego wieku – miał wtedy 60 lat – chciał osobiście zająć się tą sprawą, choć trzeba było odbyć długą i niebezpieczną podróż. Ponieważ nie wiedział, czym ona się skończy, przed jej rozpoczęciem – 30 października 1690 r. – dokonał w grodzie czermskim zapisu testamentalnego fundacji przy Wieczerniku Pańskim na rzecz członków swego zgromadzenia.

SCHYLEK ŻYCIA OJCA STANISŁAWA

Po aprobatę papieską

W podróż do Wiecznego Miasta po aprobatę papieską dla Zgromadzenia Księży Marianów wyruszył o. Papczyński w towarzystwie subdiakona Joachima od św. Anny Kozłowskiego. Była to dla niego podróż uciążliwa i pełna przykrych niespodzianek. Często chorował; prowadził bardzo surowy tryb życia i już opadał z sił. Mimo podeszłego wieku przemieszczał się pieszo i o żebraczym chlebie. Trzeba było pokonywać długie odcinki drogi, gdzie trudno było kupić żywność i znaleźć nocleg. Musiał przechodzić przez trakty leśne, po których grasowali złodzieje i zbójcy. Wszystko to działo się późną jesienią, w porze deszczowej. Szedł po rozmokłych drogach w głodzie i chłdzie.

Subdiakon Kozłowski doprowadził o. Stanisława do Rzymu w lutym 1691 r. Włochy powitały ich żalobą, bo 1 lutego zmarł papież Aleksander VIII i Stolica Piotrowa była osierocona.

Można sobie wyobrazić, jak zareagował o. Papczyński na śmierć papieża, którego miał zamiar prosić o zatwierdzenie Zakonu Marianów na podstawie ich własnych konstytucji. Ojciec Stanisław jednak nie załamał się i postanowił w inny sposób załatwić tę sprawę. Najpierw w Bazylice św. Piotra wyspowiadał się przed penitencjarzem papieskim, Polakiem, o. Tomaszem

Ignacym Duninem Szpotem TJ; otrzymał oficjalne świadectwo o odprawionej spowiedzi.

Po spowiedzi uzyskał informację, która zresztą nie była dla niego niespodzianką, że aprobata dla nowego zakonu na prawie papieskim ze ślubami uroczystymi jest niemożliwa na podstawie nowej reguły, ponieważ zakazuje jej dekret Soboru Laterańskiego IV. Ojciec Stanisław znał ten dekret i wiedział, że wyjątki od niego są możliwe. Papieże, już po 1215 r., zatwierdzali nowe zakony i nowe instytuty na prawie papieskim opartym o ich własną regułę. Jednak wspomniany dekret nie został formalnie odwołany i w tym czasie miał w Kurii Rzymskiej wielu zwolenników.

Istniała jeszcze inna droga do uzyskania aprobaty Stolicy Apostolskiej dla zakonu, ale wymagała pewnej ofiary ze strony założyciela. Musiał zgodzić się na przyjęcie reguły uprzednio zatwierdzonej przez Stolicę Świętą, co wymagało różnych zmian i przystosowania własnych ustaw, a więc zostawiało mniejszą swobodę w realizacji własnego charyzmatu. Ojciec Papczyński zdecydował się na szukanie zakonu z regułą najbardziej dostosowaną do instytutu marianów. Już w marcu – kwietniu 1691 r. wybrał taki instytut. Najodpowiedniejszym wydał mu się Zakon Mniszek od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, tzw. koncepcjonistek.

Niewątpliwie momentem decydującym o tym wyborze był dla o. Papczyńskiego sam tytuł zakonu. Przyпускаł, że Stolica Apostolska łatwo udzieli zgody na przyłączenie prawne Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, czyli marianów, do reguły zakonu koncepcjonistek i że ustawy marianów będzie można łatwo dostosować do tamtej reguły.

Ojciec Stanisław uważał przyjęcie reguły koncepcjonistek za możliwe, gdyż widział w niej podobieństwo

do jego *Reguły życia*. Mniszki miały ten sam tytuł, nosiły biały habit i odmawiały oficjum o Niepokalanym Poczęciu. Tymczasem należało czekać na wybór nowego papieża.

NAJDŁUŻSZE KONKLAWE

Konklawe, które rozpoczęło się 12 lutego 1691 r., przedłużało się; było to najdłuższe konklawe w XVII w. Czekanie bardzo ciążyło o. Stanisławowi. Mając dużo wolnego czasu, odbywał pobożne pielgrzymki do licznych kościołów w Rzymie i okolicy; modlił się na grobach świętych Apostołów i Męczenników. Raz – modląc się przy grobowcu papieża Innocentego XI, który w 1681 r. udzielił marianom licznych odpustów i stworzył możliwość zakładania przy ich kościołach Bractwa Niepokalanego Poczęcia (przynajmniej taka była interpretacja bp. Wierzbowskiego) – miał wewnętrzne objawienie, że w czasie odbywającego się konklawe zostanie wybrany na papieża kard. Antoni Pignatelli. I tak się stało: dawny penitent o. Stanisława z Warszawy został wybrany na Stolicę Piotrową 12 lipca 1691 r. i przybrał imię Innocentego XII.

W oczekiwaniu na ten wybór o. Papczyński przebywał u Braci Mniejszych w klasztorze Ara Coeli, ale zbliżające się upały letnie pogarszały jego słabe zdrowie. Musiał z polecenia lekarzy wracać do ojczyzny. Pogodził się z tymczasowym fiaskiem swoich zamierzeń, mających na celu uzyskanie aprobaty papieskiej dla swego instytutu.

Wiosną 1692 r. o. Papczyński wysłał petycję do Stolicy Apostolskiej. Przedstawił w niej sprawy, które miał przekazać papieżowi ustnie. W sierpniu tego roku wysłał do Rzymu drugą petycję, w której znów prosił Kongregację o aprobatę apostolską dla swego zgroma-

dzenia i o jego włączenie do Zakonu Mniszek od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, pod jurysdykcję Zakonu Braci Mniejszych. Jej treść została przedyskutowana na posiedzeniu komisji Świętej Kongregacji dla Biskupów i Zakonników – 22 sierpnia 1692 r. – która poleciła o. Papczyńskiemu zwrócić się z tą sprawą do samego papieża.

W tym czasie (nie wiemy dokładnie kiedy i z jakiej racji) o. Stanisław skierował prośbę do Innocentego XII. Dnia 5 września 1692 r. specjalna komisja Kongregacji rozważyła ją i zdecydowała odesłać do nuncjusza w Polsce w celu zaopiniowania. A ponieważ prośba była zaadresowana do Innocentego XII, więc – 13 września – przedstawiono petycję założyciela marianów Ojcu Świętemu, który odesłał ją do Kongregacji „pro voto”, tj. z poleceniem, by się do niej ustosunkowała. Aby wyrazić swoją opinię, Kongregacja musiała poczekać na informację od nuncjusza apostolskiego w Polsce, abp. Andrzeja od św. Krzyża (27 lutego 1690 – maj 1696), który „badał sprawę” prawie rok. Gdy odsyłał ją do Rzymu, o. Papczyński ciężko chorował. W rok po powrocie z Rzymu był już tak bliski śmierci, że 9 grudnia 1692 r. sporządził testament.

Ojciec Stanisław wiedział, że jest jeszcze bardzo potrzebny Zgromadzeniu, które wciąż nie miało aprobaty papieskiej, dlatego modlił się o zdrowie i ślubił, że uda się z pielgrzymką do Częstochowy, jeśli Niepokalana Patronka Zgromadzenia wyjedna mu zdrowie. Wyjednała niechybnie, bo po sporządzeniu testamentu poczuł się lepiej i za przyczyną Dziewicy Maryi odzyskał zdrowie. Dlatego zapieczętował swój testament i na wierzchu napisał, aby go otworzono i przeczytano dopiero po jego śmierci. Latem następnego roku mógł dopełnić ślubu i pielgrzymował do Częstochowy.

W 1694 r. kard. Colloredo przesłał o. Papczyńskiemu odpowiedź na jego prośbę; była niestety negatywna. Oświadczył, że nie udziela się jego instytutowi żadnej aprobaty papieskiej; wystarczy mu aprobatą ordynariusza miejsca. Odesłał także do Polski *Regułę życia* z poprawkami.

Jedynym właściwie osiągnięciem długotrwałych starań o. Papczyńskiego było autorytatywne stwierdzenie Kongregacji, że marianom jako zgromadzeniu zakonnemu wystarczy aprobatą biskupa. Powołuje się na to o. Papczyński w słowie wprowadzającym do *Reguły życia* i dowodzi, że jego zgromadzenie nie musi mieć dla swego prawnego istnienia (odwrotnie twierdzili przeciwnicy Zgromadzenia Księży Marianów) aprobaty Stolicy Apostolskiej. A jednak to go nie zadowalało. Wkrótce podjął jeszcze jedną próbę uzyskania aprobaty papieskiej.

POKUTNIK I APOSTOŁ

Po odzyskaniu zdrowia o. Papczyński wrócił z nowym zapałem do swoich dawnych zajęć. Nadal niezmordowanie głosił słowo Boże, słuchał spowiedzi, pocieszał smutnych, wspomagał ubogich i potrzebujących, wdrażał do pobożności, do naśladowania Matki Bożej. Wychodził często z Wieczernika sam lub z sojuszem, albo z ludem, by nawiedzać miejsca święte Nowej Jerozolimy. Modlił się nieustannie do Boga za Kościół, za zmarłych i własnym przykładem oraz naukami wskazywał swoim towarzyszom prawdziwą drogę do Niebieskiej Ojczyzny.

Chociaż o. Papczyński zawsze prowadził intensywne życie wewnętrzne, to po odzyskaniu sił oddawał się jeszcze bardziej praktykom pobożnym i kontemplacji doskonałości Bożych. Jego pokora była tak głę-

boka, że uważał siebie za nic – za wielkiego grzesznika. W duchu pokuty zachowywał ścisłą wstrzemięźliwość w jedzeniu, przyjmując za całe pożywienie – poza dniami dyspensy – chleb jęczmienny i wodę. Chcąc poddać ciało duchowi, umartwiał je, używając żelaznych łańcuszków, nosił stale włosienicę, a nadto biczował się 3 razy dziennie. Spał tylko kilka godzin na ziemi, z kawałkiem twardego drewna pod głową. Używał koszuli z surowej tkaniny, nosił habit z najtańszego płótna białego koloru, zawsze czysty. W okresie Wielkiego Postu przyjmował jedynie chleb i napój zwany *cerevisia*. Unikał, jak grzechu, wszelkich napojów alkoholowych i zabraniał podwładnym ich spożywania.

Ten wielki pokutnik był także prawdziwym apostołem. Często udawał się pieszo do kościołów parafialnych, gdzie nauczał prawd wiary i słuchał spowiedzi. W sposób przystępny i z miłością odnosił się do ludzi ubogich i bojaźliwych, gdyż wiedział, że w ten sposób łatwiej pociągnie ich do Boga. Tę samą metodę apostołską zalecał usilnie swoim podwładnym, aby głosząc słowo Boże we własnych kościołach i na misjach, spełniali ową posługę miłości w podobny sposób jak on i z taką samą troskliwością.

Tak bardzo kochał ubogich, tak wzruszał się ich nędzą, że na wszelki sposób starał się zaradzić ich potrzebom. Odwiedzał szpitale, rozdzielał jałmużnę, wspomagał sieroty i wdowy; potrzebujących nigdy nie odprawiał z niczym. Ubogim dziewczętom wstępującym do klasztorów zapewniał posag.

Pierwsi biografowie o. Stanisława piszą, że także Bracia Mniejsi Obserwanci doznawali miłości z jego strony. Gdy byli w potrzebie, dostarczał im żywność i drewno na opał. Nazywano go powszechnie „ojcem ubogich”. On jednak dając jałmużnę, mawiał, że daje ją Panu Bogu na procent (*in usuram Deo meo hoc*

do). Opatrzność Boża nigdy go nie zawiodła, bo wiele razy, gdy najmniej się tego spodziewał, zsyłał Bóg jałmużnę na jego potrzeby i współpraci.

Ojciec Papczyński pomagał także bp. Wierzbowskiemu w urzędzaniu Nowej Jerozolimy. Służył mu przede wszystkim dobrą radą.

CZCICIEL ŚWIĘTYCH

Zatroskany o zbawienie wiernych, o. Stanisław z pieczołowitością obejmował swoim dobroczynnym wpływem także współpraci zakonnych. Sam zmierzał nieustannie do coraz wyższej doskonałości i wśród swoich rozsiewał przykład cnót, które utwierdzałyby ich w powołaniu zakonnym oraz zachęcały do większych wysiłków dla zdobycia Królestwa Bożego. Wiedział, że dla osiągnięcia tego celu nie wystarczą same tylko siły naturalne, lecz potrzebna jest łaska i pomoc z góry, dlatego wskazywał im na nieodzowne wstawiennictwo Najświętszej Maryi Dziewicy. Sam się przekonał, że Jezus za pośrednictwem Maryi najłatwiej zbliża się do ludzi. Pogłębiał zwłaszcza wśród nich cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy i dla jej podtrzymywania wprowadził oficjum o Niepokalanym Poczęciu oraz zobowiązał współpraci do jego codziennego odmawiania ku czci Matki Bożej, nie tylko wspólnie, lecz i prywatnie. Oficjum to zostało zatwierdzone przez papieża Innocentego XI; o. Papczyński zabiegał, aby współpraci śpiewali je w dni świąteczne również z ludem.

Dla szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia polecił w Konstytucjach, aby w klasztorach i kaplicach mariańskich zakładano Bractwo Niepokalanego Poczęcia. Nałożył na nie obowiązek gorliwego wspomagania zmarłych w czyścicu cierpiących. Dla niesienia im ra-

tunku erygował, z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, wiele ołtarzy uprzywilejowanych. Jego troska o niesienie pomocy zmarłym była tak wielka, że nawet gdy zatrzymywał się na chwilę z ludźmi, odmawiał z nimi za cierpiących w czyśćcu Koronkę do Niepokalanego Poczęcia.

Ojciec Stanisław czcił także św. Michała, Księcia Zastępów Niebieskich. Pragnął, aby to jego szczególne nabożeństwo praktykowano wspólnie, więc obrał św. Michała Archanioła na opiekuna i obrońcę Zgromadzenia Księży Marianów. Czcił także innych Aniołów, bo ilekroć przechodził przez jakąś wioskę lub miasto, pozdrawiał zawsze Aniołów Stróżów tych miejsc, odmawiając na ich cześć 9 *Zdrowaś Maryjo*.

Wielki czciciel i naśladowca Maryi, jakim był o. Stanisław, oddawał codziennie cześć także Jej Oblubieńcowi św. Józefowi. Podobną czcią otaczał św. Apostołów Piotra i Pawła, św. Stanisława biskupa i męczennika, św. Stanisława Kostkę i wielu innych świętych. Na ich cześć układał specjalne hymny, które polecał śpiewać w kościołach swego zgromadzenia w uroczystości poświęcone owym świętym, wygłaszając przy tym kazania i mowy pochwalne, zarówno we własnych kościołach, jak i w innych podczas misji.

Powoli zbliżał się koniec życia o. Stanisława. Zanim jednak ten odszedł z tego świata, po raz ostatni podjął starania o aprobatę papieską dla swego zgromadzenia.

PETYCJE WŁADZ KOŚCIELNYCH I WIERNYCH

Wydaje się, że o. Papczyński po otrzymaniu w 1694 r. od Stolicy Apostolskiej negatywnej odpowiedzi na swoją prośbę o aprobatę papieską dla instytutu zrezygnował z dalszych apelacji, ale przynajmniej do 20 lutego 1698 starał się zapewnić lepszą sytuację prawną instytutu

– na podstawie aprobaty diecezjalnej. W pierwszych miesiącach 1698 r. zdecydował się jednak ponowić prośbę o uzyskanie aprobaty papieskiej dla marianów. Decyzja ta została podjęta dopiero po śmierci ordynariusza poznańskiego, bp. Jana Stanisława Witwickiego, który zmarł 4 marca 1698 r. Marianie mogli wtedy liczyć na poparcie nowego biskupa, Hieronima Wierzbowskiego, bratanka zmarłego bp. Stefana Wierzbowskiego, administratora diecezji podczas *sede vacante* (przy nieobsadzonym zarządzie) (11 marca 1698 – 18 maja 1699). Owo poparcie stało się wkrótce bardzo potrzebne założycielowi marianów.

Latem 1698 r. o. Papczyński zwołał kapitułę generalną, na której wybrano o. Joachima od św. Anny Kozłowskiego na prokuratora generalnego, ze wszystkimi koniecznymi uprawnieniami, i posłano go do Rzymu w celu podjęcia pertraktacji. Jesienią tego roku udał się do Wiecznego Miasta – w towarzystwie br. Antoniego Cińskiego – zaopatrzony przez bp. Wierzbowskiego w list polecający.

Ojciec Joachim uzyskał audiencję u papieża Innocentego XII i złożył na jego ręce petycję o zatwierdzenie Zgromadzenia Księży Marianów. Papież znał o. Papczyńskiego, był przecież jego penitentem, kiedy przebywał w Warszawie jako nuncjusz. Kierowany życzliwością dla swego dawnego spowiednika, miał zamiar zatwierdzić Zgromadzenie Księży Marianów i ich *Regułę życia*, ale kardynałowie, których prosił o radę, odwodzili go od tego pomysłu, powołując się na dekret Soboru Laterańskiego IV, zabraniający aprobaty dla zakonów o innej regule niż już zatwierdzone.

Ojciec Kozłowski nie zraził się negatywną odpowiedzią. W styczniu 1699 r. napisał list do o. Papczyńskiego, w którym prosił o uzyskanie poparcia dla swoich zabiegów w Rzymie od różnych dostojników ko-

ścielnych i świeckich w Polsce. Ojciec Stanisław wy-
starał się o listy polecające. Większość z nich miał już
w marcu 1699 r., tak że o. Joachim otrzymał je w ma-
ju. Jeden z nich, pochodzący od bp. Wierzbowskiego,
z datą 20 marca, stanowi świadectwo cnót o. Stani-
sława i jego towarzyszy w Zgromadzeniu. Doradcy
rzymscy o. Joachima musieli chyba uznać otrzymane
listy za niewystarczające, skoro o. Kozłowski w czerw-
cu tego samego roku poprosił o dalsze pisma pole-
cające. W sierpniu nadeszły one na jego ręce.

INICJATYWA PROKURATORA GENERALNEGO

Nie czekając na nowe pisma z Polski, już w maju
1699 r. o. Kozłowski złożył ponownie prośbę w urzę-
dach Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie Zgromadze-
nia, lecz i tym razem nie uzyskał aprobaty na pod-
stawie *Reguły życia*. Oprócz poprzednio stawianych
zastrzeżeń co do reguły miały zaważyć również jakieś
niepochlebne informacje o marianach przesłane z kra-
ju. Jednak o. Joachim otrzymał wyjaśnienie, że Kon-
gregacja Niepokalanego Poczęcia może uzyskać aproba-
tę, jeśli wybierze dla siebie regułę już zatwierdzoną. Do
najsłynniejszych spośród nich należały reguły św. Ba-
zylego, św. Augustyna, św. Benedykta i św. Franciszka.

Sugestia ta zadziwia, gdy weźmie się pod uwagę
fakt, że w *Norma vitae* z 1694 r. jest już zobowiązanie
do zachowania reguły św. Augustyna. Także bp Hie-
ronim Wierzbowski w swojej prośbie do Stolicy Świętej
z 20 marca 1699 r. 2 razy wspominał, że Konstytucje
mariańskie (*Norma vitae*) są zgodne z regułą św. Au-
gustyna. Wydawałoby się zatem, że jakaś reguła apro-
bowana przez Kościół już została wybrana przez ma-
rianów. Dlaczego więc żądano od nich tego, co już
wykonali?

Problem ten wyjaśnia wzmianka o Wyszyńskiego, który pisze, że o. Papczyński w 1699 r. nie wybrał żadnej reguły i pragnął aprobaty Zgromadzenia tylko na podstawie *Reguły życia*. Z tego wynika, że *Norma vitae* przedstawiona Stolicy Świętej przez o. Joachima była tą, która została wydrukowana w 1687 r., w której nie mówi się nic o regule św. Augustyna. Ojciec Stanisław miał nadzieję, że prokurator generalny otrzyma aprobatę papieską opartą o *Regułę życia* (przyjętą jako „Regula-Constitutiones”), a więc bez akceptacji jakiejś innej reguły już aprobowanej przez Kościół i bez konieczności przyłączania się do już istniejącego zakonu. Tak stało się z jezuitami i z pijarami.

Ojcu Kozłowskiemu nie udało się pójść tą drogą i aby wypełnić cel swej misji, był zmuszony zdecydować się na jakąkolwiek regułę już aprobowaną i zadowolić agregacją (przyłączeniem) marianów do zakonu już istniejącego. Wybrał więc zakon seraficki, którego duchowość wydawała mu się podobna do duchowości mariańskiej. Początkowo myślał nawet o przyjęciu reguły św. Franciszka, lecz później, za radą franciszkanina o. Franciszka Diaza, wybrał *Regułę Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny*, regułę, która była już dostosowana do instytutów męskich. Została ona ułożona ok. 1501 r. przez bł. Gabriełę Marię dla zakonu anuncjatek. Zatwierdził ją w 1502 r. Aleksander VI. Ponieważ reguła ta pozostawała od 1517 r. pod jurysdykcją Zakonu Braci Mniejszych, o. Kozłowski nie musiał zmieniać dokonanego już wyboru zakonu. Nie wiemy dokładnie kiedy, lecz wydaje się, że we wrześniu 1699 r. o. Kozłowski wręczył generałowi Zakonu Braci Mniejszych, o. Mateuszowi od św. Stefana, prośbę o agregację marianów do ich zakonu. Ojciec Mateusz odpowiedział pozytywnie na tę prośbę i 21 września 1699 r. wydał w klasztorze Ara Coeli oczekiwany przez

wysłanników mariańskich dokument inkorporacji (przyłączenia) Zgromadzenia Księży Marianów do zakonu franciszkanów; dał marianom Regułę Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny, prawo noszenia białego habitu z paskiem, polecił odnieść się do Stolicy Apostolskiej o potwierdzenie profesji pod tą regułą i uzyskanie przywilejów regularnych.

Oryginał agregacji do franciszkanów reformatów przedstawił o. Papczyński w 1701 r. nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce, a ten dołączył go do innych dokumentów tamtego okresu, które zawierały dyspozycje papieskie na temat przyłączenia marianów do zakonu franciszkańskiego i pozwolenie na składanie ślubów uroczystych na podstawie Reguły Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny.

OCZEKIWANE BREVE

Chociaż minister generalny zakonu serafickiego miał wszystkie potrzebne pozwolenia udzielone przez Stolicę Apostolską, aby przyłączyć Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia do swego zakonu pod Regułą Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny, to mimo wszystko – według dokumentu agregacji, wystawionego 21 września 1699 r. – marianie musieli jeszcze raz zwrócić się do Stolicy Apostolskiej, aby otrzymać wszystkie przywileje, łaski, odpusty etc., którymi cieszyły się instytucje podlegające wspomnianej regule. Dlatego po załatwieniu formalności z Zakonem Braci Mniejszych o. Joachim w październiku 1699 r. wystosował prośbę do papieża Innocentego XII i w odpowiedzi otrzymał reskrypt (rozporządzenie pisemne) datowany dnia 24 listopada 1699 r. Był to list skierowany do nuncjusza apostolskiego w Polsce, powiadamiający, że marianie otrzymali Regułę Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi

Panny w braterskiej łączności z zakonem serafickim. List wspominał o uzyskanych przez marianów przywilejach udzielonych dotąd instytutom, które przyjęły powyższą regułę. Papież groził karami tym, którzy podważaliby prawa nadane marianom, i zobowiązał nuncjusza, aby dopilnował wykonania poleceń zawartych we wspomnianym liście.

Breve papieskie nie udziela marianom czegokolwiek *de iure* (prawnie), lecz wyraża troskę, by otrzymali oni *de facto* (w rzeczywistości) wszystko, co im przysługuje na mocy przyłączenia do Zakonu Braci Mniejszych; jest to bardzo ważny dokument dla marianów, ponieważ potwierdza to wszystko, co było skutkiem ich agregacji do zakonu serafickiego, i wyklucza wszelką wątpliwość co do mocy prawnej tamtego aktu.

Oryginał *breve*, który o. Kozłowski przywiózł do Polski, został wręczony później nuncjuszowi apostolskiemu w Warszawie, a ten kazał je przepisać i dołączyć do dokumentu, w którym poświadczono wykonanie aktu agregacji do zakonu serafickiego.

Ojciec Kozłowski po dokonaniu agregacji marianów do zakonu serafickiego pod Regułą Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny i po otrzymaniu od papieża Innocentego XII dokumentów wykonawczych tej agregacji pozostał jeszcze w Rzymie przez ponad rok, tj. do końca grudnia 1700 r. Należy przypuszczać, że rozpoczął przygotowania do powrotu do Polski już w lipcu (pierwszy list polecający nosi datę 27 lipca 1700), jest jednak pewne, że był jeszcze w Rzymie 18 września 1700 r. (data ostatniego listu polecającego datowanego w Rzymie). Zamierzał wkrótce opuścić Wieczne Miasto, lecz spodziewając się śmierci Innocentego XII (27 września 1700), najwidoczniej zdecydował się w nim pozostać, aby uzyskać od nowo wybranego papieża potwierdzenie *breve* z 24 listopada 1699 r. Zaraz po

elekcji Klemensa XI (23 listopada 1700) na papieża o. Joachim otrzymał od niego polecenie dla nuncjusza w Polsce, Franciszka Pignatello, aby ten przyjął uroczystą profesję od o. Papczyńskiego. W ostatnich dniach lipca i w pierwszych dniach sierpnia 1700 r. otrzymał także listy od kardynałów Kurii Rzymskiej, w których protegowali Zakon Marianów i polecali go życzliwości nuncjusza apostolskiego oraz prymasa w Polsce. Wkrótce potem otrzymał też list od o. Franciszka da Varese, który gratulował w nim o. Papczyńskiemu i jego towarzyszom szczęśliwego zakończenia misji w Rzymie przez o. Joachima jako prokuratora generalnego, wyjaśnił, jak została dokonana agregacja instytutu marianów do zakonu serafickiego i co nowego przynosi ona marianom. Wreszcie przypomniał, aby pamiętali o apostołacie pośród ludzi prostych.

Autor listu poznał o. Papczyńskiego osobiście w czasie jego wizyty w Rzymie w 1691 r. Ojciec Varese w tym czasie był komisarzem generalnym swego zakonu i wystawił list polecający dla marianów.

Możliwe jest, że prokurator generalny marianów wyruszył z Rzymu do Polski wraz ze swoim towarzyszem, br. Cińskim, na początku grudnia 1700 r. Z powodu przeszkód związanych z podróżą w porze zimowej, przybył do kraju dopiero na wiosnę 1701 r.

TRZECIA PLACÓWKA MARIAŃSKA

Gdy prokurator generalny marianów był jeszcze w Rzymie, przybyła Zgromadzeniu nowa – trzecia z kolei – placówka. Cześnik łukowski, Jan Lasocki, ufundował zakonowi kościół i klasztor w swoich dziedzicznych dobrach w Goźlinie – po prawej stronie Wisły, na terenie parafii Wilga. Dokument fundacyjny sporządzono w Czersku 15 października 1699 r., ale for-

malności z nim związane rozpoczęto już w 1698, kiedy władze kościelne 11 września wyraziły zgodę na zbudowanie kaplicy w Goźlinie i przejęcie jej przez marianów. Formalne objęcie placówki nastąpiło w 8 dni po sporządzeniu aktu darowizny w grodzie czerskim. W akcie tym fundator oświadczył, że „powodowany jedynie czystą intencją chwały Bożej i czci Niepokalanie Poczętej Najświętszej Maryi Panny, dla zapewnienia pomocy duszom zmarłych, skądinąd jej pozbawionym, funduje (...) zakonników Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny”. Wyzaczył marianom grunty, łąki, pastwiska, udzielił praw do wyrębu lasu i połowu ryb. Z dokumentu wynika, że zadaniem marianów w Goźlinie miało być nie duszpasterstwo, bo znajdowali się poza strukturami parafialnymi, lecz realizacja celu specjalnego, wynikającego z ich charyzmatu.

Mimo zaistniałych przeszkód fundacja mariańska w Goźlinie została zrealizowana; w 1700 r. ukończono budowę kościoła. Tradycja mówi, że umieszczono w nim obraz Matki Boskiej Bolesnej przywieziony przez o. Papczyńskiego z rodzinnego domu w Podegrodziu. Założyciel marianów przywiózł go latem 1699 r., kiedy pielgrzymował do diecezji krakowskiej i nawiedzał miejsca święte. Obraz ten – pod nazwą Matki Boskiej Goźlińskiej – zasłynął cudami i ściągał wielu pątników, którzy składali przed nim liczne wota.

Czy za życia swego założyciela marianie posiadali inne jeszcze placówki? Prawdopodobnie mieli jedną na Rusi, a drugą na Litwie, o czym możemy wnioskować z pisma Aleksandra Załuskiego, wojewody rawskiego, który adresował je do jednego z kardynałów Kurii Rzymskiej. Wojewoda prosi w nim o zatwierdzenie marianów, aby mogli się rozwijać na terenach zamieszkałych przez prawosławnych.

Uroczysta profesja

Dla o. Stanisława trudny okazał się okres oczekiwania na zwiastunów dobrej nowiny z Rzymu. Założyciel Zgromadzenia Księży Marianów był już w podeszłym wieku, chorował, a wysłannicy nie wracali. W tym czasie, bardziej niż czegokolwiek na świecie, potrzebował dobrych wieści. Wreszcie pod koniec marca 1701 r. wysłańcy przybyli do Nowej Jerozolimy i przynieśli upragnione wieści.

Można sobie wyobrazić radość schorowanego założyciela, gdy zwiastuni łaski Stolicy Apostolskiej stanęli w progach klasztoru. Dzieło życia o. Papczyńskiego zostało pomyślnie ukończone, i mógł już ze spokojem przygotowywać się do odejścia... Trzymając w rękach doręczone mu dokumenty i widząc *Regułę Naśladowania Dziesięciu Cnót Błogostawionej Dziewicy Maryi*, przystosowaną do ustaw mariańskich, przejęty ogromną radością, dziękował Bogu i jego Przechwalebnej Matce za tak wielką łaskę, że nie umarł, zanim nie zobaczył *Reguły Dziewicy Maryi*. Ucałował ją z największą miłością i zawołał jak starzec Symeon: „Teraz, o Panie, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzwały Twoje zbawienie...” (Łk 2,29-30).

Ojciec Stanisław poczuł się w tym momencie lekki „jak po wielkim płaczu”. Był tak uradowany, że zdawało się, iż ktoś odebrał mu troski do końca życia. Nadzwyczajna radość tak wzmocniła go na siłach, że wyszedł ze swej celi i, w otoczeniu braci, skierował swe kroki do kościoła Wieczerzy Pańskiej, śpiewając z przejęciem dziękczynne *Te Deum laudamus* (Ciebie Boga chwalimy). Zwykle wielka radość, podobnie jak ból, wyraża się w milczeniu. Ale jego radość była jeszcze większa, nic więc dziwnego, że chciał ją wyśpiewać.

Po dokonaniu tego aktu religijnego powrócił do celi, gdzie miał objawienie, że wkrótce umrze. Podzielił się tą wiadomością z braćmi i uzupełnił swój drugi i ostatni testament. Było to gorące wyznanie wiary i miłości do Boga, do Matki Najświętszej, do Kościoła i do mariańskiej wspólnoty. Przeplatają się w nim akcenty pokutne z dziękczynieniem Bogu i ludziom za doznane dobrodziejstwa.

W testamencie o. Papczyński złożył uroczyste wyznanie wiary rzymskokatolickiej, za którą był gotów przelać krew, gdy został napadnięty przez szwedzkiego żołdaka. Dziękował Opatrzności Bożej za męczeństwo, jakim było dla niego prześladowanie w zakonie pijarów. Po wzmiance o zwolnieniu go ze ślubów prostych w tym zakonie, wspomniął o zrzeczeniu się stanowisk ofiarowanych mu przez bp. Trzebickiego z Krakowa i bp. Gembickiego z Płocka. Potem pisał o tym, jak za radą teologów, biskupów z Krakowa i Poznania oraz za błogosławieństwem nuncjusza apostolskiego w Polsce zapoczątkował Zgromadzenie Księży Marianów. Dalej napominał swoich współbraci, aby byli wierni i ulegli Stolicy Apostolskiej i wszystkim jej przedstawicielom. Prosił o przebaczenie za ewentualne zgorzszczenia, z powodu swojej niedoskonałości, i dziękował wszystkim dobrodziejom Zgromadzenia, a zwłaszcza rodzinie Wierzbowskich i kard. Radziejowskiemu, prosząc o dalszą opiekę. Za zgodą swego biskupa ordynariusza mianował o. Joachima od św. Anny swoim następcą. Odwołał się do jego sumienia, by ten nie wprowadzał żadnych innowacji w Zgromadzeniu. Zachęcał swoich duchowych synów do posłuszeństwa wobec prawowitych przełożonych, do zachowywania ślubów, do wykonywania woli dobroczyńców. Przekazał o. Cyprianowi od św. Stanisława wszelkie swoje prawa do domu w Puszczy Korabiewskiej i przy Wieczerniku,

kopię autentyczną *Reguły życia*, wszystkie dokumenty oraz pieczęć Zgromadzenia.

Ojciec Stanisław nie całkiem był zadowolony ze spełnienia przez o. Joachima misji, jaką mu powierzył, kiedy zapoznał się bliżej z treścią przywiezionych z Rzymu dokumentów. Przygotowana przez niego *Reguła życia* nie została zatwierdzona; zamiast niej musiał przyjąć nową regułę i włączenie Zgromadzenia do Zakonu Braci Mniejszych. Przekonał się jednak, że *Reguła Dziesięciu Cnót* nie jest sprzeczna z opracowanymi przez niego ustawami Zgromadzenia i odpowiada duchowi jego zamierzeń. Jest przecież gorącą zachętą do naśladowania cnót Dziewicy Niepokalanie Poczętej, które przede wszystkim marianie powinni praktykować. Mimo to o. Papczyński robił wyrzuty o. Kozłowskiemu, że ten nie doprowadził do zatwierdzenia *Reguły życia* jako konstytucji mariańskich, dostosowanych do wspomnianej *Reguły Dziesięciu Cnót*.

Niekiedy o. Stanisław Papczyński miał kłopoty z o. Joachimem Kozłowskim. Tym razem nie tylko zgłaszał zastrzeżenie odnośnie do wykonania powierzonej mu misji w Wiecznym Mieście, ale strofował go również za to, że chce zaprowadzać nowe zwyczaje w Zgromadzeniu. Zauważył, że o. Joachim i br. Antoni używali białych kapeluszy przywiezionych z Rzymu, podczas gdy w całym Zgromadzeniu noszono kapelusze czarne. Kiedy zapytał ich o przyczynę tej zmiany, o. Joachim odpowiedział, że jest rzeczą odpowiednią nosić przy białym habicie również biały kapelusz. Ojciec Stanisław odrzekł z pewnym niezadowoleniem, że kapelusz nie ma żadnego związku z habitem, ponieważ habit jest formą istotną i powinien być biały dla oznaczenia wewnętrznej czystości, jako zachęta dla siebie i innych do naśladowania nieskazitelności Niepokalanie Poczętej Błogosławionej Dziewicy Maryi, a ka-

pelusz jest rzeczą dodatkową, której można używać lub nie. Dlatego prosił o. Joachima, aby nic nie zmienił w Zgromadzeniu, gdyż to nie on, lecz sam Bóg wzbudził je w swoim Kościele, i wszystko powinno pozostać bez zmiany. Aby nie było wątpliwości, że wszystko w Zgromadzeniu jest rzeczywiście zgodne z rozetnaną przez niego wolą Bożą, kazał pociąć w drobne kawałki białe kapelusze, bowiem przewidywał w nich zapowiedź znacznie większych odchyień od pierwotnych założeń Zgromadzenia za przyczyną o. Kozłowskiego.

Ojciec Joachim był wielkim indywidualistą i człowiekiem o niespokojnym duchu, choć należał do wielce zasłużonych członków Zgromadzenia. Według świadectwa o. Wyszyńskiego dokuczał o. Papczyńskiemu, sprzeciwiał się jego zarządzeniom i wprowadzał własne zwyczaje. Ojciec Stanisław karcił go za to, lecz ten trwał uporczywie w swoich często lekkomyślnych sądach i nie przyjmował słusznych napomnień. Wówczas o. Stanisław wygłosił mu przepowiednię, która miała się spełnić w latach późniejszych: „Ojcze N: bardzo mi się w wielu rzeczach sprzeciwiasz, a zarządzenia, które ci przepisałem, nie sam z siebie, lecz pouczony ukrytą tajemnicą mądrości odwiecznej, ty inaczej niż należy wyjaśniasz i usiłujesz przekreślać. Przeto wiedz, jako rzecz pewną, co ci przepowiadam: Gdy osiągniesz lat starości, da ci Bóg w tym zgromadzeniu grzebyczek (mówiąc zdrobniale), który dobrze wyczesze ci głowę”. Zapowiedział mu w ten sposób, iż znajdzie się w Zgromadzeniu Księży Marianów zakonnik gorliwy, który będzie go korygował w każdym zaniedbaniu obserwancji (karności) zakonnej.

To wszystko spełniło się po śmierci założyciela mariańskiej wspólnoty zakonnej. W 23 lata później, kiedy o. Joachim był przełożonym generalnym Zgromadze-

nia Księżę Marianów, wstąpił do mariańskiego zakonu przepowiedziany młodzieniec – Kazimierz Wyszyński. Jako gorliwy zakonnik żądał od owego ojca, aby się odznaczał doskonałym zachowaniem przepisów zakonnych. Powodowany gorliwością, upominał go nieraz tak gwałtownie, że to prześladowanie przez żarliwego młodego zakonnika, jakie musiał znosić już postarzały ojciec, było większe niż to, które przez niego wycierpiał kiedyś o. Papczyński.

Młody zakonnik nie znał przepowiedni o. Stanisława i dowiedział się o niej dopiero po śmierci tego, którego „czesał”. Tylko starsi zakonnicy obserwując zachodzące wydarzenia, podziwiali, jak dokładnie po tylu latach spełniło się prorocтво o. Papczyńskiego.

ZŁOŻENIE UPRAGNIONYCH ŚLUBÓW

Posunięty w latach i owładnięty niemocą o. Papczyński spędzał swoje dni, jakby już nie należał do tego świata, cały oddany Bogu w gorącej modlitwie i kontemplacji. Wyczekiwał ostatniej godziny, kiedy będzie mógł oddać ducha Stwórcy. Nasilające się cierpienia zapowiadały bliski koniec. Ojciec Stanisław miał nadzieję, że wkrótce opuści ziemski padół, bo Bóg obiecał mu, jak twierdzi o. Wyszyński, że umrze, zanim wojska szwedzkie zaczną pustoszyć Polskę. Jednak nagle wyzdrowiał ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich. Pan Bóg zachował go jeszcze na jakiś czas przy życiu, aby mógł złożyć profesję na ręce nuncjusza.

Kiedy doręczono Franciszkowi Pignatellemu list Innocentego XII i polecenie Klemensa XI dotyczące przyjęcia ślubów uroczystych od o. Papczyńskiego i jego duchowych synów, nuncjusz zażądał od nich pisemnej zgody na złożenie uroczystych ślubów na *Regułę Dziesięciu Cnót*. Ojciec Stanisław zwołał wtedy do Nowej

Jerozolimy przedstawiciele domów mariańskich na kapitule 4 kwietnia 1701 r. Przeczytano na niej nową regułę i wyrażono oczekiwaną przez nuncjusza zgodę w formie pisemnej deklaracji.

Memoriał podpisany przez 6 ojców w imieniu wszystkich marianów deklarował chęć przyjęcia *Reguły Dziecięciu Cnót* i złożenia profesji ślubów uroczystych. Petenci prosili nuncjusza, jako swego protektora, aby na podstawie skierowanego do niego *breve* apostołskiego Innocentego XII wyraził zgodę na dopuszczenie ich do profesji, i to możliwie szybko. Pisali, że czas nagli ze względu na ciężką niemoc ich przełożonego, który z wielkim utęsknieniem oczekuje tego samego i prosi o to pokornie Najczcigodniejszego Eksceleńcję.

Dopiero 6 czerwca 1701 r., odzyskawszy nieco sił, o. Stanisław udał się do Warszawy i złożył na ręce nuncjusza uroczyste śluby zakonne. Obecni byli o. Kajetan Bellavita z klasztoru Teatynów w Warszawie i o. Karol Vandera, kapelan pałacu. W tym samym dniu został sporządzony protokół z tekstem profesji. Potem nuncjusz polecił założycielowi marianów przyjąć śluby od pozostałych członków Zgromadzenia. Wystawił wówczas poświadczenie odnośnie do procedury związanej z przyłączeniem marianów do zakonu serafickiego i wykonania polecenia papieskiego. To poświadczenie zawiera wszystkie dokumenty związane z przejściem marianów z instytutu na prawie diecezjalnym do zakonu o prawie papieskim i ślubach uroczystych.

Zgodnie z poleceniem nuncjusza o. Stanisław przyjął 5 lipca 1701 r. w Wieczerniku profesję od o. Józefa od Wszystkich Świętych, a później i od pozostałych współbraci. W ten sposób Zakon Marianów stał się zakonem na prawie papieskim, otrzymał prawa i przywileje przysługujące zakonom kleryckim o ślubach

uroczystych. Dokument papieski z 24 listopada 1699 r. nie nazywa już marianów pustelnikami czy rekolektami. Oficjalna nazwa instytutu o. Papczyńskiego brzmiała *Clerici Mariani* (Księża Marianie, natomiast dość powszechnie nazywano go zgromadzeniem „wspomagającym zmarłych i proboszczów”).

Ostatnie chwile

Po złożeniu ślubów uroczystych i przyjęciu ich od swoich współbraci o. Papczyńskiemu niewiele już pozostało czasu. Przeżył 70 lat, w tym 40 w kapłaństwie i 28 na urzędzie przełożonego generalnego. Czując bliski koniec, zaczął przygotowywać się do śmierci. Szedł ku niej ze spokojem, bo „śmierć jest posłaniem Boga, człowieczą siostrą”, jak ją czule nazywał św. Franciszek z Asyżu. Doczekał się zresztą spełnienia swych najgorętszych pragnień i mógł już teraz odejść. Oglądając z wielką pociechą ducha dokonane dzieło, oddał się cały kontemplacji dóbr wiekuistych, które wkrótce miał osiągnąć.

Możemy sobie wyobrazić, jak w tych ostatnich miesiącach życia, kiedy budził się o poranku, myślał o tym, czy Pan w ciągu dnia nie przerwie jego pracy i nie rozpocznie swojej. W rzeczywistości nie czekał na śmierć, lecz na Niego, bo życie czy śmierć jednakowo chętnie witamy, jeśli żyjemy zgodnie z wolą Boga i odczuwamy stale Jego obecność. Ojciec Stanisław tak właśnie żył. Czując zatem, że jego siły słabną, przygotowywał się w pogodzie ducha na to jedyne spotkanie.

Już w 1695 r. przekazał część władzy przełożenińskiej o. Joachimowi Kozłowskiemu, którego kapituła wybrała na jego wikariusza. W tym samym roku dnia

16 kwietnia o. Stanisław wezwał członków Zgromadzenia do okazywania posłuszeństwa o. Kozłowskiemu, gdyż widział w nim swego następcę. Sam jednak objął przełożństwo Wieczernika, prawdopodobnie po wystąpieniu ze Zgromadzenia o. Jakuba od św. Tomasza (mianowanego przełożonym w 1685). Ojciec Papczyński sprawował ten urząd aż do czasu, kiedy zniewolony w zimie 1699 r. ciężką chorobą, przekazał ową funkcję o. Cyprianowi od św. Stanisława. W tym samym roku sporządził swój drugi testament i ogłosił o. Joachima swoim następcą.

Ojciec Papczyński potwierdził i uzupełnił wspomniany testament 10 kwietnia 1701 r., gdy otrzymał wiadomość o aprobachie papieskiej swego instytutu i gdy stan jego zdrowia znacznie się pogorszył. Jednak raz jeszcze podźwignął się z łoża boleści, by udać się do nuncjusza w Warszawie, w celu złożenia ślubów. Pochodzące z tego czasu *Praecepta* (Przestrogi) wskazują, że przeprowadził wówczas po raz ostatni wizytację kanoniczną domu w Puszczy Korabiewskiej.

W sierpniu 1701 r. o. Papczyński zachorował już śmiertelnie. Choroba wyniszczała gwałtownie jego organizm. Założyciel marianów wiedział, że zbliża się do wrót wieczności. Trawiony gorączką, do końca zachował przytomność umysłu. Gdy cierpienia się wzmagaly, powtarzał, jak to miał w zwyczaju: „Zwiększaj, Panie, cierpienia moje, byleś zmniejszył kary dusz czyścących”.

Dnia 17 września 1701 r. u łoża gasnącego o. Stanisława zebrała się gromadka obecnych przy Wieczerniku jego duchowych synów. W pełni świadomości i z głęboką pokorą przyjął sakramenty święte z rąk pierwszego wyświęconego w zakonie kapłana, o. Józefa od Wszystkich Świętych. W tym niezwykłym momencie oddajmy jednak głos o. Wyszynskiemu:

„Nie mając już nic wspólnego z tym światem, wzdychał jedynie do Niebieskiej Ojczyzny po niezasłużoną koronę, kiedy właśnie zakończył się wielki jubileusz, który w tym czasie obchodzono. Gdy czuł zbliżającą się śmierć, po odbyciu spowiedzi prosił o Święty Wiatyk. Kiedy go przyjął z wielką pobożnością, poprosił o ostatnie namaszczenie, które przyjął także z wielką czcią. Pragnąc zostać rozwiązany z tym światem i być z Chrystusem, w obecności braci (którym potem udzielił swego błogosławieństwa), w niewysłowionym porwie serca i pobożności, wśród modlitewnych wzdychań, ciałem osłabiony, lecz przy całkiem zdrowych zmysłach, obejmując krzyż Pana, najspokojniej oddał duszę Bogu”.

Także Leporini pisze, że o. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński oddał swą duszę Bogu, obejmując i całując krzyż w święto stygmatów św. Franciszka, 17 września 1701 r. wieczorem, gdy słońce znikło za horyzontem.

Ostatnimi dosłyszalnymi słowami, jakie wypowiedział o. Papczyński, były słowa psalmu, którego treścią jest modlitwa człowieka nękanego długą chorobą i zwracającego się do Boga z prośbą o ratunek: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego” (Ps 31,6).

Tak umilkła pieśń jego życia, a bracia, zgromadzeni przy łożu świątobliwego ojca, długo wsłuchiwali się w ową szczególną ciszę – drogocenniejszą od śpiewu. Odszedł cicho w mrok, ale możemy ufać, że napotkał w nim Matkę Najświętszą i otwarte ramiona Ojca Niebieskiego.

Wyszyński pisał, że o. Stanisław przez całe swoje życie był wielkim czcicielem Błogosławionej Dziewicy Maryi i żarliwym obrońcą Jej honoru, dlatego Chrystus Pan obdarzył go podwójnym przywilejem: po pierwsze zakończył życie po złożeniu profesji na Regułę

Naśladowania Dziesięciu Cnót naszej Pani; po drugie spoczął w miejscu podobnym do tego, w którym Matka Boża dokonała swego żywota, to jest w Wieczerniku Pańskim w Jerozolimie.

PO ŚMIERCI

Wieść o śmierci o. Papczyńskiego rozeszła się szybko po Nowej Jerozolimie i całej okolicy. Do Wieczernika zaczęli tłumnie napływać wierni wszelkiego stanu, zwłaszcza kapłani i zakonnicy pociągnięci sławą świętości o. Stanisława. Wszyscy śpieszyli, aby oddać mu hołd i polecić się jego wstawiennictwu. Ze łzami żegnali człowieka, którego uważali za świętego. Boleli nad tym, że odszedł od nich „mąż święty, ojciec ubogich i sierot, pocieszyciel strapionych; ten, który za życia służył im radą”. Żywiąc przekonanie o jego wielkiej świętości, tym ufniej polecali się teraz jego modlitwom, skoro za życia dzięki jego wstawiennictwu doznawali pomocy w różnych uciskach i chorobach. Ogólny żal łagodziła myśl, że o. Stanisław obrał sobie najlepszą cząstkę, która nie będzie nigdy mu odjęta.

Pośród ogólnego wzruszenia pochowano ze czcią doczesne szczątki o. Stanisława Papczyńskiego pod podłogą kościoła Wieczerzy Pańskiej, w pobliżu ołtarza św. Rafała. Zwłoki przenieśli i złożyli w grobie Bracia Mniejsi Obserwanci oraz umiłowani duchowi synowie o. Stanisława. Trumnę z jego ciałem złożono w płytkim grobie wykopanym w podmokłym gruncie. Ściany grobu obłożono balami i trumnę przykryto trzema belkami.

Sława świętości o. Papczyńskiego rozeszła się szybko po Królestwie. Ukazał się on po śmierci we śnie wielu marianom i osobom świeckim i zarządził potrzebom ich sumienia. Nawoływał do pokoju, do poprawy

życia, do zachowania reguły zakonnej i przykazań Bożych. Raz upomniał surowo pewnego nieposłusznego brata – podczas snu wezwał go do poprawy tak skutecznie, że ten starał się być coraz lepszym zakonnikiem; ćwiczył się gorliwie w pokorze i posłuszeństwie, aby uniknąć powtórnej reprimendy (nagany) o. Stanisława.

W podobny sposób ukazał się pewnemu młodemu i burzliwego usposobienia kapłanowi diecezjalnemu, ks. Jakubowi Sasinowi, który prześladował marianów i nieustannie ich spotwarzał. Ojciec Papczyński trzymając krzyż w ręce, rzekł do niego: „I ty, młodzieńcze, jesteś przeciwko mnie?”. Tracił go wówczas krzyżem w nos. Ten przerażony widzeniem, drżący i oniemiały, zerwał się ze snu i natychmiast pobiegł do Wieczernika Pańskiego, aby pojednać się z marianami i prosić ich o przebaczenie. Potem stał się wielkim czcicielem o. Papczyńskiego i wiernym przyjacielem oraz dobroczyńcą Zgromadzenia Księży Marianów; będąc proboszczem, składał im hojne jałmużny, a po śmierci zostawił dla nich cenne zapisy.

Raz przed wschodem słońca o. Stanisław ukazał się we śnie o. Józefowi od Wszystkich Świętych i polecił mu, aby jego współbracia odmawiali po godzinach kanonicznych następującą modlitwę: „Święta Maryjo, Dziewico, Matko Niepojętego Boga, przyczyniaj się za nami”. Wspomnianą modlitwę odmawiali potem marianie wspólnie lub prywatnie po modlitwie: *Sacrosanctae et Individuae Trinitati* (Przenajświętszej i Niepodzielnej Trójcy).

Po raz pierwszy otwarto grób o. Papczyńskiego, za pozwoleniem na ekshumację, w 1705 r. Stwierdzono wtedy, że zwłoki pozostały w nienaruszonym stanie i nie wydzielają przykrego zapachu, lecz przyjemny, choć trumna, będąc w miejscu mokrym, całkowicie

zgniła; jedynie twarz o. Stanisława była nieco zmieniona koło nosa. Również habit prawie nie stracił swojego koloru. Trumnę i habit zastąpiono nowymi.

Po raz wtóry otwarto grób w czasie wizytacji kantonicznej Wieczernika przez biskupa łuckiego Adama Rostkowskiego ok. 1716 lub 1721 r. Ojciec Wyszyński pisał: „O tym niezeepsuciu się (ciała) przez tyle lat nie tylko jest w Protokóle, ale i nasi ojcowie starzy nam opowiadali, jako, gdy wizytator nasz, niegdyś ks. Rostkowski, sufragan w Łucku (oficjał warszawski), kazał grób jego otworzyć (pierwej niż go wody zrujnowały) i zobaczywszy Czcigodnego Ojca niezeepsutego, te słowa wyrzekł: «A jużci oni go będą mieć taką rzeczą za świętego». Bo mu się ta inkorupcja nie nadała, jako rozmyślającemu zniszczenie naszego zakonu”. Biskup kazał wówczas zamknąć grób i odtąd był łaskawszy dla marianów.

Ciało o. Papczyńskiego uległo rozpadowi dopiero w ciągu następnych kilkunastu lat, gdy woda zalała grunty klasztorne i podłogę kościoła. Zalanie wodą utrzymywało się przez 15 lat i wtedy przegniłe belki rozbiły trumnę, i wgniotły w błoto ciało o. Stanisława. Po pewnym czasie pozostały po nim już tylko kości. Ekshumował je w 1739/1740 r., z upoważnienia o. Antoniego Grzegorzewskiego, oficjała warszawskiego, o. Kazimierz Wyszyński, który od 1737 był przełożonym generalnym Zgromadzenia. Wydobył je wtedy z błota, obmył i przełożył do innej trumny. Następnie 15 lutego 1752 r. generał zakonu o. Kajetan Wetycki sporządził nową trumnę, w której przeniósł do nowego grobu szczątki o. Stanisława.

Po raz ostatni otwierano trumnę o. Papczyńskiego, za pozwoleniem biskupa chełmińskiego i zarazem sufragana warszawskiego Feliksa Turskiego, w 1766 r. Wówczas, staraniem generała o. Hiacynta Wasilewskie-

go, wymurowano sarkofag obok wielkiego ołtarza i złożono w nim trumnę ze szczątkami o. Stanisława – bez żadnego napisu. Sarkofag ten znajduje się do dziś w kościele Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii. W ostatnich latach XIX w. umieszczono na nim tablicę z napisem:

*Pamięć
Stanisława
Papczyńskiego
Instytutora Zgromadzenia
XX Maryanów
zmarł w R^u 1701. dnia 17 7bris
żył lat 70*

KULT POŚMIERTNY

Sława świętości

Jeszcze przed śmiercią założyciela Zgromadzenia Księży Marianów szerzyła się jego cześć. Tym bardziej zaraz po śmierci cieszył się „sławą świętości”, i to nie tylko w Nowej Jerozolimie i okolicy, ale nawet na Litwie i Podolu. Marianie zanieśli ją również do Portugalii i Rzymu. Znane są świadectwa ludzi mocno przekonanych o świętości o. Papczyńskiego.

Siostra Otolia, dominikanka († 1761), zeznała ok. 1760 r., że o. Stanisław był świętym mężem. Marcin Świdziński, który w 1698 r. został uzdrowiony za pośrednictwem o. Papczyńskiego, zachował do 1774 – kiedy to składał zeznanie – niegasnącą pamięć o jego pobożności. Ojciec Jakub Wolski OFMRef, który spotkał o. Papczyńskiego w 1698 r., powiedział o nim w 1725, że już ze świętymi żyje w niebie i że on poleca się jego modlitwom.

W XVIII w. za przyczyną o. Papczyńskiego doszło do licznych uzdrowień. W 1754 r. córka Mikołaja Twarowskiego, prawie już konająca, została uzdrowiona po wezwaniu pomocy o. Stanisława. W tym samym roku za jego przyczyną odzyskało zdrowie dwóch ciężko chorych Portugalczyków. Około 1766 r. Szymon Krasuski ze Skórca, przez kilka tygodni złożony ciężką chorobą, bez żadnej nadziei na wyzdrowienie, odzyskał

zdrowie przez wezwanie pomocy o. Papczyńskiego. W 1767 r. za przyczyną o. Stanisława odzyskała też zdrowie opuszczona przez lekarzy Teofila Morawska, bardzo cierpiąca z powodu komplikacji po porodzie. Również w 1771 r. syn Andrzeja Kuszewskiego, którego męczyły przez 12 dni i nocy konwulsje, został uzdrowiony za pośrednictwem o. Stanisława.

W latach 1752-69 marianie zebrali wiele świadectw potwierdzających sławę świętości o. Papczyńskiego. Składali je ludzie, którzy zostali za jego przyczyną uzdrowieni lub otrzymali inne łaski. W latach 1750-52 sława świętości o. Stanisława była żywa wśród pijarów na Litwie i w Rzymie.

W 1752 r. Adam Komorowski, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski, pisał do Józefa Emanuela I, króla Portugalii, że pamięć o Stanisławie Papczyńskim, którego się wychwala i błogosławi, jest wciąż żywa w Polsce. Tak samo żywa była o nim pamięć w Lizbonie, gdzie uzyskiwano łaski za jego przyczyną. Ukazał się tam przekład jego życiorysu i zostały wydrukowane obrazki z jego podobizną

Warto zaznaczyć, że marianie w rocznicę śmierci założyciela nie odmawiali oficjum żałobnego. Nie odprawiali też Mszy św. za jego duszę, w przekonaniu, że już króluje w niebie, a więc nie potrzebuje takiej pomocy. Śpiewali natomiast *Te Deum*. W 1748 r. pojawiły się drukowane wizerunki o. Papczyńskiego z napisem *Venerabilis Dei Servus* (Czcigodny Sługa Boży).

O sławie świętości mówią trzy biografie o. Papczyńskiego, które ukazały się w XVIII w. Pierwszą napisał w Polsce ok. 1705 r. o. Mansueto Leporini OFMRef, który był wówczas mistrzem nowicjatu u marianów. Drugą napisał w 1754 r. w Rzymie o. Kazimierz Wyszynski. Trzecia biografia (dowolny przekład poprzedniej) jest pracą o. Joao Teixeira; została opublikowana

w 1757 r. w Portugalii. Z biografii tych wyłania się obraz cnót heroicznych, które są świadectwem postawionym dla potomnych. Dzięki niemu wielu zyskało świadomość, że warto żyć zgodnie ze swoim powołaniem, że wiara jest niedająca się zniweczyć obietnicą o świecie szczęśliwym, który został stworzony dla człowieka przez miłującego Boga.

Oczekiwanie na beatyfikację

Sprawą wyniesienia o. Stanisława Papczyńskiego na ołtarze zajął się troskliwie o. Kazimierz Wyszyński. Był on przekonany, że od starań o beatyfikację założyciela jest uzależnione błogosławieństwo Boże dla Zgromadzenia. Sam go doświadczył, gdy zajął się grobem o. Stanisława. Twierdził, że po ekshumacji jego szczątków doznał wyraźnego błogosławieństwa. Potem z Rzymu przynaglał przełożonych w Polsce, aby jak najprędzej rozpoczęli przygotowania do rozpoczęcia Procesu beatyfikacyjnego. Ogromnie bolał nad tym, że owa sprawa odwleka się, gdy tymczasem maleje liczba naocznych świadków życia i cnót założyciela maria-nów.

Rzeczywiście, sprawa beatyfikacji o. Papczyńskiego wciąż była odległa i dopiero w pół wieku po jego śmierci podjęto konkretne postępowanie. Różne były przyczyny tej zwłoki, m.in. brak znajomości procedury i bezpośrednich kontaktów z Rzymem.

Skoro tylko zaistniały odpowiednie warunki, marianie rozpoczęli starania o beatyfikację swego założyciela. W latach 1751-53 o. Kazimierz Wyszyński podjął w tym celu wstępne czynności w Rzymie i przysłał do Polski instrukcje potrzebne do rozpoczęcia Procesu informacyjnego. W latach 1752-57 generał zakonu,

o. Wetycki, polecił gromadzenie świadectw o świętości życia Sługi Bożego i o cudach zdziałanych za jego pośrednictwem. Ten sam przełożony generalny w 1753 r. nakazał pod posłuszeństwem, aby w mariańskich klasztorach odmawiano modlitwy o beatyfikację.

W niedługim czasie liczne rzesze społeczeństwa polskiego – w tym wielu biskupów, książęta i magnaci – wystosowały swe prośby do Rzymu o beatyfikację o. Papczyńskiego. Również Sejm Polski poparł tę sprawę uchwałą z 1764 r. Wreszcie na wniosek kapituły generalnej marianów z 24 sierpnia 1766 r. sąd biskupi z ramienia ordynariusza poznańskiego rozpoczął w dniu 10 czerwca 1767 tak długo oczekiwany Proces informacyjny. Trwał on do 4 października 1769 r. Akta Procesu potwierdzone przez ordynariusza poznańskiego, bp. Andrzeja Stanisława Młodziejowskiego, przesłano do Rzymu.

Tak szczęśliwie rozpoczęty Proces beatyfikacyjny, został w 1775 r. przerwany na skutek nieumiejętności zbierania dowodów. Wznowienie go udaremniły klęski polityczne, jakie dotknęły wówczas Polskę pod koniec XVIII w., i utrudnione w ich następstwie kontakty ze Stolicą Apostolską.

Chociaż Proces o. Stanisława został przerwany, nie ustała sława jego cnót, a marianie dokładali starań, aby doprowadzić do wznowienia Procesu.

W XIX w. pojawiły się liczne publikacje o Papczyńskim, w których wysławiano jego wielkość i cnoty. W 1891 r. o. Pielasiński otrzymał zezwolenie na poświęcenie podniesionego prawie z ruin kościoła Wierczy Pańskiej, w którym znajdują się szczątki o. Stanisława. Wiek XX przynosi znów bogaty dorobek bibliograficzny o założycielu marianów. Liczni autorzy w swych artykułach przedstawiają postulat wznowienia Procesu beatyfikacyjnego o. Papczyńskiego; infor-

mują o pielgrzymkach urządanych do grobu o. Stanisława i o łaskach uzyskanych za jego wstawiennictwem. W 1964 r. komisja historyczna zebrała 353 listy pochodzące z różnych stron Polski z lat 1932-64. Jest w nich mowa o licznych łaskach uzyskanych za pośrednictwem o. Stanisława, jak: powrót do zdrowia, wysłuchanie prośb, skuteczna pomoc w trudnej sytuacji materialnej i duchowej. Niektóre spośród wspomnianych listów stanowią relacje o wydarzeniach, które mogą być zaliczone do cudów w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Zgromadzenie Marianów, odnowione w 1909 r. po kasacie carskiej, z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczęło z nowym zapałem prace przygotowawcze do kontynuowania sprawy beatyfikacji o. Papczyńskiego. Gromadzono więc konieczne materiały archiwalne, pojawiły się różne publikacje i opracowania, przybywały liczne pielgrzymki do grobu o. Stanisława. Dopiero jednak po II wojnie światowej w 1952 r. Rada Generalna Zgromadzenia Księży Marianów wyznaczyła postulatora, który zajął się sprawą beatyfikacji założyciela.

Po zebraniu koniecznych dokumentów i przedstawieniu ich Świętej Kongregacji do Spraw Świętych sprawą o. Papczyńskiego zajęła się Sekcja Historyczna Kongregacji. Ówczesny relator tej sekcji, Mns. P.A. Frutaz, polecił powołanie Komisji Historycznej dla zebrania dokumentów potwierdzających ciągłość sławy świętości o. Stanisława. Komisja taka powołana przez ordynariusza warszawskiego, kard. S. Wyszyńskiego, przeprowadziła potrzebną kwerendę (poszukiwanie materiałów w aktach, archiwach, bibliotekach) i stwierdziła nieprzerwaną ciągłość sławy świętości o. Papczyńskiego. Na podstawie tych dokumentów – opracowanych naukowo przez komisję – Sekcja Historyczna mogła

przystąpić do opracowania *Pozycji dla prowadzenia sprawy (Positio super introductione Causae)*. Do wykonania tej pracy Sekcja Historyczna powołała marianina ks. K. Krzyżanowskiego, który pod kierunkiem aktualnych rektorów generalnych opracował wspomnianą *Pozycję*. Kiedy dzieło to zostało ukończone, były jednak trudności z jego wydrukowaniem. Energiczna interwencja kard. Wyszyńskiego u samego papieża Pawła VI spowodowała względnie szybkie ukazanie się *Pozycji* drukiem.

Wartość *Pozycji* ocenili najpierw konsultorowie historycy. Zastanawiali się oni, czy dzieło to jest wystarczające do poznania życia i działalności o. Papczyńskiego i czy można na tej podstawie wydać sąd o stronie moralnej o. Stanisława. Większość konsultorów historyków uznała *Pozycję* za wystarczającą do dalszej pracy w Kongregacji do Spraw Świętych. Na podstawie pozytywnej decyzji konsultorów także i Kongregacja Generalna wydała opinię pozytywną. Tymczasem przekazano Ojcu Świętemu listy polecające od Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski oraz od Konsulty tak Męskich, jak i Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce. Dnia 6 marca 1981 r. na skutek decyzji Ojca Świętego Jana Pawła II został ogłoszony dekret Kongregacji do Spraw Świętych o wprowadzeniu sprawy o. Papczyńskiego przed Trybunał Apostolski.

Odbyty w Warszawie w latach 1981-82 Proces w sprawie zachowania dekretów papieża Urbana VIII, odnoszących się do kultu świętych, wykazał, że zostały zachowane przepisy kościelne dotyczące oddawania kultu publicznego o. Papczyńskiemu przy jego grobie.

Następnym zadaniem było udowodnienie w Kongregacji do Spraw Świętych, na podstawie materiałów zebranych w *Pozycji*, heroiczności cnót o. Papczyńskiego, zgodnie z nową procedurą obowiązującą od 1983 r.

W 1990 r. ogłoszono dekret *super validitate* (nad ważnością), dotyczący dawnego Procesu. Potem na specjalnym spotkaniu 22 stycznia 1991 r. pod przewodnictwem Generalnego Promotora Wiary konsultorzy teologowie potwierdzili, że o. Papczyński praktykował cnoty w stopniu heroicznym. Wreszcie 17 marca 1992 r. kardynałowie i biskupi zebrani na Kongregacji Generalnej orzekli, że o. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński praktykował cnoty teologiczne, kardynalne i wszelkie inne w stopniu heroicznym.

Ukoronowaniem dotychczasowych wysiłków było przyjęcie przez Ojca Świętego Jana Pawła II decyzji Kongregacji do Spraw Świętych i polecenie wydania dekretu o heroiczności cnót o. Papczyńskiego, co nastąpiło 13 czerwca 1992 r.

Oto najważniejsze słowa dekretu: „Uznaje się za rzecz pewną, że Sługa Boży Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński praktykował cnoty teologiczne wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego, jak również cnoty kardynalne roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz cnoty z nimi związane w stopniu heroicznym”.

Wspomniany dekret jest oficjalnym uznaniem przez Kościół świętości życia o. Stanisława Papczyńskiego. Jest to bardzo ważny krok w drodze na ołtarze założyciela Zgromadzenia Księża Marianów, i teraz w przypadku jakiegokolwiek wątpliwości co do walorów moralnych o. Stanisława można powoływać się na autorytet Stolicy Apostolskiej, która nie publikuje tego rodzaju dokumentów dopóty, dopóki nie zostaną wyjaśnione wszelkie problemy.

Teraz pozostawało już tylko czekać na cud uzyskany za wstawiennictwem o. Stanisława Papczyńskiego. Pan Bóg udzielił takiej łaski – ożywił martwe dziecko w łonie matki. Dnia 14 listopada 2006 r. Kongregacja

Spraw Świętych uznała ów cud za przyczyną Sługi Bożego o. Stanisława Papczyńskiego, co potwierdził dnia 16 grudnia 2006 r. Ojciec Święty Benedykt XVI.

Obecnie czekamy na wyznaczenie terminu beatyfikacji Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów.

Świadectwa wiernych

Napływające wciąż relacje o łaskach i cudach uzyskanych za przyczyną o. Papczyńskiego skłoniły wicepostulatora w Polsce, ks. Jana Kosmowskiego MIC, do zebrania i opublikowania wielu autentycznych wypowiedzi ludzi różnych stanów i zawodów, prostych i uczonych, księży i sióstr zakonnych. W ich świadectwach uwidoczniło się wyraźnie głębokie przekonanie, że łaski, o których donoszą, otrzymali na skutek wstawiennictwa o. Papczyńskiego. Jest w nich mowa o zmianie w sytuacji materialnej, duchowej, zdrowotnej i rodzinnej. Wspomniany wybór pochodzi ze świadectw gromadzonych przez Księży Marianów po ostatniej wojnie światowej (niektóre z nich pochodzą sprzed wojny) aż po dziś dzień. Są one pełne gorącej wiary i szczerzej wdzięczności wobec tego wielkiego syna narodu i Kościoła, jakim był o. Stanisław Papczyński. Przytaczamy tu kilka z najbardziej poruszających świadectw, które mówią, jak bliska jest o. Stanisławowi wszelka bieda i potrzeby ludzkie.



„W mojej rodzinie istniał bardzo trudny problem. Zięć pił nałogowo. Przychodził do domu pijany, brudny, poobijany i zaczynał awantury, bił swoją żonę a moją córkę. W domu była sodoma i gomora. Nieustanny

strach, niepokój, nerwy i bolesne oczekiwanie, w jakim stanie dzisiaj wróci zięć. Ja i córka byliśmy bezradne. Nasze upominanie doprowadzało go do wściekłości. Trzeba było milczeć i płakać. Modliłam się dużo. Moje modlitwy były obficie skrapiane łzami. W tym czasie dowiedziałam się o Słudze Bożym Ojcu Stanisławie Papczyńskim. Ksiądz Stanisław Idziuk przez nasze dzieci przekazał nam o nim książeczkę i zachęcał do modlitwy w różnych intencjach. Zaczęłam odmawiać nowennę do Maryi Niepokalanej za wstawiennictwem Ojca Stanisława i przez 9 dni przystępowałam do Komunii św. Głęboko wierzę, że dopomógł nam czcigodny Ojciec Stanisław, bo czy to przypadek, że akurat po zakończeniu Nowenny zięć wrócił do domu trzeźwy, a następnie, ku naszej radości, przestał pić. Dziś zięć z córką żyją bardzo przykładowie, zgodnie, po Bożemu. Dziękuję Ci, Ojcze Stanisławie.

Często modlę się i proszę Ojca Stanisława o wstawiennictwo. Gdy mój mąż bardzo poważnie zachorował – płuca przeziębione, wysoka temperatura, komplikacje – i lekarz stwierdził konieczność hospitalizacji, zaczęłam odmawiać nowennę o wstawiennictwo Ojca Stanisława i codziennie przystępować do Komunii św. Już piątego dnia mąż odzyskał nagle siły, opuściła go gorączka i bez szpitala całkowicie wyzdrowiał.

Zdarzyło się innym razem, że druga moja córka ucząca się w średniej szkole w Warszawie, i już kończąca ostatnią klasę, porzuciła naukę i zaczęła prowadzić niebezpieczne życie. Ogromnie martwiłam się i niepokoiłam. Wiedziałam, co jej grozi, bo widziałam, na jaką drogę weszła, o czym tutaj wolę nie pisać. Czulałam się bezsilna. Nawet nie wiedziałam, gdzie jej szukać, jak jej pomóc. Wołałam jednak z nadzieją: «Ojcze Stanisławie, czcigodny Słudgo Boży, dopomóż mi». W nim widziałam ratunek. Zaczęłam się modlić, odmawiać no-

wennę. Już nawet nie prosiłam, aby córka zdała maturę, ale by zesza ze złej drogi i wróciła do domu.

W tym czasie odbywały się u nas rekolekcje wielkopostne. W intencji córki byłam więc u Komunii św. i modliłam się do Sługi Bożego Ojca Stanisława. Drugiego dnia po rekolekcjach ktoś wieczorem cicho, nieśmiało zapukał do naszych drzwi. We mnie serce zamarło. Tak, to córka wróciła. Przyjęłam ją jak ewangeliczny ojciec marnotrawnego syna.

Córka zerwała z przeszłością i całkowicie zerwała z Warszawą i ze środowiskiem, w którym ostatnio przebywała. Znalazła na miejscu pracę i stała się naprawdę wzorową dziewczyną i uczciwą katoliczką.

Wszystko to sprawił czcigodny Ojciec Stanisław. Dlatego jestem przekonana o jego świętości i modłę się o jego beatyfikację. Bogu niech będą dzięki. Bardzo wdzięczna L.”.



„Przy ul. Wileńskiej w Warszawie mieszkał ciężko chory na gruźlicę płuc wielki ateista z żoną, która była jeszcze bardziej zagorzałą ateistką. Gdy sąsiedzi chcieli sprowadzić mu księdza, żona oświadczyła, że «nigdy nie dopuści żadnego księdza do męża». Dla nich bogiem była partia, komunizm.

Żał mi było duszy tego człowieka, by nie poszła na stracenie. Postanowiłam wraz z moją siostrą gorąco modlić się. Każda z nas oddzielnie odmawiała nowennę do czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława Papczyńskiego, aby stał się cud i aby chory sam poprosił o księdza. Odmówiliśmy nowennę trzy razy. Ani na chwilę nie straciłam ufności w skuteczność naszej modlitwy. Za parę dni choremu pogorszyło się. Żona wezwała pogotowie. Zabrano go do szpitala przy ul. Wol-

skiej, na oddział gruźliczy. O tym, aby się wyśpowiadał, nie było mowy, gdyż żona pilnowała go i zakazała personelowi wpuszczać księdza, a były to lata twardego komunizmu. Za każdym razem, gdy przychodziła do szpitala, wypytywała chorych, czy nikt nie namawia jej męża do spowiedzi w czasie jej nieobecności. Groziła nawet więzieniem, jeśli ktoś odważyłby się «uprawiać religijną propagandę wobec męża». Choremu pogorszyło się, przenieśli go z ogólnej sali do separatki, gdzie przebywało tylko dwóch chorych. Żona o tym nie wiedziała, bo w tym czasie była w domu. Wcześniej rano chory sam poprosił o sprowadzenie księdza: «Chcę się wyśpowiadać».

Przyszedł ksiądz kapelan z parafii. Chory wyśpowiadał się. Świadkiem tego nawrócenia była pani Teresa, pielęgniarka, która choremu dawała swój krzyżyk do pocałowania po spowiedzi. Na drugi dzień chory spokojnie zmarł. Żony przy jego śmierci nie było.

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław nigdy nie zawodzi tego, kto mu ufa... Przekonana o świętości Ojca Stanisława Joanna”.



„Oświadczam, że w 1957 r. zachorowałem na tyfus płamisty i jednocześnie na tyfus brzuszny. Stan mój był bardzo ciężki. Miałem wtedy zaledwie 9 lat. Przebywałem w szpitalu zakaźnym przy ul. Wolskiej. Według opinii lekarzy mój stan był beznadziejny. Moja matka uzyskała zgodę na pierwszą dla mnie spowiedź i Pierwszą Komunię św. w szpitalu. Gdy to się działo, byłem przytomny, bo zaznaczam, że bardzo często traciłem przytomność. Jak potem się dowiedziałem od matki, modliła się o moje zdrowie za przyczyną Ojca

Stanisława Papczyńskiego i jego wstawiennictwu przypisuje moje uzdrowienie. Włodek z Warszawy”.



„Uzupełniając wypowiedź mego nieletniego syna, wyjaśniam, że oprócz mnie, odmawiającej nowennę do Ojca Stanisława Papczyńskiego, modliły się wszystkie dzieci w dzień swojej Pierwszej Komunii św., do której miał wspólnie z nimi przystąpić mój syn. Modlitwy te prowadził ks. proboszcz Bakalarz. Zwróciłam się do niego, gdy lekarze odmówili już pomocy i stracili nadzieję na uratowanie syna.

Prośby nasze zostały wysłuchane i syn po przyjęciu w szpitalu Pierwszej Komunii św. zaczął powracać do zdrowia. Zdarzyło się nawet tak, że lekarze ze szpitala «Przemienienia Pańskiego», w którym wcześniej również syn mój leżał, będący z wizytą w szpitalu «Wolskim», gdy weszli na salę, gdzie leżał mój syn, po przeczytaniu nazwiska i stanu choroby wyrazili zdziwienie słowami: «To ten chory jeszcze żyje?».

Za to wszystko, co Bóg mi zesłał przez ręce Ojca Stanisława Papczyńskiego, jestem wdzięczna i będę wdzięczna aż do śmierci. Antonina – matka”.



Paul Claudel powiedział: „Jest człowiek, który otrzymał rano zadanie i który utworzył jedno z nim – lekarz, poeta, żołnierz, rolnik i budowniczy domów – ofiaruje on Bogu to dzieło, które wokół niego i pod nim wznosi się z wolna jak ołtarz, który nosi jego imię”. Ojciec Stanisław Papczyński był lekarzem dusz i poetą. Był także rolnikiem, budowniczym domów i żołnierzem w służbie Chrystusa; zorganizował Jego bojowników

o Królestwo Boże na ziemi – w Zgromadzeniu Niepokalanej Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, które po wieczne czasy będzie nosiło także jego imię.



Słowami dedykacji o. Stanisława Papczyńskiego z jego podręcznika retoryki, Matce Niepokalanej książkę tę poświęcam:

*Przedwiecznego Słowa Rodzicielce
Pobożnie Wymownej Dziewicy Maryi
Bez żadnej zmazy Poczętej.*

autor

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA	5
LATA DZIECIĘCE I MŁODOŚĆ STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO	7
Gniazdo rodzinne	7
Lata szkolne	18
Dojrzewanie	22
U PIJARÓW	31
Zakon Szkół Pobożnych	31
Droga powołania	34
Ciernisty szlak	56
ZAŁOŻENIE NOWEGO ZAKONU	65
Narodziny Zgromadzenia Księży Marianów	65
Rozwój Zgromadzenia Niepokalanej	78
Starania o zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską	100
SCHYLEK ŻYCIA OJCA STANISŁAWA	121
Po aprobatę papieską	121
Uroczysta profesja	136
Ostatnie chwile	142
KULT POŚMIERTNY	149
Sława świętości	149
Oczekiwanie na beatyfikację	151
Świadectwa wiernych	156

MARIANIE

założona przed trzema wiekami w Polsce
przez Sługę Bożego Ojca Stanisława Papczyńskiego
APOSTOLSKA WSPÓLNOTA ZAKONNA
jednoczy kapłanów i braci powołanych przez Boga
do służenia Chrystusowi i Kościołowi
pod opieką i na wzór
NIEPOKALANEJ SŁUŻEBNICZY PAŃSKIEJ
w pracy duszpastersko-wychowawczej
w kraju i za granicą

*Jeśli chcesz
- dla siebie lub dla innych -
uzyskać informacje o historii,
duchowości i aktualnej działalności
Zgromadzenia Księży Marianów,
jak również dowiedzieć się o warunkach
przyjmowania kandydatów na księży i braci,
napisz pod adresem:*

DUSZPASTERZ POWOŁAŃ

ul. Klasztorna 4

62-563 LICHEŃ STARY

tel. (0-63) 270 81 23

0 501 650 750

0 503 079 511

e-mail: marianie@marianie.pl

www.marianie.pl

